

Krasnogrudzki most

Niezbędnik budowniczego

The Krasnogruda Bridge

A Bridge Builder's Toolkit

OPOWIEŚCI O WSPÓLISTNIENIU
Medea: Obca – Inna – Swoja

TALES OF COEXISTENCE
Medea: Alien – Other – Own

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.



ICELAND
LIECHTENSTEIN
NORWAY
eea
grants

Finansowane z funduszy EOG, pochodzących z Islandii,
Liechtensteinu i Norwegii, oraz środków krajowych.

Supported by a grant from Iceland, Liechtenstein and Norway
through the EEA Grants and co-financed by the Polish funds.



Krasnogrudzki most

Niezbędnik budowniczego

The Krasnogruda Bridge

A Bridge Builder's Toolkit

tekst / text

Krzysztof CZYŻEWSKI, Magdalena KICIŃSKA

fotografie / photographs

Wiesław SZUMIŃSKI

FUNDACJA POGRANICZE

Sejny 2016

Zanim rozpocznie się „Misterium mostu”

Krzysztof CZYŻEWSKI

Na kanwie *Słowa na ganku Dworu Miłosza w Krasnogrudzie* wygłoszonego przed rozpoczęciem *Misterium mostu* 22 sierpnia 2015 roku o godz. 20.30.

Most w Krasnogrudzie zaczęliśmy budować wiele miesięcy temu. Nie wznosimy go od początku. Odbudowujemy. To miejsce, jak wszystkie inne na pograniczach brzemienne jest zerwaniem. Gdziekolwiek byśmy się pojawili ze swoim warsztatem neimara, zawsze przywracamy życiu zerwane wcześniej włókna tkanki łącznej. Dlatego ścieżka tej pracy od początku prowadziła nas do misterium – aktu odrodzenia więzi z materii rozpadu, dysharmonii, zapomnienia i lęku. Dlatego mądrość, którą zaskarbialiśmy w drodze, mówiła nam, że rozdzielenie i konflikt – choć są niezbywalną częścią naszego życia – nie wyrażają go w pełni, pozbawione dostępu do tajemnicy współ-istnienia.

Stworzyliśmy w Krasnogrudzie różne pracownie neimara. O każdej z nich można by długo opowiadać, ale na to przyjdzie jeszcze czas. Tutaj wspomnę tylko, że prowadzili je członkowie zespołu „Pogranicza”: Bożena Szroeder, Małgorzata Sporek-Czyżewska, Urszula Wasilewska, Agata Szkopińska, Ksenija Konopek, Mariola Mitros, Wojciech Szroeder, Wiesław Szumiński, Michał Moniuszko, Patryk Masłowski, Rafał Winiewicz i ja. Do pracowni tych

uczęszczali mieszkańcy zarówno Sejn, jak i wszystkich wiosek w okolicy, od najmłodszych po najstarszych. To jednak jeszcze nie wszyscy twórcy tego zbiorowego dzieła. Latem 2015 roku w parku krasnogrudzkim powstała Wioska Budowniczych Mostu, do której przybyli ludzie z różnych stron świata znający się na tym rzemiośle bądź też zainteresowanych jego zgłębianiem. Przyjechali z Mostaru w Hercegowinie, z pogranicznej Galilei i z wielokulturowego Oranim College kształcącego nauczycieli w Izraelu, z Wioski Pokoju w Kolumbii, z przyjmującego wielu imigrantów Notodden w Norwegii, z Uniwersytetu Makerere w Ugandzie kształcącego animatorów zmiany społecznej, z pogranicznych miast: Lwowa, Brześcia i Wilna, z Portugalii, z amerykańskiego Iowa, gdzie rozwija się program międzykulturowego dialogu poprzez literaturę, z różnych stron Polski. W warsztatach prowadzonych w Wiosce Budowniczych Mostu uczestniczyło ponad dwieście osób. Byli wśród nich prawdziwi mistrzowie-neimarzy, z którymi prowadziliśmy debaty i zajęcia, a wśród nich: Jessica Kaahwa, reżyserka teatralna i liderka wielu programów na rzecz pokojowego współistnienia ludzi w Afryce; Yaarah Bar-on, rektorka Oranim College, autorka książek o losach kobiet; Gwen Burnyeat, antropolożka i aktywistka ruchów pokojowych w Ameryce Południowej; Lidia Ostalowska, mistrzyni reportażu społecznego; Christopher Merrill, poeta i szef Iowa International Writing Program.

Czym konkretnie zajmowaliśmy się, budując nasz niewidzialny most? I kim jest neimar? Neimarem był Hajrudin, który zbudował w 1566 roku Stary Most w Mostarze. W cywilizacji osmańskiej określano tak „architekta przestrzeni”, posiadającego „słuch absolutny” pozwalający mu na łączenie różnorodnych, często przeciwstawnych sobie elementów w harmonijną całość. Znał się na duszy i ciele, fizyce inżynierijnej i metafizyce bytu, na prawach natury i relacjach międzyludzkich, na wyrobie spoiwa, które wiązało w całość elementy mostu i sąsiedzką wspólnotę. Przybliżenie wiedzy

o rzemiośle neimara prowadzi nas do tego, czym w istocie była nasza praca.

Jedno z dzieci, które pracowało z nami, zapytane, jaka jest największa tajemnica mostu, odpowiedziało: most jest całością, jednością różnych części, z której wystarczy wyjąć jedną belkę, wyciągnąć zaledwie część, a cała konstrukcja się zawali. Do zerwania mostu wystarczą: nieuwaga, niegościnnosć, ignorancja, zapomnienie, niezrozumienie, pominięcie, wykluczenie, sponiewieranie, lekceważenie, nieufność, zaślepienie, niedosłyszenie, obojętność, poczucie wyższości... To słowa zapisywane na kartkach w pracowni opowieści. Wiele drobnych kartek, słów, okruchów. Staraliśmy się je pozbierać, żadnego nie przeoczyć, objąć wszystkie razem. Każda pracownia miała swoje tworzywo, z którego powstawały elementy mostu: opowieść, misteria dzieciństwa, świat roślin, ptaków i innych zwierząt, pieśń chóru, dźwięk, muzyka miejsca, spiżarnia z ziołami i innymi uzdrawiającymi miksturami, warsztaty garncarskie i tkackie, symbole ukryte w słowach i znakach, wspólne wieczorne rozmowy. Dużo drobnych, często trudno uchwytnych albo zepchniętych na margines życia rzeczy i spraw, skrywających doświadczenia, pamiętanie, geniusz twórczy, porywy serca i niepokoje bardzo wielu tak różnych ludzi, teraz wydobyte na światło dzienne, poszukujące dla siebie formy.

Wiosną 2015 roku rozpoczęliśmy pracę nad przygotowaniem miejsca dla mostu. Mościliśmy. To znaczące, że słowo, które w naszym języku oznacza urabianie bądź też ukształcanie (tak jak w niemieckiej tradycji *Buildung*) miejsca do dobrego bycia, ma swoje źródło w słowie most, wspólnym dla wszystkich języków słowiańskich. Moszczą się ludzie i zwierzęta, wszyscy, u których żywa jest potrzeba gniazdowania, zadomowienia w cieplej, sprzyjającej życiu przestrzeni. Ale pierwotnie starosłowiańskie *mostiti* oznaczało przygotowanie przejścia przez bród, bagno, wodę, cokolwiek, co oddzielało człowieka od drugiej strony, od nieoswojonego bądź też

nieznanego. Była to więc praca neimara, świadomego, że nie da się zbudować bezpiecznego gniazda bez oswojenia sąsiedztwa, w tym drugiego brzegu. W istocie to most daje poczucie zadomowienia, co prawda zawsze wystawionego na próbę, bo przecież mogą po nim przechodzić także wrogowie, ale gdy się go zerwie, pozostaje izolacja i zamknięcie, których pożyteczność jest zawsze tymczasowa.

Mościliśmy więc miejsce dla mostu. Robiliśmy to w tej części parku krasnogrudzkiego, za dworem i Ptasznikami, która pozostała najbardziej dzika, od lat niepielęgowana ręką człowieka. Na wysokiej skarpie opadającej ku małej rzeczce, będącej już częścią królestwa bobrów, nie tyle ukształtowaliśmy, ile odsłoniliśmy ukryte w ziemi półpierszczenie zstępujące w dół, do centralnego miejsca między dwoma starymi jesionami, gdzie wytyczyliśmy krąg. Tak powstał pierwszy brzeg przestrzeni mostu, kultywowany przez nas od wiosny, ze świeżo zasianą trawą, który dzięki prawom geomancji stał się prawdziwym miejscem siły, niezwykle amfiteatrem ze znakomitą akustyką oraz innymi energiami światła i przestrzeni działającymi między taflą jeziora Hołny, południowym stokiem skarpy, tylną ścianą Ptaszników i głęboką niszą w sercu dziczalego parku. Drugi brzeg, za Bobrową Rzeczką pozostawiliśmy nietknięty, północny, trudno dostępny. Kładka, którą zbudowaliśmy przez bród rzeczki biegnie zygzakiem, gubi linię prostą, bowiem po prostej – jak mówią ludzie starowieku – przechodzą złe moce, a może i sam diabeł. Kto na pograniczu idzie prosto do celu, najszybciej zgubi drogę.

Dlaczego „niewidzialny most”? Ranka Matulević, która przyjechała do nas z Mostaru, powiedziała nam, że w jej mieście most jeszcze nie został odbudowany. Zabrzmiało to zaskakująco, jako że wszyscy wiedzieliśmy o głośnej na cały świat rekonstrukcji Starego Mostu, wpisanego na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Lecz ona miała na myśli właśnie ów niewidzialny most – najbardziej rzeczywisty,

międzyludzki i międzykulturowy, który został zerwany pomiędzy muzułmanami a chrześcijanami w czasie wojny w byłej Jugosławii i ciągle pozostaje nieodbudowany. Gdy Marco Polo, w mądrej książce Itala Calvina, opisuje Kubilajchanowi odwiedzane przez siebie miasta, zwraca jego uwagę na szczegóły i drobiazgi dalekie od fizycznej materii samej urbanistyki, za to związane z emocjami, pamięcią, snami, zmysłowym odczuwaniem, kuchnią i duchowością. Dlatego książka nosi tytuł *Niewidzialne miasta*. Podobnie dla nas most tworzy się i żyje przede wszystkim w niematerialnym wymiarze, choć nie lekceważymy i nie pomijamy wiedzy o jego fizycznym konstruowaniu. Budowanie mostu niesie w sobie lęk, ryzyko, odwagę, ból, wyrzeczenie, bunt, szczodrość, przekroczenie, powrót, empatię, zaufanie, tęsknotę, miłość. To kolejne słowa zapisywane na kartkach i w notesach mieszkańców naszej Wioski. Słowa, których nie można przeoczyć albo odsunąć na bok, bo z nich wykształca się spoiwo i wiarygodność dla delikatnego łuku przerzuconego ponad rzeką czy przepaścią, który prawami fizyki bardzo solidnie opiera się na jednym i na drugim brzegu.

Żyjemy w świecie pozrywanych mostów. Niemal wszyscy budowniczkowie uczestniczący w Wiosce przyjechali z bolesnych pograniczy, gdzie panuje strach przed innym, a polityka żywi się ideologiami nienawiści i wykluczenia. Wielu z nich trudno było uwierzyć, że splot nierozstrzygniętych konfliktów i napięć, który jest ich codziennym doświadczeniem, w jakikolwiek sposób można rozwiązać albo przynajmniej znaleźć alternatywę, przywracającą nadzieję i szansę na przezwyciężenie apatii i powstrzymanie destrukcji. Mimo wszystko jednak przyjechali. To właśnie z nimi stworzyliśmy Wioskę Budowniczych Mostu. Ustawiliśmy namioty, i te do mieszkania, i te do pracy. Dla innych znaleźliśmy miejsca u naszych sąsiadów, w gospodarstwach wiejskich lub ośrodkach cichej turystyki. Na pracowni i miejsca spotkań zaadaptowaliśmy też pomieszczenia w Dworze

Miłosza i w Ptasznikach. W części pracowni garncarskiej i w największym namiocie zainstalowaliśmy kuchnię z dużą jadalnią. Wspólne posiłki przy okrągłych stołach, respektujące gusta i różnice kulturowe – od wegetarian po miłośników tradycyjnej kuchni litewskiej – pomagały w zawiązywaniu więzi. Budowanie mostu rozpoczynało się już tu, w ustanawianiu koegzystencji z miejscem, naturą i ludźmi. Zanurzenie w rytmie przyrody łączyło się z zagłębianiem w różne światy, które wnieśli poszczególni członkowie tej rodzącej się wspólnoty mostu. Otwierały się wewnętrzne granice, rodziło się zadomowienie, tak jak ufność rodzi się z przewycięzonego lęku. Praca rozwijała się polifonicznie, w nieustannym byciu pomiędzy, przenikaniu i łączeniu się różnorodnych elementów, w ciągłym wychyleniu ku innemu, ku tłumaczeniu, ku oswojeniu sprzeczności i odmienności, tworzących zrozumiałe napięcia.

Osobne języki, pokolenia, temperamenty, światopoglądy, profesje, życiowe doświadczenia. Łatwo było ulec tym różnieniom, dla wygody i świętego spokoju przyjąć podział na grupy złożone z ludzi bliskich sobie i łatwo się porozumiewających. Ale nie tak buduje się most. Tam, gdzie różnica jest głęboka, zamiast odwracać się od niej, trzeba szukać wzajemnego oddziaływania, bowiem tak właśnie wyrabia się najszlachetniejsze spoiwo. Mieliśmy sporą rozpiętość wieku: od ośmiu do sześćdziesięciu ośmiu lat, ale nie tworzyliśmy osobnych grup dla dzieci i dla starszych. Podobnie było z językami, zawodowymi specjalizacjami i wszelkimi innymi osobnościami. Neimar nie dzieli i nie wybiera, lecz obejmuje. To rodzi trudności. Nie wszystko udawało się przetłumaczyć, czasem zaczynało brakować cierpliwości, w pracowniach sztuki nie wszystko stroiło tak, jakby artysta tej czy innej dyscypliny sztuki sobie to wymarzył. Odkrywaliśmy jednak, że sztuka wznoszenia mostu rządzi się swoimi prawami i ma swoje, nieznanne gdzie indziej tajemnice. Starsi ludzie powracali nie tylko do własnego dzieciństwa, ale przede

wszystkim do obcowania z dziećmi, odwagą ich wyobraźni i niesfornością ich pytań, a dzieci zamieniały się z nimi miejscami na huśtawkach i, kołysząc starszych, wsłuchiwały się w bolesne opowieści, które nagle, czasem po raz pierwszy w życiu, zaczęły uwalniać się z ich pamięci. Tak więc bywało trudno i niekomfortowo, ale praca cały czas biegła swym wewnętrznym nurtem i czuć było, jak z wykraczania poza siebie i negocjowania z innością niepostrzeżenie buduje się tkanka łączna tej jedynej w swoim rodzaju wspólnoty przygotowującej się do *Misterium mostu*.

Właściwie moglibyśmy na tym poprzestać: na Wiosce Budowniczych Mostu, na warsztatach, dyskusjach i zawiązanych międzyludzkich relacjach. Tak przecież często bywa na międzynarodowych spotkaniach twórczych, których treścią jest wymiana doświadczeń, wiedza zaskarbiona od mistrzów i zabranie ze sobą do domu całego bagażu nowych idei, kontaktów i planów na przyszłość. Nam jednak zależało jeszcze na innej jakości, która o krok dalej prowadzi wspólną pracę i otwiera przestrzeń na nieznaną – zależało nam na dziele, które byłoby świętem wspólnoty mostu, skrywającym jego tajemnicę. Chcieliśmy znaleźć formę dla „niewidzialnego mostu”, aby w odpowiednim miejscu i czasie mógł on zaistnieć pośród zgromadzenia ludzi gotowych stać na jego straży. Wszystko to było bardzo ryzykowne. Nie potrafiliśmy z wyprzedzeniem określić kształtu tego działania. Nie mieliśmy punktów odniesienia, wszystko działo się po raz pierwszy, wiele pytań uczestników Wioski pozostawało bez odpowiedzi. Przypominało to most *in statu nascendi* – rzucam przed siebie kamień i robię pierwszy krok, potem przygotowuję podkład pod kolejny krok. W takim działaniu nie można niczego wyprzedzić, nie ma gotowych konstrukcji, a założenia przyjęte z góry często przeszkadzają we właściwym reagowaniu na sytuację, w jakiej właśnie się znajdujemy; każdy następny krok wynika z rozpoznania miejsca, do którego udało się dotrzeć.

Był taki czas, kiedy myśleliśmy o zaproszeniu do współpracy wybitnego artysty lub architekta, aby stworzyłby w Krasnogrudzie most jako instalację artystyczną. Moglibyśmy potem oczywiście posługiwać się nią w naszych międzykulturowych programach, ale szybko zrozumieliśmy, że w tym myśleniu tkwi błąd dotyczący samej istoty naszej pracy. Przede wszystkim most nie może być dany wspólnocie w darze, przyniesiony niejako z zewnątrz, choćby przez najlepszego w świecie twórcę, lecz powinien powstać wewnątrz wspólnoty, z jej pełnym udziałem, z użyciem materii miejsca, gdzie jest budowany, i w tym szukać dla siebie mistrzostwa. W *Misterium mostu* wszystko jest „rękodziłem”, każdy jego element został wytworzony w tej konkretnej otulinie przyrody i ludzi, którzy przywieźli ze sobą cały świat. Cały świat musiał się pomieścić w tym najbliższym i bardzo konkretnym sąsiedztwie, w pamięci tego miejsca, z którego snuje się nasza opowieść.

Most jest jak nitka wielkiej tkaniny opowieści, którą po zerwaniu trzeba na nowo zawiązywać, szukać dla niej pogubionego splotu i miejsca, które zestraja się z kompozycją wzoru. Jedna z tych pogubionych opowieści pojawiła się już na samym początku naszej pracy. Zdarzyło się to podczas spotkania we Dworze Miłosza z mieszkańcami naszej małej ojczyzny, kiedy po raz pierwszy podzieliliśmy się z nimi zamiarem zbudowania mostu w Krasnogrudzie. Wstał człowiek i powiedział, że nosi w sobie taki zerwany most jak wielki ciężar w duszy, którego nie daje się zrzucić. Rzecz wydarzyła się zaraz po pierwszej wojnie światowej, gdy wyznaczono nową granicę między Litwą a Polską. Polscy żołnierze, którzy jej strzegli, usłyszeli litewską melodię graną na skrzypcach. To grał mały chłopczyk, który od dawna marzył o tym, aby mieć swoje skrzypce, aż wreszcie ojciec mu je sprawił. Któryś z żołnierzy podszedł do niego, wyrwał mu skrzypce i, uderzając o płot, roztrzaskał je na drobne kawałki.

Nasze życie jest jak te skrzypce albo kruchy dzban, który w którymś momencie rozbija się na drobne skorupy. Przypominamy synów bądź córki króla z *Hymnu o perle* Czesława Miłosza, którzy wchodząc w życie, trzymają nitkę swego losu, łączącą ich ze świetlistą całością i z brzmieniem instrumentu będącego częścią *harmoniae mundi*. Ale potem los prowadzi nas w ciemności kryjące ziemię, a do świata dzieciństwa wkracza świat dorosłych i nieuchronnie wydarzają się dramaty, jak ten na polsko-litewskim pograniczu. Nitka zostaje zerwana, świat rozstrojony, a my zapominamy o naszym królewskim rodzie, zasypiamy w świecie materialnym, żyjemy w osobnych skorupach, które kiedyś były częścią całości. Potrzebujemy misterium odradzającego most.

Takiego mostu nie da się przynieść z zewnątrz. Wiedzieliśmy, że zbudować go może jedynie spotkanie i głębokie zaangażowanie ludzi, którzy zawiązują w trakcie pracy wspólnotę mostu. Tylko w ten sposób możliwe jest uważne pochylenie się i dostrzeżenie w naturze i w międzyludzkiej przestrzeni wielu drobiazgów, małych skorupki, bez których most będzie tylko sztuczną projekcją albo jedynie materialną konstrukcją. Ale forma dzieła zbiorowego nie wyczerpuje jeszcze całej wiedzy zdobytej przez nas podczas wspólnej pracy. Nasz most ma formę otwartą. Niemożliwym jest zbudowanie „niewidzialnego mostu” raz na zawsze, zamknięcie go w formie skończonej i dokonanej. Umościliśmy przestrzeń, ale nie ma w niej mostu, są jedynie jego elementy, różne przybory i potencje. Most zaistnieje tylko podczas misterium, ani wcześniej, ani później w takiej samej formie, tylko w działaniu między ludźmi i między człowiekiem a naturą. Potem będzie już tylko czas na wspomnienie i przygotowanie gruntu pod kolejny akt odrodzenia mostu.

Most ma w sobie jeszcze taką tajemnicę, o której powiedziała nam dziewczynka z Sejn – nie można go zbudować w pojedynkę, potrzebuje uścisku dłoni drugiego. Starszy

człowiek z Galilei odpowiedział na to, trzymając ją za rękę:
ale to ja bez ciebie nie przejdę na drugą stronę. My jesteśmy
teraz w podobnej sytuacji – zapraszając państwa do udziału
w *Misterium mostu*, mamy świadomość, że bez was on
się nie odrodzi. I to wy będziecie stać na straży mostu, jeśli
w ogóle on się pojawi...

Before “The Mystery of the Bridge” Begins

Krzysztof CZYŻEWSKI

Based on *The Word on the Porch of Milosz’s Manor in Krasnogruda* delivered before *The Mystery of the Bridge*, at 8.30 p.m., 22 August 2015.

We started to build the bridge in Krasnogruda many months ago. We are not building it from scratch. We are re-building it. Wherever we arrive with our neimar workshop, we restore to life the broken threads of the connective tissue. That is why the path of this work has led us from its beginning to this mystery play: the rebirth of the ties accomplished using the found matter of decay, disharmony, forgetfulness and anxiety. Therefore, the wisdom that we have won on the way told us that separation and conflict, although they are an indispensable part of our lives, are not able to be fully expressed if deprived of the mystery of co-existence.

We have created different neimar workshops in Krasnogruda. I could talk at length about each of them, but they will each have to wait for their turn. At this point, I want to mention the fact that they were run by the members of Borderland: Bożena Szroeder, Małgorzata Sporek-Czyżewska, Urszula Wasilewska, Agata Szkopińska, Ksenija Konopek, Mariola Mitros, Wojciech Szroeder, Wiesław Szumiński, Michał Moniuszko, Patryk Masłowski, Rafał Winiewicz

and me. The workshops were attended by residents of Sejny and people living in its vicinity, both young and old. But this is not a complete list of all the authors of this collective effort. The Village of Bridge Builders, that gathered people knowledgeable about the craft or interested in exploring it, was established in the Krasnogruda park in the summer of 2015. They came from Mostar, Herzegovina, from the borderlands of Galilee and from the multicultural Oranim College that trains teachers in Israel, from the Village of Peace in Colombia, from Notodden, Norway, that hosts many immigrants, from the Makerere University, Uganda, training animators of social change, from the borderland cities of Lviv, Brest and Vilnius, as well as from Portugal, Iowa, where a program of intercultural dialogue through literature is being developed, as well as from different parts of Poland. The participants of the Village of Bridge Builders included over two hundred people. Among them, real master-neimars who participated in our debates and activities: Jessica Kaahwa, theater director and leader of a number of programs working for the peaceful coexistence of people in Africa; Yaarah Bar-on, president of Oranim College, author of books about women's lives; Gwen Burnyeat, anthropologist and activist of a peace movement in South America; Lidia Ostalowska, master of social reportage; Christopher Merrill, poet and head of the Iowa International Writing Program.

What was it that we were actually doing when we were building the bridge? And who is neimar? One example was Hayrudin, who built the Old Bridge in Mostar in 1566. The Ottoman civilization referred to him as the "architect of the space," one who had "absolute pitch" that allowed him to combine various, often contradictory elements into one harmonious whole. An expert on body and soul, on the physics of engineering and metaphysics of being, on the laws of nature and human relationships, on the production of the binder that equally combined all parts of the bridge

and the neighborly community. An insight into the knowledge of the neimar's craft helps us explain what our work actually was.

One of the children who worked with us, when asked what the greatest mystery of the bridge was, answered: a bridge is a whole, a unity of different parts, it is enough to remove one beam, just remove one part, and the whole structure will collapse. To break a bridge just takes: inattention, inhospitality, ignorance, forgetfulness, lack of understanding, omission, exclusion, maltreatment, neglect, distrust, being blind or hard of listening, indifference, a sense of superiority... These are just words jotted down during our Tale Workshop. Many tiny slips of paper, words, crumbs. We tried to collect them, not to overlook anything, to gather them all into one whole. Each workshop had its own material from which they produced elements of the bridge: a tale, mysteries of childhood, the world of plants, birds and other animals, song, choir, sound, music of the place, pantry with herbs and healing potions, studios of pottery and weaving, symbols hidden in words and signs, and the Village's evening discussions. Many small issues, things and matters small, often intangible, or relegated to the margins of life, hiding inside experience, memory, creative genius, impulses of the heart and the anxieties of so many different people; now they came to light, on a quest to find a form for itself.

In the spring of 2015, we started our work on preparing a place for the bridge. We nestled it. It is significant that a word "mościć" that stands in Polish for nestling or moulding a place for one's comfort (similar to *Bildung* in the German tradition), has at its root in the word "most," common in all Slavic languages, which means *bridge*. Nestling is done by people and animals, all with a living need for nesting, settling in a warm space, conducive to life. But, the Old Slavic word *mostiti* meant getting ready to cross a ford, bog or water basin, whatever separated man

from reaching the other, unknown or untamed bank. It was, then, neimar's work, one conscious that to build a safe nest you need first to tame the neighborhood, including the other bank. In fact, it is the bridge that gives a sense of settlement, albeit always being put to the test, because it can also be crossed by enemies. But, if you break it, one becomes isolated and enclosed, a situation useful only temporarily.

So, we nestled a place for the bridge. We did it in this part of the Krasnogruda park behind the manor house and the Aviaries, a place that remained most untamed, not cared for by human hand for many years. We not so much traced but uncovered semi-circles descending down a steep slope towards a small river, beaver's kingdom, till we reached a central place between two old ash trees. Here we traced a circle. Such was the origin of the first bank of the space of the bridge which we have cultivated since the spring with freshly sown grass, which thanks to the laws of geomancy became a real place of power, an extraordinary amphitheater with excellent acoustics and other energies of light and space working between the surface of Lake Hołny, the southern slope of the escarpment, the rear wall of the Aviaries and a deep niche in the heart of the unkempt park. The other bank behind the Beaver Brook, the northern, inaccessible one, we left untouched. A footbridge which was built across the ford on the river runs zigzagging, it loses its straight line, because a straight line – as people of old say – is walked by evil spirits, and perhaps the devil himself. Whoever, in the borderlands, takes a straight path towards his goal, will quickly lose his way.

Why “an invisible bridge”? Ranka Matulević who came to us from Mostar told us that they hadn't rebuilt the bridge in her city yet. It sounded surprising as everybody knew about the world-famous reconstruction of the Old Bridge, a UNESCO World Heritage Site. But what she meant was the invisible bridge: the still unrestored, most real,

interpersonal and intercultural bridge which was torn down between the Muslims and the Christians during the war in the former Yugoslavia. When Marco Polo, in the wise book by Italo Calvino, describes to Kublai Khan the cities he visited, he draws the emperor's attention to detail and little things far removed from the physical urban matter: those related to emotion, memory, dreams, sensory perception, food and spirituality. That is why the book is titled *Invisible Cities*. The bridge lives for us, too, first of all, in its immaterial dimension, although we do not ignore or disregard the knowledge behind its physical construction. Bridge building carries with it anxiety, risk, courage, pain, denial, rebellion, generosity, crossing over, empathy, trust, longing and love. The words above are other words written on pieces of paper and notebooks of the inhabitants of the Village of Bridge Builders. They are words that cannot be overlooked or put aside, because they are a source of the binding material and credibility of this delicate arch spanning a river or a chasm, resting solidly on both banks by the laws of physics.

We live in the world of broken bridges. Almost all the builders involved in the Village came from painful borderlands, the lands ruled by fear against the Other, where politics feeds on ideologies of hatred and exclusion. Many of them found it difficult to believe that the tangles of unresolved conflicts and tensions, which are their daily experience, can be solved in some way, or at least an alternative be found that could restore hope and give a chance of overcoming apathy and preventing destruction. They arrived, nevertheless. It is with them that we created the Village of Bridge Builders. And we put up the tents, those for accommodation and those for work. For others we found accommodation with our neighbors, in farms or small tourist resorts. We adapted rooms in the manor house and aviaries for the needs of workshops and meetings. We installed a kitchen and a big dining room in the Pottery Studio located in

the biggest tent. Mealtimes spent eating together at round tables, respecting different tastes and cultural differences – from vegetarians to the lovers of traditional Lithuanian cuisine – helping establish relations between people. Bridge building had already started here, in establishing the co-existence of the place, nature and people. Immersion in the rhythm of nature combined with the exploration of different worlds contributed by individual members of our nascent community bridge. Internal borders were opening and the feeling of settling in the place grew just like the confidence born from overcoming anxiety. Work developed polyphonically, in constant being between the exploration and combination of various elements, in continuous leaning towards the other, towards translation, towards the taming of contradictions and differences that created understandable tension.

Different languages, generations, temperaments, world-views, professions and life experiences. It seemed easy to trust these distinctions and, for the sake of convenience and peace of mind, to accept a division into groups made up of people close to each other and communicating easily with each other. But, you don't build bridges that way. Encountering a profound difference, you should not turn away from it, but seek some interaction, because that is how the noblest binder is made. The age range of the participants was quite wide: from eight to sixty, but we did not arrange separate age groups. The same went for professional specializations and all other sorts of separateness. The neimar does not divide or select, he encompasses. This breeds difficulties. Not everything could have been translated, sometimes we ran out of patience, not everything was in tune in the art studios, or went the way an artist of this or other discipline had dreamed. We were discovering, however, that the art of bridge building had its own rules and its own, unknown elsewhere, mysteries. Older people returned not only to their own childhood, but most of all to communing

with children, with the latter's courage, imagination and unruly nature of their questions, while the children swapped with them their seats on the swings and rocking the older ones, listened to their painful stories that suddenly, sometimes for the first time in their lives, began to be released from their memory. So, it was at times difficult and uncomfortable, but the work followed its inner course and you could feel that by going beyond themselves and by negotiation with 'otherness', the connective tissue of this unique community preparing themselves for the mystery of the bridge imperceptibly developed.

Actually, we could stop there: the Village of Bridge Builders, workshops, discussions and the established interpersonal relationships. It happens, after all, so often at international meetings of creative professionals whose subject is an exchange of experiences and treasured knowledge gained from the masters and taken home with the baggage of new ideas, contacts and plans for the future. We, however, strived for yet another value that would lead a step further by joint effort to the opening of a vista for the unknown – we wished a work that would be a celebration of a community of the bridge that hides its mysteries inside. We wanted to find a form for the “invisible bridge,” one that could appear at the right place and time, in the midst of an assembly of people ready to stand on its guard. It was all very risky. We were not able to foresee the outcome in advance. We lacked reference points, everything was done for the first time, many of the questions asked by the participants of the Village were left unanswered. It reminded one of a bridge *in statu nascendi* – I throw a stone in front of me and I make the first step, then I prepare the base for my next step. In such an action one cannot anticipate much, there are no ready-made structures, and advance assumptions often interfere with choosing a right response to a situation in which we find ourselves; each next step determined by recognition of the place which we managed to reach.

There was a time when we thought about inviting an outstanding artist or architect to cooperate with us in the construction of the bridge in Krasnogruda as an artistic installation. This, we thought, could be used later in our multicultural programs, but we quickly understood that there was an error in the way we were thinking about the essence of our work. First of all, the bridge cannot be granted to a community as a gift, brought, as it were, from the outside, even by the best artist in the world, instead, it should arise within the community, with its full participation, from the matter of the place in which it is built – it should find its own mastery. In *The Mystery of the Bridge* all is “handicraft,” and each part has been produced in this particular buffer zone of nature, by people who brought with them the whole world. And in the near future, this whole world was to be accommodated in this very particular neighborhood, in the memory of the place, in the matter from which we span our story.

A bridge is a thread in the great canvas of the story which when torn has to be re-tied. And found must be both: the lost weave and the place that aligns with the composition of the pattern. One of such lost stories appeared very early in our work. It happened during a meeting with the inhabitants of our small homeland in Miłosz’s Manor, when for the first time we shared with them our intention to build a bridge in Krasnogruda. A man stood up and told us that he carried such a broken bridge inside like a heavy stone in his soul that he cannot be rid of. The story happened after the First World War, when they traced the new border between Lithuania and Poland. Polish soldiers, who guarded the border, heard a Lithuanian melody played on the violin. It was played by a little boy who had long dreamed to have his own violin, and finally his father had fulfilled this dream by making one for him. One of the soldiers came up to the child, snatched the instrument from his hands and smashed it to pieces against the fence.

Our life is like a fragile pitcher that one day will be smashed into little pieces. It reminds me of the sons or daughters of the king from Czesław Miłosz's *Hymn of the Pearl*, who entered into life holding the thread of their destiny linking them to the luminous whole and with the sound of the instrument which was part of harmonia mundi. But then fate leads us into the darkness covering the world, and the adult world enters into the world of childhood which inevitably leads to tragedy, like the one in the Polish-Lithuanian borderline. The thread is broken, the world out of tune, and we forget about our royal lineage, fall asleep in the material world and we inhabit separate shells that once used to be parts of the whole. We need a mystery able to revive the bridge.

Such a bridge cannot be brought from the outside. We knew that it could only be built by a meeting and deep commitment of the people who through common effort, create a community of the bridge. Only in this way is it possible to carefully stick our necks out and perceive many little things and small shells in nature and in the interpersonal space, without whom the bridge will only be an artificial projection or just a material structure. But the form of collective work does not completely exhaust all the knowledge gained during our work together. Our bridge is open in form. It is impossible to build an "invisible bridge" once for good and to enclose it in a finite and perfect form. We nestled the space, but there is no bridge in it, there are only its elements, various accessories and potentials. The bridge exists thus only in the mystery, unchanged in its form whether earlier or later, only in a human interaction or a man and nature relation. Later, there will be time only for memory and the preparation of the ground for the next act of rebirth of the bridge.

The bridge holds one more secret, one told to us by a girl from Sejny – you cannot build it alone, it needs a handshake from the other person. An elderly man from Galilee, responded while holding her hand: but it is I who cannot cross over

to the other side without you. We are in a similar situation now: inviting you to take part in *The Mystery of the Bridge*, we are aware that it cannot be revived without your help. And you will be its guardians, if it happens to appear at all...

Pracownie Krasnogrudzkie

Pracownie Krasnogrudzkie to konstelacja warsztatów artystycznych i edukacyjnych, których zadaniem jest wypracowanie tworzywa, z którego powstaje most-instalacja, a także towarzysząca mu opowieść. Istotą samego procesu budowania mostu jest to, że powstaje on z materii lokalnej, z pamięci miejsca i twórczego zaangażowania jego mieszkańców. Uczestnikami tych warsztatów są mieszkańcy regionu – dzieci, młodzież, dorośli, a prowadzą je artyści i instruktorzy „Pogranicza”.

W Pracowni Słowa i Opowieści zgłębia się dwa wielkie archetypy-symboli naszej kultury obecne w pracy „Pogranicza”: most oraz Obcy / Obca – Inny / Inna. Pracownia ma charakter warsztatów, seminariów i wykładów. Rozmowy i opowieści na temat „zerwanych mostów” i odbudowywania ich prowadzi Krzysztofa Czyżewski.

W Pracowni Filmu i Pracowni Dźwięku zgromadzili się wszyscy zainteresowani współczesną technologią wizualną, aby pod okiem artystów tworzyć prace z pogranicza wizualizacji oraz dokumentu, zarówno fotograficznego, jak i wideo, które w nowoczesny sposób odnoszą się do miejsca,

problematyki inności, mostu, granicy, spotkania, wykluczenia itp. Pracownię prowadzi Patryk Masłowski.

Pracownia Przyrody i Pracownia Ziemi skupiają się wokół tematów związanych z „rytmem” natury. Pod przewodnictwem „mistrzów” (ornitologów, botaników, zielarzy itp.), zgłębiają rytuały i obrzędy związane z Ziemią i cyklem pór roku. Praca polega na odnajdywaniu tych wątków w mitologiach, lokalnych legendach, ustnej tradycji związanych z bezpośrednio otaczającą naturą (drzewa, jeziora, zioła, zwierzęta, ptaki). Pracownię prowadzą: Ksenija Konopek (Pracownia Przyrody), Iwona Zaborowska – (Pracownia Ziemi) oraz Marcin Siuchno – ornitolog (gościnnie).

Pracownia Tkania skupia się na artystycznej pracy, której inspiracją są bogate tradycje tkackie Sejneńszczyzny i pogranicza polsko-litewsko-białoruskiego – tkanina dwuosnowowa oraz tak zwane sejpaki. Wielopokoleniowa grupa uczestników (mistrzami są między innymi twórcy ludowi specjalizujący się w tkaninach litewskich, białoruskich) tworzy jedną tkaninę, która stała się bazą i scenografią do „dzieła wspólnego”. Pracownię prowadzi Urszula Wasilewska.

Pracownia Głębokiej Pieśni sięga do bardzo bogatej tradycji pieśni polskich, litewskich, białoruskich, żydowskich, Rosjan Staroobrzędowców śpiewanych w regionie. Pracownia prowadzi warsztaty śpiewu, a repertuar związany jest z kalendarzem liturgicznym i przyrodniczym (pieśni majowe, wielkopostne, sobótkowe itp.). Pracownię prowadzi Wojciech Szroeder.

Pracownia Misteriów Dzieciństwa zbiera pojęcia związane z matecznikiem, domem i gniazdem (kołysanki, wyliczniki, bajki na dobranoc, zabawki, dziadkowie, piastunki, sekrety itp.). Zajmuje się także doświadczeniem przekroczenia progu domu, wyjścia w świat i pierwszego zetknięcia z innością. Pracownia ma charakter warsztatów teatralnych; prowadzi ją Bożena Szroeder.

Pracownia Maski jest ważnym elementem pracy z innością. Nawiązuje do starożytnych tradycji teatru greckiego, a także lokalnych tradycji bałtyjskich. Maski są elementem scenografii i kostiumu do „dzieła wspólnego”. Pracownię prowadzi Wiesław Szumiński.

Pracownia Muzyki Miejsca skupia się na poszukiwaniu nowego brzmienia sutartinės – tradycyjnych litewskich pieśni wielogłosowych z Sejneńszczyzny. Ideą projektu jest skomponowanie nowego brzmienia muzycznego opartego na tradycyjnych pieśniach. Zajęcia prowadzą zarówno specjaliści od muzyki tradycyjnej, etnomuzykolodzy, jak i młodzi kompozytorzy i instrumentalniści z Polski i z Litwy. Pracownię prowadzi Michał Moniuszko.

Pracownię Archeologii Pamięci współtworzy młodzież licealna. Zajęcia i warsztaty to zbieranie opowieści o miejscu, spotkania ze świadkami dawnych czasów, rozmowy w rodzinach młodych ludzi, wspomnianie dawnego sąsiedztwa. Zebrane opowieści są treścią „dzieła wspólnego”. Całość jest zapisywana i dokumentowana. Pracownię prowadzi Małgorzata Sporek-Czyżewska.

Pracownia Spizarni – wielopokoleniowa pracownia, odnosi się do świata medycyny ludowej, zbiera informacje o ziołach, roślinach leczniczych, uczy poznawania i stosowania ziół występujących w okolicznych ogrodach, lasach, łąkach do różnorodnych celów. Pracownię prowadzi Mariola Mitros.

Pracownia Biblioteki Mostu służy tworzeniu kolekcji tematycznej odnoszącej się do Medei i Argonautów, starożytnej Grecji, Kolchidy, misterii i teatru antycznego, mitów i kultury. Pracownia gromadzi książki oraz artykuły, czasopisma, wycinki prasowe, ikonografię, filmy, materiały audio, rejestracje widowisk teatralnych oraz spotkań. Jest źródłem inspiracji i bogactwa wiedzy w pracy wszystkich pracowni edukacji artystycznej. Pracownię prowadzi Agata Szkopińska.

Wioska Budowniczych Mostu

Wioska Budowniczych Mostu w Krasnogradzie trwała dziesięć dni: od 13 do 22 sierpnia 2015 roku. Uczestniczyło w niej blisko 200 osób, w tym liderzy działań międzykulturowych z różnych obszarów świata: Afryki, obu Ameryk, Azji i Europy. Uczestniczyli oni w warsztatach, prezentacjach praktyk, działaniach artystycznych, wykładach i debatach. Spotkali się, żeby wspólnie stworzyć niewidzialny most i *Misterium*.

Równolegle odbywały się wieczory *Opowieści o niewidzialnym moście* – konwersatoria z neimarem (tak na Bałkanach i w imperium osmańskim nazywano mistrza budowania mostów), podczas których debatowano o książkach, filmach, tekstach, projektach i praktykach na różnych pograniczach świata.

Mistrzyniami i mistrzami, którzy dzielili się swoim doświadczeniem i wiedzą byli: Lidia Ostałowska (dziennikarka, reportażystka, pisarka, działaczka społeczna), Yaarah Bar-on (profesorka historii, rektorka Oranim Academic College of Education w Izraelu), Gwen Burnyeat (liderka ruchu Peace Brigades International, zaangażowana w budowanie

słynnej Wspólnoty Pokoju w Uruba w Kolumbii), Jessica A. Kaahwa (profesorka historii teatru afrykańskiego na Makerere University w Ugandzie, prowadząca także własny teatr i szereg akcji „theater for conflict resolution”, zwłaszcza na pograniczu z Ruandą), Christopher Merrill (pisarz, tłumacz, podróżnik i animator życia kulturalnego w różnych częściach świata w duchu dialogu) oraz członkinie zespołu pieśni sutartiné „Ūtara”.

Niewidzialny most zbudowany w krasnogrudzkim parku jest rzeźbą-instalacją artystyczną, przestrzenią, w której powstawało *Misterium mostu* i powstawać będą kolejne jego odsłony. Daje możliwość scenicznej prezentacji doświadczenia neimara; jest przestrzenią, gdzie w formie artystycznej opowiada się o sztuce budowania mostów we współczesnym świecie. Całość została tak zaplanowana i przeprowadzona, że biorący udział w Wiosce Budowniczych Mostu współtworzyli elementy mostu-instalacji.

Niewidzialny most jest także instalacją artystyczną, spełniająca funkcję estetyczno-symboliczną, a zarazem użyteczną. Ma formę otwartą, bogatą w znaki i symbole, które domagają się odczytania, odkrycia tajemnicy mostu. Konstrukcja jest przystosowana dla przestrzeni spotkań, dialogów i debat. Powstały most jest otwartym obiektem służącym warsztatom dla „budowniczych mostów” i programom edukacyjnym. Most stanowi ważną część scenografii i miejsca akcji spektaklu teatralnego. Most symbolicznie łączy brzeg Krasnogrudy – konkretnej społeczności lokalnej, z której mandatu i z której udziałem został zbudowany – z brzegiem Innego – partnerskiej wspólnoty, z którą podejmowana jest współpraca: ze światem, z nowoczesnością, z trudną pamięcią, z mniejszościami i z wykluczonymi, z środowiskiem naturalnym itp.

Krasnogruda Studios

The Krasnogruda Studios are a constellation of artistic and educational workshops whose task it is to develop the material from which the bridge-installation with an accompanying tale are built. The essence of the bridge building process lies in the fact that it is constructed from local matter, memory of the place and the creative imagination of its inhabitants. The participants of these workshops are local residents – children, youth and adults. The workshops are conducted by artists and Borderland instructors.

The Word and Tale Studio explores two great archetypal symbols of our culture, present in the current practice of Borderland: the bridge and the Other / Alien. The Studios organize workshops, seminars and lectures. Debates and tales of the “broken bridges” and their restoration are hosted by Krzysztof Czyżewski.

The Film and Sound Studios invite those interested in contemporary visual technologies. Their participants, guided by artists, produce both photographic and video works from the borderline of video-art, visualization and document, approaching the issues of the place, otherness, bridge,

border, meetings, exclusion etc. using up-to-date methodology. The studio is run by Patryk Masłowski.

The Nature and Earth Studio concentrates on the themes related to the “rhythms” of nature. Guided by its masters (ethnologists, ornithologists, botanists, senior residents, herbalists, etc.), it explores the rituals and ceremonies connected with the Earth and nature’s calendar – the four seasons. Their task is the exploration of their motifs in mythologies, local legends and oral tradition that are associated with the surrounding nature (trees, lake, herbs, animals, birds). The Studio is led by: Ksenija Konopek (Nature Studio), Iwona Zaborowska – (Earth Studio) and Marcin Siuchno – guest ornithologist.

The Weaving Studio focuses on artistic work inspired by the rich traditions of the Sejny region and the Polish-Lithuanian-Belarusian borderlands: double-warp fabrics and the so-called “sejpaki”. Our multigenerational group of participants (masters that include folk artists specializing in Lithuanian, Belarusian fabrics) produces one fabric which becomes a base and backdrop for “the collective, collaborative work.” The Studio is run by Urszula Wasilewska.

The Deep Song Studio refers to the rich tradition of regional song – Lithuanian, Belarusian, Jewish, Russian Old Believers’ and also Polish songs. The Studio conducts singing workshops with a repertoire associated with the liturgical and natural calendar (May songs, Lent songs, Midsummer songs etc.). The Studio is run by Wojciech Szroeder.

The Mysteries of Childhood Studio refers to childhood and collects concepts connected with the cradle, home and hearth (e.g. to grandparents, nannies’ lullabies, rhymes, bedtime, toys, secrets etc.). It also deals with the experience of venturing outside home, starting in the world and first contacts with otherness. The Studio takes the form of theater workshops and is conducted by Bożena Szroeder – director of children’s theater.

The Mask Studio – is an important element of work dealing with otherness. Its activities refer to the traditions of the ancient Greek theater, but also to the local traditions of the Baltic nations. The masks become part of the set design and costumes for “the joint work” of the Krasnogruda Studios. This Studio is conducted by Wiesław Szumiński.

The Music of the Place Studio is a project based on the search for a new sound of sutartines – traditional Lithuanian polyphonic songs from the Sejny environs. The idea behind the project is to compose a new musical sound based on traditional songs. The sessions are conducted by both experts in traditional music, ethnomusicologists, as well as young composers and instrumentalists from Poland and Lithuania. The Studio is conducted by Michał Moniuszko.

The Archaeology of Memory Studio is co-created by high-school youth. Their classes and workshops include collecting stories about the place, meetings with witnesses of times gone by, conversation within their own families, and of remembering the old neighborhood. The collected stories become the content of “the joint work” of the Studios. The whole is recorded and documented. This Studio is conducted by Małgorzata Sporek-Czyżewska.

The Pantry Studio refers to the traditions of folk medicine. It collects information on herbs, medicinal plants, teaches how to recognize and use the herbs found in the surrounding gardens, forests and meadows and use them for different purposes. The Studio is run by Mariola Mitros.

The Bridge Library Studio organizes thematic collections referring to the myth of Medea and the Argonauts, Ancient Greece, Colchis, ancient theater, mysteries, myths and culture. It collects books, newspapers, photographs, press clippings, brochures and also audio and video recordings – records of meetings. It serves as a source of inspiration and is a store of knowledge facilitating the work of all the art education studios. The Studio is run by Agata Szkopińska.

The Village of Bridge Builders

The Village of Bridge Builders in Krasnogruda took place from 13th to 22nd August 2015. The group of participants was composed of nearly 200 people, including leaders of intercultural activities from various border regions of the world: Africa, the Americas, Asia and Europe. They took part in workshops, presentations, art events, lectures and debates. They met here to create jointly the invisible bridge and its *Mystery*.

Simultaneously, they participated in the evenings of *The Tales of the Invisible Bridge* – debates with neimar (the name used in the Balkans and in the Ottoman Empire for bridge-builders) dedicated to discussions on books, films, texts, projects and practices from different borderlands of the world.

Masters who shared their experience here were: Lidia Ostałowska, (journalist, reporter, writer and social activist), Yaarah Bar-on (Professor of History, rector of the Oranim Academic College of Education in Israel), Gwen Burnyeat (leader of the Peace Brigades International movement, involved in the building of the famous “Community of

Peace” in Uruba, Colombia), Jessica A. Kaahwa (Professor of History of the African Theatre at the Makerere University, Uganda, who runs her own theater and a number of “theater for conflict resolution” projects, especially on the borderlands with Rwanda), Christopher Merrill (writer, translator and traveler, and animator of culture in the spirit of dialogue in different parts of the world) and the members of “Ūtara,” sutartinė song ensemble.

The *Invisible Bridge* built in the Krasnogruda park is a sculptural artistic installation; it is a space where *The Mystery of the Bridge* was played out and also the place of its future editions. It offers the possibility of a theatrical presentation of a neimar experience; it is a space where the tale of the art of bridge building can be told in an artistic form. The whole was planned and conducted in a way enabling the participants of the Village of Bridge Builders to co-create the elements of the bridge-installation.

The *Invisible Bridge* is also an artistic installation with an aesthetic-symbolic and, at the same time, utilitarian function. It has an open form, rich in signs and symbols that demand reading and discovering the mystery of the bridge. Its construction is adjusted to the space of meetings, dialogue and debates. The *Bridge* is a venue of workshops for “bridge builders” and educational projects. It is a very important part of the scenography for staging theatrical performances. The bridge symbolically spans the bank of Krasnogruda – a real local community with whose participation it was built – with the bank of the Other, a partner community to be cooperated with: with the world, modernity, difficult memories, minorities, with the excluded and with the natural environment.

Wioska Budowniczych Mostu Zaproszenie

Sejny, 19 czerwca 2015

Wielce Szanowni Państwo,

piszę te słowa z zapachem popiołu drzewa sandałowego stygnącego w mojej krasnogrudzkiej herbaciarni, na progu Nowego. Razem z kartką gregoriańskiego kalendarza przechodzę na brzeg Nowego Roku. W buddyźmie tybetańskim Losar przyjdzie wraz z nowiem księżyca następującym po wejściu słońca w konstelację Barana. W zaprzyjaźnionym klasztorze Ogyen Czoling w Bhutanie skończy się Rok Konia, a rozpocznie Rok Owcy zapowiadający czas wyobraźni. W „Pograniczu” będzie to Rok Mostu.

Przyszedł czas na zbudowanie mostu w Krasnogrudzie. Stare marzenie, które nie dawało nam spokoju podczas dwudziestu pięciu lat pracy w warsztacie neimara na różnych pograniczach świata: zbudować most w formie otwartej, wечно stający się, nie-dokonany, z ukrytą tajemnicą kodu dostępu, czyli mądrości rozumu i serca związującej osobno stojące wieże włóknem tkanki łącznej. Nie dawała nam spokoju myśl o jedynej w swoim rodzaju instalacji w przestrzeni otwartej, która swoją formą, ornamentem znaków i symboli, zanurzeniem w miejsce i społeczną użytecznością

dawałaby wyraz filozofii dialogu, spotkania z Innym i etosu pogranicza. Dla potrzeb tego projektu w sierpniu tego roku w Krasnogrudzie powstanie Wioska Budowniczych Mostu – stworzą ją ludzie z różnych kontynentów, którzy swoje życie zwiążali z poznawaniem i doskonaleniem sztuki neimara – architekta przestrzeni pogranicza. Przyjadą podzielić się zdobytą wiedzą i praktykami, a także pomóc nam w budowaniu *Niewidzialnego mostu*. Mamy nadzieję, że będzie to jedynie początek budowania podobnych mostów w innych miejscach świata i zawiązywania współpracy pomiędzy „wspólnotami mostu”.

Byłby to dla nas, ludzi „Pogranicza”, wielki zaszczyt, gdybyś przyjął nasze zaproszenie do współtworzenia Wioski Budowniczych Mostu w dniach 13–22 sierpnia 2015 roku. Zbudujemy ją w Krasnogrudzie, przy granicy polsko-litewskiej, gdzie mieści się dzisiaj Międzynarodowe Centrum Dialogu. Pozostaje do omówienia wiele kwestii merytorycznych i szczegółów organizacyjnych związanych z przygotowaniem a potem samym udziałem w spotkaniu. Wszystkim tym zajmiemy się zaraz po tym, jak nasze zaproszenie zostanie przez Ciebie przyjęte. Wiem, że z Twoim udziałem to spotkanie stanie się prawdziwą podróżą w głąb wiedzy o rzemiośle neimara, potrzebną ludziom do budowania tkanki łącznej w tym rozpadającym się na osobne wyspy archipelagu współczesnego świata. Potrzebujemy Twojej pomocy przy zbudowaniu pierwszego *Niewidzialnego mostu*, a potem współpracy przy budowaniu kolejnych, przy których i Ty będziesz mógł liczyć na naszą pomoc.

Z pogranicznym pozdrowieniem,
Krzysztof Czyżewski

The Village of Bridge Builders Invitation

Sejny, on 19 June 2015

Dear All,

I'm writing these words with the fragrance of the sandalwood ash cooling in my Krasnogruda teahouse, at the dawn of the New. Tearing off the page of the Gregorian calendar, I pass on to the shore of the New Year. In the Tibetan Buddhism, Losar will come with the new moon after the sun's entry into Aries. In the friendly monastery of Ogyen Cholin, Bhutan, the Year of the Horse will be over and the new Year of the Sheep will proclaim the time of imagination. In Borderland, it will be the Year of the Bridge.

The time has come to build a bridge in Krasnogruda. The old dream that kept haunting us during our twenty-five years of work in neimar's workshop on various borderlands of the world: to build a bridge in an open, forever becoming and non-accomplished form, one with a hidden secret access code which stands for the wisdom of the mind and heart tying with the connective tissue the separately standing towers. We center on the idea of an open-air unique installation that by its form, embellishment of signs and symbols, and embedding in the place and social

usability could express the philosophy of dialogue: the meeting with the Other and the ethos of the borderlands. The Village of Bridge Builders will be established in Krasnogruda under our project in August – it will be inhabited by people from different continents who have devoted their lives to the cognition and perfecting of the neimar’s craft – the architecture of the borderland space. They will come to share their knowledge and practice, and to help us build the *Invisible Bridge*. We hope that it is going to be only the beginning of the construction of similar bridges on the world’s frontiers and the establishment of cooperation between “bridge communities.”

It would be a great honor for us, people of the Borderland, if you accepted our invitation to the Village of Bridge Builders on 13-22 August 2015. We are going to build it on the Polish-Lithuanian borderlands, on the premises of the International Center for Dialogue. We still have to discuss many of the material and organizational issues connected with the preparation, as well as your participation in the meeting. We shall deal with all these matters when you express your acceptance of our invitation.

I am sure that with your participation, the meeting will become a unique journey into the art of neimar that people might need to build the connective tissue in this crumbling into separate islands archipelago of the modern world.

We need your assistance in building the first *Invisible Bridge*, and then collaboration in building future ones in which you may count on our help.

With borderland greetings,
Krzysztof Czyzewski

Dziennik Wioski Budowniczych Mostu

Magdalena KICIŃSKA

14 SIERPNIA

Przed obiadem

Okrzyki dzieci, to słycać od rana. Zgłodniały. Najmłodszy śpią w namiotach, chyba zmarzły nocą. Po śniadaniu (na trawie okrągłe stoły z czerwonym obrusem), Bożena Szroeder wytłumaczy im, że w Krasnogrudzie przeżywają to samo, co lata temu Czesław Miłosz. Był wtedy Czesiem, na wakacje przyjeżdżał do ciotek i odkrywał naturę. Gorące dni i chłodne noce – znak, że zmienia się pora roku.

Dzieci przybyły z sąsiedztwa. Z Żegar, Dusznicy, Sejn, Gib i innych wiosek. Już drugi rok razem z dorosłymi uczestniczą w programie „Pogranicza” *Opowieści o współistnieniu*. Starsi też tu przyjechali, inni dołączą tego lub innego dnia. Popołudniami będą śpiewać i opowiadać o przeszłości rodzin.

Ta sąsiedzka grupa liczy z osiemdziesiąt osób. Razem z zespołem „Pogranicza” są gospodarzami.

Od wczoraj zjeżdżają się goście. Docierają z różnych stron świata. Kolumbia, USA, Uganda, Ukraina, Norwegia,

Białoruś, Litwa, Izrael i Polska. To sprawdzeni partnerzy Ośrodka i Fundacji „Pogranicze”. – Działają podobnie, łączą pracę artystyczną i edukacyjną na lokalnych pograniczach. Tak jak my są zorientowani na wspólnotę i wciąż szukają inspiracji – wyjaśnia Małgorzata Czyżewska.

Każdy to robi po swojemu. Białorusini poprzez teatr Kryły Halopa docierają do dzieci z wioszek. Ukraińcy ze Lwowa próbują nadać nową tożsamość zaniedbanej dzielnicy Pidzamcze, dawniej wielokulturowej jak nasz krakowski Kazimierz. Ożywiają wspólną przestrzeń, chcą wziąć za nią odpowiedzialność. Batię Gilad (przewodniczącą Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Janusza Korczaka) i jej przyjaciół z izraelskiej Galilei interesuje praca z młodzieżą, nauczanie w środowisku wielokulturowym. Goście z Norweskiego Instytutu Badań nad Dziedzictwem Kulturowym, dawni partnerzy przy odbudowie Krasnogrudy, mają świadomość, że spokój i poczucie bezpieczeństwa bywają pozorne. Przekonał ich o tym czyn Andersa Breivika. To architekci, inżynierowie, historycy sztuki. Badają, jak organizacja przestrzeni wpływa na ludzkie relacje. Rewitalizują zabytki kultury drewnianej i lokują w nich społeczną działalność.

Są też goście specjalni, mistrzowie dialogu. Będą dzielić się swoim szczególnym doświadczeniem i refleksją.

Yaarah Bar-on jest rektorką wyższej szkoły dla nauczycieli w północnym Izraelu – miejscu symbolicznym, bramie do wielokulturowej Galilei. Gwen Burnyeat z Kolumbii angażuje się w badanie i rozwiązywanie konfliktów wśród rolników wysiedlonych przemocą z ich ziemi. Christopher Merrill to amerykański tłumacz, pisarz i podróżnik. Docierał do miejsc ogarniętych konfliktami sąsiedzkimi. Lars Jacob Hvinden-Haug, norweski architekt. Jessica A. Kaahwa, dawniej mieszkanka Ruandy, to dziś architektka przestrzeni współistnienia i dialogu na pograniczu Konga i Sudanu.

Tutejsi i przybysze – ludzie o różnych tożsamościach i językach – tworzą Wioskę Budowniczych Mostu.

– Trzeba go wznieść – mówił na wczorajszym wieczornym spotkaniu Krzysztof Czyżewski – bo zanik etosu dialogu dostrzegamy w szczególnym momencie. Nigdy jeszcze człowiek nie żył w bliskości tak wielkiego zróżnicowania kultur, które tak silnie są odrębne i tak gwałtownie zmieniają świat wokół niego. Nigdy też granice nie były tak intensywnie przekraczane na tak wielkich obszarach świata, a fizyczne odległości tak łatwe do pokonania.

Dlatego jego zdaniem pogranicze to dziś nie tylko terytorium zamknięte kordonem, na przykład państwowym, lecz przestrzeń wspólnego życia różnych ludzi. Taka, w której granice przebiegają wewnątrz wspólnoty. Dzisiaj nie jest to już oddalony od centrum region, znany z ciągnących się od wieków plemiennych utarczek, a także z bogactwa zachowanych na przekór nowoczesności egzotycznych czasem tradycji kulturowych.

Dziś pograniczem jest centrum nowoczesnej cywilizacji. – Konieczne w takiej sytuacji staje się tworzenie warsztatów budowania mostów, w coraz to nowych i coraz trudniejszych warunkach – przekonywał Krzysztof.

W krasnogrudzkim parku starsi i młodszy, ci stąd i ci z odmiennego świata, zbudują Niewidzialny most. To będzie instalacja – artystyczny symbol. Nie tylko, bo wszyscy twórcy, również dzieci, nadadzą mu współczesne sensy i skonstruują tak, by w przyszłości służył warszatom, wystawom, spektaklom. Każda z tych inicjatyw ma stworzyć możliwość pokonania przeprawy i przejścia na drugą stronę.

Po południu

Dziś rocznica śmierci Czesława Miłosza. Odszedł jedenaście lat temu.

Małgorzata Czyżewska zapamiętała tamten dzień:

– Byliśmy z młodzieżą w zdewastowanej Krasnogrudzie.

Niewiele wiedzieliśmy o dawnym dworze. Zachowało się kilka zdjęć z rodzinnego albumu Andrzeja i Czesława Miłoszów, kilka wspomnień. Próbowaliśmy nawiązać kontakt z przeszłością, ale jak? Może zapytać okolicznych mieszkańców, a nuż coś pamiętają? Wątpa to była nadzieja, minęło ponad siedemdziesiąt lat. Dzieci pytały o dwór swoich dziadków i pradziadków. I całkiem nieoczekiwanie ruszyła lawina wspomnień. Panie Marysia, Stasia, Anna, panowie Władysław i Witek sięgnęli do dzieciennych wspomnień. Dzięki nim dowiedzieliśmy się sporo o ostatnich właścicielach, o samym dworze, mogliśmy nawet zrobić mapę gospodarstwa. Kiedy narodziła się więź między Krasnogrudą a jej sąsiadami, dowiedzieliśmy się, że Miłosz zmarł.

Od tamtej pory co roku 14 sierpnia Krasnogruda wspomina. Spotkanie Pamiętanie Miłosza otwiera polsko-litewska msza w Żegarach w intencji dobrego sąsiedztwa. Przybywają mieszkańcy i goście. Potem wspólnie udają się do dworu – czas na wspomnienia, pieśni i rozmowy.

Małgorzata: – Każda rocznica wygląda trochę inaczej. Ale zawsze ważny jest kamień węgielny położony jednaście lat temu. Dwór ma być miejscem współtworzonym przez tych, którzy tu żyją i ich gości. Kiedyś wystawiliśmy *Dolinę Issy*, teraz zbudujemy *Niewidzialny most*. Różne oblicza tej samej tradycji.

Po nabożeństwie na ganku dworu ustawia się chór „Kaimynai” (po polsku: sąsiedzi). To miejscowi Litwini i Polacy, którzy w „Pograniczu” uczestniczą w Pracowni Głębokiej Pieśni. Pracują pod kierunkiem Wojciecha Szroedera.

Wieczór

Pamięci Czesława Miłosza. W tym roku z Krzysztofem Czyżewskim rozmawiają o nim Christopher Merrill

i Agnieszka Kosińska, towarzysząca poecie przez ostatnie osiem lat jego życia jako jego osobista sekretarka, obecnie kustosz mieszkania i archiwum poety.

15 SIERPANIA

Popołudnie

Agata Szkopińska rozdaje klocki z surowego drewna. Uczestnicy Pracowni Słowa siedzą przy wielkim stole, przed nimi kartki, farby. Razem małe dzieci, dorośli i nastolatki. Mają odnaleźć znak, który kojarzy im się z mostem. Swoją własny symbol i hieroglif. Namalują go potem na klockach, używając czerwieni, czerni, zieleni i brązu. To kolory natury i emocji.

Agata przypomina, że most to nie tylko dwie wieże połączone kładką. Ważne jest to, co pod nim lub nad nim. Pyta: – A czy drzewo nie może być mostem pomiędzy ziemią i niebem?

Według niej słowo to zbiór znaków, które odpowiednio ułożone nabierają znaczenia. Przeważają tracą sens. Trzeba znać ich tajemnice, żeby coś zbudować.

Wyrażone na ścianach klocków – przypisane do miejsca, wyrastające z niego i zarazem z indywidualnych doświadczeń uczestników – posłużą do konstrukcji mostu. Tu, na warsztatach, powstają konkretne obrazy: dwie figury trzymają się za ręce. Albo figur jest więcej. Niektóre do siebie pasują, a inne od siebie odstają.

– Zbudujemy z klocków nowy wspólny znak, przestrzenną instalację – mówi Agata. – Ludzie różnych kultur, wyznań i języków inaczej wyrażają słowo most i inaczej je rozumieją. Wspólnie stworzą nowy symbol właściwy tylko dla tego miejsca i tej grupy.

Nad powstawaniem symboli czuwają artyści malarze z Wilna: Ričardas Zdanavičius i Loreta Zdanavičienė. Mają duże doświadczenie w pracy warsztatowej, też nie pierwszy raz współpracują z „Pograniczem”.

Pracownia Słowa to tylko jedna z dziesięciu. Są jeszcze: Pracownia Opowieści, Pracownia Głębokiej Pieśni, Pracownia Misteriów Dzieciństwa, Pracownia Filmu i Dźwięku, Pracownia Tkania, Pracownia Spiżarni, Pracownia Ziemi, Pracownia Muzyki Miejsca i Pracownia Maski.

Każdy budowniczy *Niewidzialnego mostu* chociaż raz przyłączy się do każdej pracowni. To zasada. 22 sierpnia nastąpi wielki finał. Pracownie połączą swoje doświadczenia i wykreują...

Ale co? My, uczestnicy, na razie nie wiemy.

Agata: – Organizatorzy też nie wiedzą. Bo trudno przewidzieć wynik kreacji zbiorowej.

Skojarzenia ze słowem most bywają skrajnie różne.

Połączenie.

Powrót.

Przenikające się barwy.

Przejście z jednego końca świata na drugi.

Oksana z Białorusi mówi: – Most to bomby. U nas na granicy z Polską w czasie wojny wszystkie mosty zbombardowano i nikt ich nie odbudował.

Zmieniam grupę, dołączam do Bożeny Szroeder i Pracowni Misteriów Dzieciństwa. Spotykamy się nad jeziorem pod dachem namiotu, ściągamy buty. Poszukiwania samych siebie sprzed lat dokonamy ciałem i słowem. Pokazujemy bliskość, poczucie bezpieczeństwa, lęk i stratę. Wyrażamy gestem różne etapy człowieczeństwa. Od narodzin po grób. Dosłownie, bo Krystian kładzie się na trawie, a Asia po nim rozpacza. Temat ćwiczenia: rozstanie.

Bożena: – Młodzi nie doceniają dzieciństwa, chcą szybko dorosnąć. Nie mają pojęcia, jak bardzo kształtuje ich ten czas. Most, który próbują budować, ma dwie wieże: dzieciństwo i starość.

Na tyłach dworu rozsiadły się połączone siły aż trzech pracowni: Tkania (Urszula Wasilewska), Maski (Wiesław Szumiński) i Spizarni (Mariola Mitros). Wszyscy lepią naczynia z gliny, musi być ich mnóstwo. Przez kilka dni – aż do wieczoru kulminacji – będą się wypalać. Wtedy uniesie się z nich zapach ziół.

Wiesław Szumiński wygładza dłonią miękkie gliniane naczynie. Pytamy, czym jest dla niego Niewidzialny most. Odpowiada, że nie trzeba szukać daleko: – Czasem łatwiej odnaleźć drogę do kogoś obcego niż do siebie.

Wieczór

Piwnica dworu, światło świec ociepla wnętrze pod mурowanymi sklepieniami kawiarni „Piosenka o porcelanie”. *Opowieści o niewidzialnym moście: wieczór pierwszy.*

Każda ma przybliżyć jego ideę, dotknąć tajemnicy tego, czego bali się już starożytni Grecy – mówi Krzysztof Czyżewski. – Gefyrofobia, tak to nazwali, próbując oswoić strach przed przekraczaniem granicy między tym, co znane a tym, co poza, moment, kiedy Swoj spotyka Obcego. Może się od niego odgradzić, ulec mu albo inaczej – gościnnie uchylić mu drzwi. O tym, mówił Czyżewski, jest jego opowieść o Niewidzialnym moście, który w Wiosce Budowniczych starają się od dwóch lat tworzyć. W obu pierwszych edycjach, inaczej niż to zazwyczaj w działaniach „Pogranicza”, nie wychodzili od ziemi, na której działają, nie ją prosili o opowieść, lecz starali się do niej odnieść narrację uniwersalną: mit o Medei i Argonautach oraz jego inkarnacje, dawne, współczesne, muzyczne, malarskie, literackie. Argonauci ruszyli po złote runo, największy skarb Kolchidy, granicznej krainy u stóp Kaukazu, na kresach znanego wtedy świata. Wtargnęli tam jako Obcy, pomogła im swoją gościnnością Medea, która poślubiając przywódcę wyprawy, Jazona, zawiązała pierwsze porozumienie, most, symbol – zauważał

Czyżewski – w naszej kulturze od tamtego momentu ciągle eksplorowany, a nawet infantylizowany. – Nie sztuka grać tym symbolem, trudniej przyjrzeć mu się z bardzo bliska, zajrzeć, zedrzyć wierzchnią warstwę. A przecież – dodaje – z przekraczaniem *limes* naszej cywilizacji stykamy się codziennie, bo żyjemy w momencie historii, w którym częściej i bardziej intensywnie niż kiedykolwiek spotykamy się z Obcym, z inną kulturą, religią, poglądem, statusem społecznym. A gościnność? Święte dla Greków prawo, czym jest dla nas dzisiaj? – pytał Czyżewski. Przykładem słabości, głupoty przyjmujących, jak można wywnioskować z dyskusji o „problemie imigrantów w Europie”, czy ideałem, do którego powinniśmy powrócić? I przypomniał zebrany, że most to zawsze odbudowa, tworzenie na fundamencie, składanie pojedynczych elementów w całość, wykorzystywanie potencjału w tym, od czego zaczynamy, budulca dwóch brzegów, które mamy spiąć. Tak, jak w słowach Dereka Walcotta, poety karaibskiego, do których odwołał się na koniec: „rozbij dzban / a miłość, która go skleji / będzie silniejsza od miłości do pierwotnego kształtu”.

16 SIERPNIA

Południe i popołudnie

– Kto do ziół? Kto do Krzysztofa? A kto na Misterium Dzieciństwa? Franek? Siergiej? Jacek? Gwen? Ornit? Obecni? Chodźcie ze mną, zaczynamy.

Dziś po raz pierwszy otworzyła się Pracownia Spiżarnia Kolchidy. Mariola Mitros, jej gospodyni, otwiera chłodne, piwniczne pomieszczenie, mocne, intensywne zapachy mieszają się ze sobą od progu. – Jak w Jerozolimie – mówi Ilan, Izraelczyk ze wschodniej Galilei. Na ścianie nanizane na sznur suszą się gałęzie lipy, długie, smukłe źdźbła traw,

chabry, lawenda. Na półkach słoiki, naczynia. Półmrok sprzyja – zielarnia pachnie i wygląda jak królestwo alchemika.

A może alchemiczki? Mistrzynią Marioli jest Biruta Raglis, starsza kobieta stąd, zielarka. To ona nauczyła ją wszystkiego, co wie o ziołach. I zabierze nas któregoś dnia na spacer, tylko wstać trzeba będzie bardzo wcześnie, tuż po świcie. Opowie o roślinach, po które trzeba się schylić. Zaprowadzi do lasu.

Ale to jeszcze nie dziś. Teraz stoimy dookoła stołu. Każdy ma przed sobą imbryk i zadanie: skomponować swój napar. Do dyspozycji wszystko, co w miseczkach, dzbankach i słojach ustawiła przed nami Mariola.

Zachariasz wysypuje do swojego czajnika mielony imbir, dodaje miodu. – Miód? Uwielbiam! – mówi Svieta, która w swoim miesza go jeszcze z suszonymi płatkami chabrow, z goździkami. Ilan dorzuca do swojego napoju kardamon. I pyta: a jak to się ma do Niewidzialnego mostu?

Prawie wszyscy włączają się w udzielenie mu odpowiedzi. Chodzi – tłumaczą – o mieszanie, łączenie. Bierzemy, jak mówił wczoraj Krzysztof Czyżewski, z tej ziemi, czerpiemy z tego, skąd przyszliśmy. Wszystko, co na stole pochodzi stąd, z okolicznych łąk, z lasu. – Dodajemy do siebie składniki, zalewamy wrzątkiem, czekamy, co nam z tego wyjdzie.

Tak też w sobotę będą budowali most. Z tego, co stąd, z tego, co tu przywieźli, ze wszystkich relacji i doświadczeń, które powoli, dzień po dniu, zbierają.

Wszystkie napary wypite. Idę do Pracowni Słowa, tu – zupełnie inaczej. Młodzi siedzą dookoła ławy, pracują w ciszy, skupieni. Szukają uniwersalnego symbolu, znaku, który byłby czytelny dla wszystkich: oto most. Oto, jak piszą po warsztacie na kartkach: pojednanie, połączenie, przejście.

Viktoria na małym, drewnianym bloczku maluje ukraińskie symbole, rzymskie ornamenty, ale – trochę jakby chciała się usprawiedliwić – polskimi barwami, jej dzieło jest białoczerwone. Patrycja (jest stąd) maluje konsekwentnie,

używa tylko czerni i bieli. – To – tłumaczy – belki mostu. Ale widzisz, są zniszczone. – Co je zniszczyło? – Wszystko. W tym, co niszczy i tym, co buduje jest ta sama siła.

Pełna siły jest Rasa, właśnie wyszła na krótką przerwę z Pracowni Muzyki Miejsca u Michała Moniuszki. – Ja tu właśnie zrozumiałam, o co im w tym „Pograniczu” chodzi! O wyzwolenie w człowieku mocy twórczej! Otwierasz się i czujesz, że żyjesz, że jesteś częścią świata, dotykasz tej przynależności. Oni to tu uruchamiają w człowieku, tak jak we mnie podczas tego warsztatu. Mistyczne, fantastyczne doświadczenie!

Rasa uderzała w wibrafon, mała Milenka grała na perkusji, inni na cymbałach, instrumentach dętych, Batia – po raz pierwszy w życiu na gitarze. – Przyjechałam tu razem z trojgiem znajomych, jesteśmy z Izraela. Jestem zachwycona tym, co się tu dzieje i zastanawiam się, czy u nas, w Galilei, gdzie taki tygiel: Żydzi, Arabowie, Druzowie, Rosjanie, Marokańczycy, Syryjczycy też nie moglibyśmy spróbować budowania takich mostów? – zastanawia się Batia, kiedy schodzimy nad brzeg jeziora, do Bożeny Szroeder i Pracowni Misteriów Dzieciństwa.

To dziwne miejsce, w którym dorośli stają się znów dziećmi a dzieci próbują podpatrzeć, co to znaczy dorosłość.

Nie jest łatwo, Bożena wymaga. Przekroczyć swoje granice, spróbować doświadczyć nowego. – Pokażcie gest, który ma wyrazić bliskość. Nie bójcie się osoby, która stoi przed wami. Zamknijcie oczy i dajcie się prowadzić, zaufajcie. Spróbujcie wyobrazić sobie swoje życie, proces kiedy stawaliście się dorosłymi. A teraz jeszcze trudniej: wróćcie do siebie sprzed. Odwróćcie tę drogę, pomyślcie o jej ostatnim etapie. Teraz macie wybór: jak chcecie odejść? Szybko i bezboleśnie czy łagodnie? Zamknąć oczy czy jeszcze odchodząc napatrzeć się na świat? Pokażcie to ciałem, spróbujcie.

Krzysztof zastyga, nie chce odchodzić. Magda próbuje otulić się własnymi ramionami, płacze. Gwen próbuje

umościć się w umieraniu. Batia woli zdecydowanie i szybko. Zuzia mówi mu: nie.

Bożena zadaje też inne pytania: o najsmutniejsze wydarzenie z dzieciństwa. Małej Milence trzeba wytłumaczyć: to ten czas, kiedy byłaś jeszcze młodsza niż teraz. Pamiętasz coś? Odpowiada rezolutnie: – W tamtym roku byłam na działce i kiedy bawiłam się na huśtawce pierwszy raz zasmakowałam koperku.

– Swoje pierwsze razy, pamiętajcie o nich moi drodzy – prosi uczestników na koniec Bożena. – Jerzy Ficowski wpisał mi kiedyś do swojej książki taką dedykację: „żebyś nie zapomniła nigdy, jak dobrze jest być dzieckiem”. Bo to prawdziwe szczęście, jak doświadczenie czegoś pierwszy raz: jak coś smakuje, jaki ma kształt, czy nam z tym dobrze, czy nie. Pamiętajcie o tym dorośli i – mówiła do tych trochę młodszych – cieszcie się tym.

Jak dźwiękami, które nagrywali pod okiem Patryka Maśłowskiego uczestnicy Pracowni Obrazu i Dźwięku. Stukot kamieni, skrzypienie drzwi, pocieranie mchu, woda, w którą uderzali stopami, szuranie. Cel zajęć, tłumaczył Patryk, to wsłuchać się w siebie i w rzeczywistość, nadstawić ucha na to, co gubi się w hałasie, na co nie zwracamy uwagi.

I chodzili tak, we dwoje, we troje, we czworo i przystawiali ucho do kory, pnia, pomostu, trawy. Nagrywali minutowe, czasem dłuższe sekwencje, łapiąc to, co trudne do uchwycenia.

Wieczór

Na koniec dnia spotkanie. Tym razem swoją opowieść o moście snuła Lidka Ostałowska, reporterka, autorka książek (m.in. *Cygan to Cygan, Farby wodne*), od 1989 roku związana z „Gazetą Wyborczą”. O to związanie pytał ją Krzysztof Czyżewski. – „Gazeta”, kiedy ją tworzyliśmy, była

symbiozą: czytelników, autorów i redaktorów. Ci, którym opowiadaliśmy chcieli dowiadywać się o tym, co się dzieje od nas, wybierali nas na przewodników po świecie, który po roku 1989 zmieniał się bardzo szybko. Myśmy mieli im tę zmianę objaśniać.

Do dziś tak widzi swoją rolę – i takie zadanie stawia reportażowi. – Byłam wtedy i jestem do dziś delegatką czytelnika. Kiedy tworzyła się „Gazeta” podejmowaliśmy tematy, które po raz pierwszy udało się wprowadzić do głównego nurtu. PRL karmił nas wizją jednorodnego społeczeństwa, a myśmy, po transformacji, zaczęli pokazywać, że w Polsce są mniejszości. Daliśmy im głos. Pojawiły się teksty o mniejszości romskiej, o ukraińskiej, oświetlaliśmy trudne momenty historii polsko-żydowskiej. Istniała w nas – i czytelnikach i dziennikarzach – potrzeba poszerzania granic mówienia o otaczającym nas świecie, wyborów tematów.

Dziś, uważa Ostałowska, dziennikarze mają tę wolności mniej. Z wielu powodów: kryzys ekonomiczny, zapętlenie uwikłania mediów, ich tabloidyzacja. Nie zmienił się jednak kanon ani wartości, takie jak rzetelność, uczciwość, przygotowanie się do tematu, któremu reporterzy powinni być wierni. Przywołała tu postać Ksawerego Prószyńskiego, które którego reporterskie rzemiosło bardzo sobie ceni.

Odwołała się też do korzeni zawodu: wynika ze zwykłej – w rozumieniu: pierwotnej – potrzeby opowiadania sobie historii, przenoszenia jej z miejsca na miejsce dla nowego słuchacza. – Jesteśmy pośrednikami czytelników, ich oczami, uszami, pisząc dla nich o tym, co się dzieje. Niesiemy im spojrzenia bez zmaczeń.

17 SIERPNIĄ

Południe

Nowe porządki. Dzień zaczyna się od spotkania w kawiarni, trzeba ustalić pracę na cały tydzień, zmienia się rytm

życia Wioski. Dzieci wróciły już do pracowni, w których pracują przez cały rok, dorośli – mistrzowie i goście mieli już okazję dotknąć każdego z warsztatów, spróbować, przymierzyć je do siebie. Teraz muszą wybrać jedno miejsce.

Mariola zaprasza do spiżarni. – Pójdziemy z Birutą na łąki, do jej magicznego ogrodu, a później będziemy starali się stworzyć kadzidła.

Przydadzą się na sobotę.

Wojtek powiedział, jak wyobraża sobie pracę chóru. – W tym całym zdarzeniu, do którego dążymy powinien pojawić się głos. Wybrzmieć. Nie wiem, jak tego dokonamy, sam – przyznaje – robię to pierwszy raz. Wyobrażam sobie jednak, że odejdziemy od gotowych pieśni i stworzymy coś z siebie, ze swoich głosów, że zabrzmie polifonia, którą wkomponujemy w przestrzeń, która będzie się tu budowała.

W sobotę, znów o niej mowa. Od dziś coraz częściej, każde spotkanie prowadzi do wielkiego finału. Nikt jeszcze nie wie, co się wydarzy, ale już czuć napięcie: coś się zbliża.

Kilka osób podnosi ręce, wpisują się do pracowni Wojtka. Inni wybierają Słowo – będą z Agatą, Loretą i Ričardasem budować instalację. – Szukamy na naszych zajęciach odpowiedzi na pytanie o symbol mostu, czytelny dla wszystkich i jego graficznego wyobrażenia. Z tych wszystkich inspiracji chcemy stworzyć konstrukcję, która go wyrazi. Cały czas – dodaje Agata – szukamy dla niego formy i kształtu.

Parę osób zgłasza się tu, będą w tych poszukiwaniach pomagać.

Pracownia ceramiczna opowiedziała o przygotowaniach do soboty, coraz więcej można podpatrzeć, uszczknąć tajemnicy.

Mówi Krzysztof Czyżewski: – Ta opowieść przecież ciągle się toczy, każdego dnia, wieczoru coś do niej dodajemy. Mamy przed sobą jeszcze dużo pracy. Musimy z doświadczeń wszystkich pracowni stworzyć wspólną opowieść i zastanowić się – jak ją przekazemy. Na razie szukamy dla niej języka i formy.

Nowy rytm ustala się powoli. Jest czas, żeby usiąść na tarasie i w słońcu posłuchać, dlaczego tu przyjeżdżają.

Joanna Szwedowska zaczęła kilkanaście lat temu i co roku wraca. – A nawet częściej. Pierwszy raz przyjechałam w 2001 roku, zimą, pamiętam – chodziliśmy po zamrożonym jeziorze. „Pogranicze” otwierało wtedy swój Dom Pogranicza w sejneńskiej Starej Poczcie. Krasnogruda jeszcze długo nie istniała w takim kształcie, w jakim widzisz ją dziś.

A ja – włącza się w opowieść Katarzyna Nowak, pamiętam uroczystości wręczenia tytułu Człowieka Pogranicza. Pierwszym został Jerzy Ficowski, ale we mnie największe emocje wzbudziła nagroda dla Arvo Pärta.

To estoński kompozytor, „Pogranicze” uhonorowało go w 2003 roku. – Od wielu lat nie wykonuje swoich utworów osobiście, ale dla nas, wtedy, zrobił wyjątek. Zagrał *Dla Aliny*, przepiękną kompozycję napisaną o córce Ireny Veisaitė, przyjaciółki „Pogranicza”, która emigrowała i musiała rozstać się z matką. Wiedziały, że rozstają się na długo – wspomina Katarzyna Nowak.

– Kapitalna była też *Tratwa Muzyków* – dodaje Rasa Rimickaitė, która również współpracuje z „Pograniczem” od lat – albo wydarzenia związane z pamięcią o Czesławie Miłoszu. Pamiętacie genialną *Dolinę Issy*?

– Mnie do Sejnu przyгнаło też zainteresowanie historiami żydowskimi. „Pogranicze” wydało moją książkę o Szewachu Weissie, zorganizowano z nim tu spotkanie. Przyszły tłumy – dodaje Szwedowska. – Niesamowita była też historia Maxa Furmańskiego. To sejneński Żyd, który cudem przeżył wojnę a później wyjechał do Ameryki Południowej. Dopiero w latach dwutysięcznych jego syn, a może wnuk, namówił go na przyjazd do Polski. Przyjechał do Sejnu i skierował się do synagogi, w której modlił się przed wojną z ojcem. I uszom nie wierzył, kiedy usłyszał wydobywające się z niej dźwięki żydowskich pieśni – to „Pogranicze” przeprowadzało tam próby Dybuka. Bardzo to było dla niego wzruszające. I z tym

wzruszeniem został blisko „Pogranicza” na lata, przyjeżdżał za każdym razem, kiedy przylatywał do Polski.

– I mnie wzruszyła jego historia, jej dalsza część. Kilka lat temu – dodaje Dorota Sieroń-Galusek – miał wylew i do tknęła go afazja. Zupełnie przestał mówić, ale zaczęły przypominać mu się słowa po polsku. Zaczął też śpiewać polskie piosenki.

– A *Kroniki sejneńskie*, które z kolejnymi pokoleniami dzieci robi Bożena? – pyta Rasa i ma na myśli projekt przypominający o dawnych żydowskich gospodarzach tej ziemi. – A koncerty? Shlomo Bar w Białej Synagodze, pamiętacie? A David Krakauer? Wicie, jak miło było usłyszeć na Festiwalu Kultury Żydowskiej w Krakowie, kiedy wspominał „Pogranicze”? Przecież to tu się zaczęła jego wielka kariera w Polsce, tu skomponował najśłynniejsze utwory.

– Ale spotkania spotkaniami, projekty projektami, dla mnie najcenniejsze, co dostałam od „Pogranicza” to kontakty z ludźmi. To, że myśmy tak, jak tu siedzimy, poznali się tutaj i że te znajomości trwają – to jest moc tego miejsca i po to się tu wraca – tłumaczy Katarzyna. A Łukasz Galusek jej wtóruje: – Tu naprawdę jest się z ludźmi, a na takie spotkania: prawdziwe, nieśpieszne nie ma się na co dzień czasu. Tutaj on płynie inaczej, a konstelacje postaci i doświadczeń, które się ze sobą wymieniają są zupełnie wyjątkowe.

Ma rację. Czas płynie i dziś zupełnie inaczej. Szuka nowego tempa dla Wioski.

Popołudnie

O praktykach, które miały swoje źródło tutaj, ale przeniosły się dalej opowiadała po obiedzie Natalia Jeromenko z ukraińskiego Rosa Collective. Była uczestniczką Szkoły Pogranicza a w zeszłym roku w swoich rodzinnych Czerniowcach (wschodnia Ukraina, tuż przy rumuńskiej granicy)

realizowała projekt *Dżesta talks*. – W ostatnim stuleciu nasze miasto należało do imperium Habsburgów, Rumunii i Związku Radzieckiego. Zaprojektowane zgodnie z dziewiętnastowiecznymi zasadami, wśród których były użyteczność, dostępność i przyjazność przestrzeni wspólnych, przechodziło liczne metamorfozy, ostatnia – to już kapitalizm i dwudziestolecie niepodległej Ukrainy. Efektem tych wszystkich zmian jest zanik przestrzeni miejskiej, publicznej, otwartej dla mieszkańców. Moi rodzice – mówi Natalia – i moje pokolenie zupełnie z niej nie korzystamy. Wmówiono nam, że spotykać się można tylko za pieniądze – w restauracji, w kinie – a nie mieliśmy pieniędzy. Parki, trawniki, skwery, za czasów radzieckich wykorzystywane głównie do celów propagandowych, zostały nam przez to symbolicznie odebrane, a my nie mieliśmy śmiałości, żeby się o nie upomnieć.

Do czasu. Teraz Natalia i jej znajomi starają się to odmienić. W ramach *Dżesta talks* odbyli serię spotkań z mieszkańcami, próbując wziąć odpowiedzialność za miejsce, w którym żyją, funkcjonują. Nie jest łatwo, czasem na straży nienaruszalności przestrzeni publicznej stoją ochroniarze, czasem władze miasta. Ale kolektyw Natalii się nie poddaje. Starają się zaopiekować ziemią niczyją i odzyskać ją dla siebie, dla mieszkańców miasta.

I znów zwrot, plan dziś zupełnie meandruje. Krzysztof Czyżewski zaprasza do swojej Pracowni Opowieści. Namiot nad jeziorem wypełnia się nimi od razu – Christopher Merrill, pisarz, tłumacz, poeta proponuje ćwiczenie warsztatowe. Rzuca uczestnikom słowa – wziął je z otwartych na przypadkowych stronach książek, kilka dorzuciła Gwen, parę jeszcze ktoś inny i mówi: stwórzcie z nich narracje. Most, wielbłąd, czekolada, gitara, parasolka, żółty, sari (a może: sorry?), Patagonia.

I nieoczekiwanie, dziwią się trochę sami uczestnicy, wszystkim udaje się skomponować własną opowieść. Jest śmiesznie i smutno, jest komedia i dramat, limeryk, wiersz,

opowiastka. Wybrzmiewają po angielsku, polsku, ukraińsku, rosyjsku, hiszpańsku i w suahili.

Wieczór

– Jesteśmy w miejscu, w którym wakacje spędzał jeden z moich mistrzów, Czesław Miłosz. Pozwólcie opowiedzieć mi o miejscu, w którym ja spędzałem wakacje – tak zaczyna kolejne spotkanie z mistrzem Chris Merrill, ten sam, który z czekolady, parasolki i patagońskich inspiracji polecił parę godzin wcześniej budować historie. Tym razem miał opowiedzieć swoją. Zaczął od wspomnień z dzieciństwa, przeprowadził słuchaczy przez most w Mostarze i oblężenie Sarajewa, Chiny, Iran, Turcję, południową Afrykę aż do Iowa, gdzie na tamtejszym uniwersytecie prowadzi Międzynarodowy Kurs Pisania Kreatywnego. I do Krasnogrudy, bo – jak powtarza za Waltem Whitmanem – koniec i początek, ty i ja, tu i tam mają to samo źródło.

18 SIERPANIA

Dzień i nagły wieczór

Dzieci pracują w swoich pracowniach, bardzo poważnie podchodzą do powierzonych im zadań, przygotowują się do sobotniego finału w skupieniu. Niektórzy dorośli nadal szukają dla siebie miejsca w Wiosce, sprawdzają, w którym działaniu odnajdą dla siebie rolę. Mają jeszcze na te poszukiwania chwilę.

W dolinie, za ptasznikami, trochę na uboczu i nieopstrzeżenie, powoli, powstaje most.

Buduje się kawałek po kawałku, jak historie w Pracowni Opowieści u Krzysztofa. Przed południem, pod namiotem

na brzegu jeziora do Miłoszowego *Hymnu o perle*, interpretacji starej, gnostyckiej opowieści, uczestnicy dodają dalsze ciągi. Opowieść o życiu małego chłopca meandruje w nieoczekiwane dla nich kierunki, zwodzi tych, którzy mieli dla niego gotowy scenariusz na dalszą drogę. Po południu w tym samym miejscu rozmawiano też o realnych mostach (jeszcze później opowiedział o nich też nowy w Wiosce przybysz z Norwegii – Lars Jacob Hvinden-Haug).

Tak samo nieoczekiwanie, jak budowały się kolejne etapy życia w opowieści z pracowni Krzysztofa, tak do Wioski przychodzi wieczór. To już druga połowa sierpnia, mieszkańcy Wioski, przyzwyczajeni do długich, letnich dni i ciepłych wieczorów zaskoczeni są chłodnymi zmierzchami, które nadciągają nie wiadomo kiedy. Jeszcze nie jesień, ale lato powoli zmienia swoje natężenie, robi jej miejsce.

To już czwarte, wieczorne spotkanie z opowieścią. Dziś snuć będzie swoją Jessica Kaahwa. Pochodzi z Ugandy i zajmuje się dialogiem, a jej podstawowym budulcem jest teatr. To nim się żywi i na jego narzędziach oparła swoją pracę. Nie jest to teatr instytucjonalny, a zaangażowany społecznie, realizowany w różnych przestrzeniach i w oparciu o różne osoby, profesjonalistów i amatorów. – Teatrem zajmuje się od dwudziestu siedmiu lat, i to teatrem bardzo szeroko pojętym. To ogromny przywilej i wyzwanie, bo jak tu uszczknąć moją opowieść w kilka zdań? Dziś chcę więc jedynie zasygnalizować, co robię i co jest dla mnie ważne, ale bardzo was zapraszam na mój jutrzejszy warsztat, gdzie będę starała się pokazać wam i włączyć w mój teatr – mówi i nie kryje emocji Jessica. – To wzruszenie, że tu z wami jestem jest ogromne, ale i ogromną czuję pokorę, bo muszę z nią przyjąć fakt, że zdecydowaliście się poświęcić swój czas dla mnie. Wielu z was miałam już okazję poznać – i poznać też wasze historie, stąd wiem, że jesteście wszyscy wyjątkowymi osobami. Jestem ogromnie wdzięczna za waszą obecność. Ale jeśli mówimy o obecności chciałabym, żebyśmy przez chwilę

pomyśleli i o tych, których tutaj nie ma. O wszystkich ważnych, twórczych osobach, które powinny podzielić się swoim doświadczeniem i efektami swojej pracy, siedzieć tu na scenie dziś zamiast mnie, a nie mogą tego zrobić, bo stracili życie w wyniku konfliktu zbrojnego, z powodu braku dostępu do pomocy humanitarnej, medycznej, z głodu lub jakiegokolwiek innego okrucieństwa, które toczy nasz świat. Na pewno każdy z was może przywołać w swojej głowie i sercu taką osobę. Pomyślmy o nich proszę.

Sala cichnie.

– Wierzę, że się do nich uśmiechają – mówi Jessica.

I zaczyna swoją opowieść o niewidzialnym moście, czyli o tym, co stara się robić swoim teatrem i jak go rozumie. – Wychowałam się w kulturze, w której się śpiewa. Wszystkiemu, co robimy towarzyszy śpiew. Nawet kiedy dotyka nas kara, nieszczęście znosimy ją z godnością właśnie dzięki muzyce, dźwiękom i śpiewowi. To ukryty skarb, który my w Ugandzie i Nigerii, gdzie żyłam wiele lat, nosimy w sobie i pamięć o nim zawsze nam towarzyszy. I dlatego, pomimo tych wszystkich trudności, które nas dotyczą, nadal jesteśmy w stanie się uśmiechać. Tak, jakby nigdy nie wydarzyło się to, co złe. Bo to wszystko, co nas spotyka i to wszystko, co pozwala nam sobie z tym radzić, to teatr: inscenizowanie, odgrywanie, kreatywność.

O tym, jak w konkretne działania przekuwa się jej wizja teatru, bliska myśli Grotowskiego, oparta na bezpośrednim uczestnictwie i zaangażowaniu widza-aktora w powstającą sytuację teatralną Jessica opowiada, pokazując zdjęcia, a na nich efekty jej pracy.

Na początek: ujęcia z działań prowadzonych przez nią i jej studentów w największym slamsie Ugandy. – Garstka dzieci, którą na nich widzicie to nawet nie ułamek populacji dziecięcych mieszkańców tego miejsca. Inne obrazki: więzienie, pobocze utwardzonej ulicy, studenci uderzają w bębny przywołując przechodniów do wzięcia udziału w zajęciach.

– Działamy w różnych miejscach, ale wszędzie cel jest ten sam: zaangażować ludzi, pobudzić w nich coś.

Jak tych na ostatnim zdjęciu. To już Darfur, rejon Sudanu objęty konfliktem zbrojnym i jedna z największych katastrof humanitarnych ostatnich lat. Fotografia przedstawia ludzi w tańcu, dookoła zbiera się tłum, żeby ich oglądać, przychodzą wszyscy, dzieciaki pchają się pod nogami dorosłych. Nawet wojskowi z bronią na ramieniu przyszli zaciekawieni. – A widzicie tego mężczyznę w środku? To Ali, nasz afrykański Krzysztof Czyżewski, też buduje niewidzialne mosty – śmieje się Jessica, ale od razu poważnieje. – Widzicie ludzi, którzy naprawdę dużo przeszli. Ich uśmiech jest dla nas jak złoto. Kiedy aktorzy, nauczyciele tańca, reżyserzy od nich wyjadą, ich życie nie będzie już takie samo, bo zostali spostrzeżeni przez drugiego człowieka. Kiedy stąd wyjadę, też zacznę pewne rzeczy robić inaczej niż do tej pory, bo zostałam przez was wszystkich zainspirowana. Chciałam się też podzielić na koniec czymś, co nie jest łatwe w odbiorze. Może nawet niektórzy z was będą chcieli przerwać to, co zaraz zobaczycie, dajcie mi wtedy znać – zatrzymamy. Ale to coś bardzo dla mnie ważnego i dlatego chcę, żebyśmy spróbowali. To film *Taniec śmierci* wyprodukowany przez ugandyjski rząd, opowiada o tym, czemu poświęciłam swoje życie: sztuce, która może dawać nadzieję i którą powinno się uprawiać – obojętnie, w jakiej formie, czy to przez taniec, czy przez śpiew, teatr – nawet na przekór temu, w jakiej sytuacji się znaleźliśmy, bo twórczość, kreatywność, talent to źródło, z którego możemy czerpać też i wtedy, gdy wydaje nam się, że nie mamy już nic.

Projekcja. „Chcemy, żebyście usłyszeli naszą historię, bo jeśli my jej nie opowiemy – nigdy o niej nie usłyszycie” – tak brzmią pierwsze słowa. Z ekranu opowiadają: Nancy, Rose, Dominik, dzieci z plemienia Acholi, z północnej Ugandy ogarniętej wojną domową, dzieci wysiedlone, osierocone, porwane i wcielone do sił rebeliantów. Mówią w filmie: nie tak nas zapamiętajcie. Nie chcemy być tylko dziećmi wojny.

Chcemy być zapamiętani jako utalentowani młodzi ludzie, wyjątkowi. Ktoś z nas zostanie najsłynniejszym muzykiem Ugandy, ktoś lekarką, ktoś nauczycielem.

Prawie dwie godziny widownia siedzi w milczeniu. Na koniec – długa cisza. Nikt nie chciał, żeby zatrzymać, przerywać oglądanie.

19 SIERPANIA

Noc była dziś jakoś szczególnie krótka. I nie przyniosła ukojenia. W porannych rozmowach i jeszcze długo po śniadaniu dużo emocji. Trzeba z siebie wyrzucić złość i żal, smutek, poczucie beznadziei i bezsilności, wszystko to, co wyzwolił film, który zaproponowała wczoraj Jessica Kaahwa.

Uganda przybliżyła się do krasnogrudzkiej utopii i może tym większe spustoszenie ten obraz wywołał. Myśleć tu, w tej zieleni, w słońcu, ciepłe, w gwarze dziecięcych rozmów, śmiechu o tym, co tam? Abstrakcyjne. A jednak myśleć o tym trzeba.

Może właśnie tutaj, w takiej scenerii mimo wszystko o to łatwiej.

Z sali prób słychać głosy, chór zaczyna się stroić, dopasowywać do siebie tonami, barwami. Za ptasznikami powstają kolejne elementy konstrukcji na sobotnią kulminację. Most coraz wyraźniej, chociaż zygzakiem, wije się ku drugiej stronie. Wczoraj Lars Hvinden-Haug powiedział na swoim warsztacie: – Na Dalekim Wschodzie wierzono, że jeśli się tak poprowadzi złe duchy, zgubią na nim drogę. Nie wiedziałem, że trafię na to rozwiązanie tutaj.

Na wschód stąd przecież nie tak znowu daleko.

Tuż za mostem dziewczynki pod okiem Uli plotą na kole. Ola, Emilia z Sejn, Weronika z Gib, w trakcie roku szkolnego w pracowni „Pogranicza”, trochę są zawiedzione. – Wszystko nas dziś omija! Powiedz, co było na warsztacie!

Żałują, że nie było ich na drugiej części spotkania z Jessicą. Zebrał się tłum. Były dzieci i dorośli, znów razem, słysząc angielski, rosyjski, polski, białoruski, ukraiński. Jessica chciała pokazać, jak na co dzień działa, o co w jej zajęciach teatralnych chodzi. Ale na początek miała dla uczestników warsztatu inne spotkanie. – Znacie się już wszyscy dobrze, prawda? – zapytała.

Po tylu dniach? Tak wielu spotkaniach, w których robili coś razem? To chyba oczywiste.

A jednak. Z prostym ćwiczeniem z powtarzaniem imienia sąsiada z prawej i lewej (duża, kilkudziesięciosobowa grupa stoi w kole) niektórzy sobie nie radzą. Próbować trzeba do skutku. Potem kolejne zadania idą już gładko. Było przeciąganie liny, próby zdobycia fortu, niektórzy – słysząc głosy – czuli się trochę jakby znów byli w przedszkolu. Ale emocje już nie towarzyszyły im tylko dziecinne. Kiedy przyszło do podsumowań, dzielenia się wrażeniami z wykonywanych ćwiczeń słysząc było wnikliwe analizy. Ktoś czuł się osaczony, ktoś dumny, że drużynie (plemieniu Apaczy broniących się przed natarciem wroga) udało się wynegocjować, co dla niej jest najważniejsze i czego chcą bronić, ktoś jeszcze zauważył, że dobrze było pobyc z kimś blisko, poznać go przez dotyk i wspólną pracę.

Bo praca cały czas wre. Pracują stałe pracownie, ale wydarzają się też spotkania-niespodzianki. Kilkuosobowa grupa udała się na takie – ugościła ich Biruta, miejscowa zielarka, magiczka sejneńskiej kuchni. Na strychu usadziła wśród rozłożonych i rozsypanych do suszenia pąków, gałązek, liści, na dole za suto zastawionym stole (suszony ser!) i opowiadała, jak najlepiej zrobić soczewiaka, że kurze zawsze trzeba patrzeć na nogi (żółte – rosół się uda) a wszystkiego trzeba dodawać o, tak, przymruż oko – to idealna miarka. I jeszcze na drogę każdego obdarowała papierową torbą suszonych ziół.

To ich zazdrościła Jessica. – Proszę, odsyp mi trochę! – powiedziała po powrocie.

Już popołudnie, kolejne warsztaty dobiegają końca. A do Wioski przybywają nowi mieszkańcy. Można ich spotkać przy robieniu notesów – to jak rytuał wprowadzający w życie Wioski. Każdy, kto tu trafia powinien własnoręcznie przygotować taki zeszyt, zbierać w nim myśli, doświadczenia z tych kilku dni. Jak Bernadette z Norwegii. Na codzień pracuje w swoim kraju z dorosłymi emigrantami. Tu znalazła się jako reprezentantka organizacji, która współpracuje z „Pograniczem”. – Trochę nie za bardzo wiem, co tu się dzieje, ale od razu poczułam, że muszę się na to doświadczenie otworzyć. A te dzieciaki, które tu są! Niesamowita jest ich energia, to pierwsze, co mnie zachwyło. Ich szczerość, niesamowita inteligencja, to, ile wnoszą w nasze – dorosłych – myślenie.

Nad wybieraniem okładki i kartek do środka opowiada o swojej pracy, o lekkim szoku, jaki towarzyszy jej od pierwszych chwil w Krasnogrudzie. Ilan, okrzepły już mieszkaniec Wioski, ją jednak rozumie. – Trochę mi zajęło, zanim pojąłem, o co Krzysztofowi i im wszystkim tu chodzi. Przede wszystkim: o otworzenie się na doświadczenie i czerpanie z własnego po to, żeby innym coś wyjaśnić, jakoś zainspirować.

Wieczorem to zadanie stanęło przed Gwen Burnyeat, pochodzącą z Anglii działaczką społeczną, pisarką i badaczką. Gwen od kilku dni czaruje opowieściami o swoich doświadczeniach, w tym zawodowych perypetiach i ostatnim, najważniejszym projekcie związanym z farmerskim kolektywem w kolumbijskiej wiosce.

Spotkanie z mistrzynią wprowadza Krzysztof: – Dla wielu z nas była to trudna noc. Emocje z wczoraj gdzieś tam jeszcze się w nas kotłują. Byliśmy z Jessicą na pograniczu Sudanu i w Ugandzie, dziś Gwen zabierze nas w do serca obu Ameryk, do miejsca, gdzie się one spotykają. To też niełatwe miejsce – to zerwany most. Tam przerywa się Panamericana, droga wiodąca z samej północy, z Alaski aż po krańce Chile.

Tam, gdzie pracuje Gwen szlak ten traci, dosłownie i w przenośni, swoją ciągłość. To, co ona próbuje zrobić to przerzucić nie porozumienia nad tą zerwaną, szarpaną wojną domową przestrzenią.

Gwen: – Chcę wam opowiedzieć o Wspólnocie Pokoju San José de Apartadó w Kolumbii. Tam działałam. To jedna z najtrudniejszych pogranicznych stref na świecie. Teren, o którym mówię jest przepiękny, bardzo różnorodny, z cudowną przyrodą, bogaty w surowce, ale i potwornie doświadczony działaniami wojennymi i toczącą się tam od sześciu dekad wojną bojówkarzy paramilitarnych z siłami rządowymi i władzami Kolumbii.

Na początku lat dziewięćdziesiątych rolnicy, o których opowiada Gwen znaleźli się w klinclu – bojówki paramilitarne z jednej strony, siły rządowe – z drugiej. – A oni – mówi Gwen – chcieli po prostu uprawiać swoje pola i żyć normalnie. Najprościej wyjaśnię wam ich położenie w ten sposób. Wyobraźcie sobie to uwikłanie: jednej nocy, z jednej strony lasu przychodzi do wsi bojówka i rozkazuje pod karabinami: dajcie nam wodę. Dzień później, z drugiej strony lasu nadciąga wojsko rządowe: daliście im wody! Jesteście w znowie! Wynoście się stąd! Tak, w dużym skrócie, odbywało się wysiedlanie. Musicie też wiedzieć, że tamten czas był też czasem ogromnego, niewyobrażalnego okrucieństwa bojówkarzy. Masakrowano zwłoki, obcinano głowy i grano nimi w piłkę nożną, wszystko, żeby zastraszyć farmerów, którzy stanęli w obronie własnych pól i wsi.

To z ich determinacji – i przy wsparciu instytucji prawa międzynarodowego – udało się im ogłosić neutralność. Wspólnota, o której opowiada Gwen stanowi kolektyw samowystarczalny, bliski utopii. – To mi trochę – mówi z uśmiechem – przypomina Krasnogrudę. – Najlepiej będzie, kiedy jednak sami wam o tym opowiedzą – dodaje i zaprasza do obejrzenia filmu o uprawie kakao, którą się trudnią. Film wyprodukowała ona sama. – To nie jest wielka opowieść, to

mała historia, ale myślę, że poprzez swoją moc może nabrać uniwersalnego wymiaru.

Jeden z bohaterów filmu mówi: – Robimy to, byście wiedzieli, że po to, żebyście wy po tamtej stronie świata mogli wypić kubek czekolady my musimy walczyć o życie. I często je tracimy.

I znów po projekcji wyzwoliły się emocje. Dyskusja toczyła się jeszcze długo w noc.

20 SIERPANIA

Przedpołudnie

Most połączył już oba brzegi. Kurtyna tkana od kilku dni wisi rozpostarta między drzewami u wrót amfiteatru. Scenografia już prawie gotowa.

Coraz bliżej do sobotniego misterium.

Jeszcze tylko dwa dni.

Poranny warsztat w namiocie nad jeziorem to spotkanie z Gwen. Wczoraj opowiadała o Kolumbii i Wspólnocie Pokoju, dziś zaczyna od prostego pytania. O jedzenie. Co nam smakuje? Jaka potrawa jest ulubioną?

Zwykła sprawa, a ile emocji. Ktoś opowie o zupie pomidorowej, ktoś o kluskach śląskich. W opowieściach pojawiają się humus i falafel, norweskimi ser, ukraińskie placki. I ludzie, którzy przygotowywali te dania. Krzysztof wspomina: – Z kulebiakiem, który przygotowywała dla mnie mama przychodzi jej wspomnienie. Choć od dawna nie żyje, ilekroć gdzieś jem coś, co choć odrobinę smakuje jak tamto danie, czuję, jakby to ona do mnie przychodziła, zaopiekować się mną, utulić.

Marcin, nowy przybysz (związany ze Slot Art Festival, przyjechał tu m.in. z Pawłem i Andrzejem) podobnie. Mówi nie o daniach, ale o osobach, które je dla niego

przygotowywały lub dzieliły się jedzeniem. O doświadczeniu wspólnego posiłku.

Rozmowa trwa długo, uruchamiają się wspomnienia. Ale zanim grupa dotrwa do obiadu Gwen proponuje jeszcze jedno ćwiczenie.

– Stańcie w okręgu, podajcie sobie ręce, zamknijcie oczy i zaufajcie prowadzącej. Poddajcie się temu, co się wydarzy.

Gwen rozrywa łańcuch dłoni, przesuwa uczestników warsztatu, łączy w nowy krąg. Jest zaplątany. – Otwórzcie oczy – nakazuje.

Grupa ze zdziwieniem przyjmuje to, co się im przydarzyło. Niektórzy stoją na zupełnie innej części pomostu, uwięzieni w łańcuchy splecionych dłoni, odwrócenii.

– Nie rozmawiając, spróbujcie wrócić do poprzedniego ustawienia.

Próbują. Szukają nowego sposobu porozumiewania się. Motają. Ale po chwili powstają dwa, zupełnie rozszeptane z uwikłania kręgi.

Długo rozmawiają później, co czuli i jak udało im się znaleźć rozwiązanie. – To świetne ćwiczenie, żeby zobaczyć, jak to jest być elementem konfliktu, przedstawianym jak mebel, bez prawa głosu – mówi ktoś. – I świetne, żeby zobaczyć, jak znaleźć język do komunikacji, nowe narzędzia a w efekcie rozwiązanie problemu. – Trochę jak w eksperymencie Zimbardo, musiałem znaleźć w sobie siłę, żeby przełamać bierność – mówi Marcin.

Dalsza część dnia mija na rozmowach o konflikcie i możliwościach jego rozwiązania. Każdy zna to zagadnienie ze swojej pracy, tyle ma definicji. To i tu, na tym pograniczu, ciągle aktualny problem.

Wieczór

Tuż po zmroku, nad brzegiem rzeki wystąpił chór. To próba przed kulminacyjnym wieczorem. Pierwsza. Nigdy

wcześniej cała Wioska nie słyszała efektów pracy, spotkań, warsztatów i szukania właściwej formy dla dźwięków wydobywających się z gardeł. I dusz.

„Nawet gdyby nie było drugiego brzegu...” – zaczyna swoją pieśń. I czarują. Przylepione do zbocza amfiteatru grupki słuchają pieśni i muzyki. A jeszcze kilka dni temu dyrygent mówił: nie wiem, czy coś nam z tego wyniknie. Robię to po raz pierwszy.

Pieśni nie ustają. „Verbovaya doschechka, hodyt po niy Nastochka...” Od ukraińskiej rozpoczęło się kolejne spotkanie. A później rozbrzmiała hebrajska. „Kol ha’olam kulo, gesher tsar me’od...”

A później zabrzmiał głos Yaarah Bar-on.

Jest rektorką Oranim Academic College of Education, szkoły wyższej dla nauczycieli z północnego Izraela, bramy do Galilei. Uczy się w niej trzy tysiące przyszlých nauczycieli, pochodzą z różnych środowisk, grup społecznych i etnicznych – Arabowie, Żydzi, Druzowie, migranci z Afryki, przede wszystkim Etiopczycy.

To ostatnia opowieść przed Niewidzialnym mostem.

Krzysztof: – Yaarah jest historyczką, pisze książki, zajmuje się w nich między innymi kobietami, ich dziedzictwem i historią. Jedna z jej książek zatytułowana jest Żydowska wiedźma. Ale to, co dla nas, z perspektywy naszej pracy jest bardzo ważne to fakt, że pochodzi z Galilei, która ma charakterystyczną, pograniczną właściwość: mieszają się tam różne ludzkie historie i losy. Jej szkoła mówi o tym, jak w takim tyglu żyć na pograniczu.

– To może tu się zatrzymajmy? – proponuje nieśmiało Yaarah, trochę zawstydzona swoją rolą. – Postaram się mówić zwięźle i poddać dyskusji to, czym się zajmuję. Bo bardzo interesuje mnie to, co wy macie do powiedzenia. Pytajcie.

I choć nieśmiało, to jednak zaczyna od paru słów o sobie. – Urodziłam się w kibucu na pustyni Negev. Przeżyłam tam pierwsze osiemnaście lat, a później przeprowadziłam do

Tel Awiwu i mieszkam tam do dziś. Mimo swojej pracy historyczki zauważyłam, że lepsza jestem w zarządzaniu uczelniami i tym się głównie zajmuję. Choć nadal prowadzę zajęcia, to przede wszystkim poświęcam się kreowaniu wizji rozwoju instytucji edukacyjnych. Szkoła, w której pracuję od ponad dwóch lat – Oranim – była dla mnie zatoczeniem pewnego kręgu, bo ta szkoła ma swoje korzenie w ruchu kibucowym, z którego wyszłam.

Później opowiedziała o zerwanym moście, którego doświadczyłam stosunkowo niedawno. – Historia zaczyna się w kwietniu. Kilka dni po święcie Paschy, bardzo ważnym święcie upamiętniającym wyjście z niewoli egipskiej, mamy dzień upamiętniający Holocaust, a jeszcze później Dzień Pamięci Żołnierzy i Ofiar Terroryzmu. A jeszcze, żeby wszystko skomplikować już zupełnie – Święto Niepodległości. To jest wyjątkowo nerwowy czas w Izraelu, święta, upamiętnienia, wspomnienie Holocaustu, dużo emocji się tu kłębi i buzuje. Musicie też wiedzieć, że to, co Żydzi świętują dla Arabów oznacza klęski. W tym roku to święto było szczególnie trudne, bo rok temu mieliśmy wojnę w Gazie. Na domiar złego mieliśmy jeszcze wybory, przedterminowe, wygrane przez siły prawicowe. Moja szkoła zaś postrzegana jest jako lewicowa, bo wywodzi się w ruchu kibucowego, o socjalistycznych korzeniach. Żeby zrozumieć sytuację powinniście jeszcze znać nasz zróżnicowanie: mamy w Izraelu około dwadzieścia procent Arabów (wśród nich Druzowie, Palestyńczycy, chrześcijanie i muzułmanie), podobny odsetek ortodoksów i prawicy, prawie tyle samo ultraortodoksyjnych Żydów i tyleż osób o korzeniach wschodnich, wschodnioeuropejskich, zazwyczaj sympatyzujących z prawicowymi partiami. I ta struktura jest w pełni odzwierciedlona wśród studentów naszej szkoły. Byłam dumna, kiedy zostałam rektorem Oranim, bo w Izraelu są tylko dwa miejsca, które funkcjonują jak oazy – Tel Awiw i nasza szkoła, trochę pod kloszem, w oderwaniu od polityki i konfliktów. Do tegorocznego Święta Pamięci. W Oranim, w tym dniu każda z grup miała wolność do

wypowiedzenia się i zaproponowania jakiegoś wydarzenia, performance'u, wystąpienia – na równych prawach i tak, jak chciała.

Z głośników popłynęła muzyka:

Come you masters of war
You that build all the guns
You that build the death planes
You that build the big bombs
You that hide behind walls
You that hide behind desks
I just want you to know
I can see through your masks

– *Masters of war*. Ta piosenka pokazuje, jak studenci wybrnęli z zadania. Wybrali właśnie taką, a nie inną. Dlatego chciałam, żebyście jej posłuchali.

Bob Dylan napisał ją w maju 1963 roku. To protest song przeciwko wysyłaniu Amerykanów na wojnę do Wietnamu.

– Właśnie te słowa – mówi Yaarah – wybrali nasi studenci, żeby powiedzieć, co myślą o tym, co wydarzyło się w Gazie rok temu. Od razu po tej prezentacji wybuchła wojna między reprezentującymi prawicę i lewicę! Internet huczał, nie spałam kilka nocy, byłam ofiarą osobistych ataków, życzyli mi śmierci, władze rządowe – a nasza szkoła jest subsydiowana – też nie była zadowolona. Ale nikt tak naprawdę nie posłuchał piosenki, ani nie zastanawiał się nad jej przesłaniem! Musieliśmy jakoś zaradzić temu konfliktowi. Zaprosiliśmy wszystkich studentów, prawicę, lewicę, wszystkich pod namiot taki jaki i wy tu macie i w różnych kręgach próbowaliśmy rozmawiać o tym, co się wydarzyło. Ludzie spoza szkoły też przyszli, chcieli włączyć się w dialog, bo poczuli, że dzieje się tu coś ważnego. Nie chcę opowiadać całej dyskusji, ale wnioski mam z niej niestety smutne. Otóż okazało się, że nie jesteśmy tak naprawdę, jak nam się wcześniej wydawało, miejscem dla wszystkich. Nie dla tych, którzy

są potomkami założycieli tego państwa, i którzy dziś mają prawicowe poglądy. Bo my, ci „ważniejsi”, „mądrzejsi”, lewicujący założyciele i awangarda szkoły staraliśmy się ich edukować, jak mają żyć i to się stało dla nich nie do zniesienia. Nasza „lewicowość” była nachalna – nie otwarta. Jedna Se-fardyjka, córka ortodoksów powiedziała: „Ja nie wierzę, że w Izraelu będzie pokój”. Ona powiedziała to po raz pierwszy na głos, nie odważyła się wcześniej, bo nie czuła, że ma prawo do takiej opinii, bo Oranim nie był na takie głosy otwarte. To pokazało mi, jak długa przed nami droga do stworzenia przestrzeni, w której taki i inny głos będzie miał prawo wybrzmieć.

Gwen włączyła się do dyskusji. – To bardzo ważne, co powiedziałaś. Jestem z Londynu, gdzie lubimy mówić i myśleć o multilateralizmie: że wszystko jest ok, wszyscy się kochamy i nie ma żadnych konfliktów. To mrzonka i wszyscy dobrze wiemy, jak trudne jest współistnienie. Dobrze, że powiedziałaś o problemach, które pojawiają się w procesie budowy wielokulturowych wspólnot. Jak trudna jest tak droga i jak wiele trzeba robić, dzień po dniu, żeby rozładowywać napięcia, które są niestety nieuniknione.

– I znów mamy wieczór, kiedy stoimy nad urwistym brzegu – podsumowuje Krzysztof. Kolejne trudne pogranicze i zerwany most, z którym musimy się zmierzyć.

21 SIERPNIĄ

– Zamknijcie oczy i ani słowa. Dziś będziemy milczeli. Dużo. Zaufajcie tej ciszy i mnie, przeprowadzę was przez rytuał i całe zajęcia. Mówi tylko ten, kto trzyma w ręce kij. Posłuchajcie siebie – powiedział Jacek Bożek. Na pomoście, w dużym kręgu siedzi liczna grupa.

Uczestnicy mają usadowić się wygodnie. Ale to na nic, bo Jacek zadaje swoje pytania. Uwierają. Wybijają z dobrego samopoczucia. Składają się na rachunek sumienia.

– Wyobraźcie sobie, że jesteście z powrotem w swoim mieszkaniu. Wstajecie, jest ranek. Idziecie do kuchni zrobić sobie kawę albo herbatę. Odkręcacie wodę, żeby nalać jej do czajnika. Czy wiecie, gdzie jej źródło? Pomyślcie, prześledźcie je powoli. A kawa, którą wsypujecie do kubka? Skąd przyjechała? A chleb, który pokroicie – skąd przyjechało zboże, z którego powstała mąka? Czy przejechała kilkaset czy kilkadziesiąt tysięcy kilometrów? A ptaki, które słyszycie za oknem? Przyleciały tu na chwilę czy są od zawsze? A ci, którzy byli przed wami na tej ziemi, myślicie o nich czasem?

Jeśli nie, to oto jest właściwy moment. Jacek prosi, żeby uczestnicy nie tylko myśleli o tych powiązaniach, na które na co dzień nie zwraca się uwagi, prosi nie tylko o uważność, ale i empatię. – Wsłuchajcie się w siebie. Przejdziemy rytuał Wszelkich Istot. Która przemawia przez was?

W pochodzie tych, które dla siebie wybrali towarzyszyła im cisza. Przeszły Wioskę ryby, szczur, zabity niedawno tylko dla rozrywki człowieka lew, wiatr, woda, okoń, pies. Szły obok ludzi, którzy na co dzień starają się je ujarzmić, podporządkować. Niszczyć. To, co miały im do powiedzenia wykrzyczały i wyszeptaly u wrót doliny. Tam, gdzie już jutro otwarty zostanie *Niewidzialny most*.

Scenografia już prawie gotowa. Most, czarny, spina dwa brzegi. Tkana kurtyna wisi wysoko. Huśtawki czekają na gości. Trudno uwierzyć, że to wszystko, co już tylko czeka by zostać otwarte, jeszcze kilka dni temu nie istniało. Zbudowane od podstaw, przez wiele rąk i głów, dzień po dniu zaraz się wypełni.

Czuć w powietrzu to napięcie. Nastrój wyczekiwania. Nikt do końca nie wie, na co, ale wie, że czekać jeszcze chwilę trzeba. – Radość. Chyba to uczucie najbardziej bliskie jest temu, co mnie teraz wypełnia – mówi Małgorzata

Sporek-Czyżewska. Nikt z nas do końca nie wiedział, co tu się wydarzy. Ale zaczęło się wydarzać i teraz tylko zostało nam czekanie. Ogromnie jestem ciekawa jutra.

Ale zanim przyjdzie, pieśniarki z litewskiego zespołu „Ūtara” śpiewały swoje sutartinė. To tradycyjne pieśni na granicy medytacji. Polifonia głosów, które się dopełniają i przenikają.

Jak grupy próbujące przed jutrzejszym misterium. W jednym kącie – chór, w drugim ci, którzy będą opowiadać. Muzycy też ćwiczą, nieprzerwanie.

A pomiędzy nimi maszerują w ciszy uczestnicy nocnego spaceru z Jackiem.

Coraz dalej od dworu, coraz ciemniej, ciszej. Słychać zwierzęta, ale ich nie widać. Szum wiatru, odgłosy cywilizacji gdzieś w drugim planie. I dźwięki z prób, przywitają później powracających z marszu, trochę jakby się muzycy z Jackiem na taką ścieżkę dźwiękową umówili.

Ale jeszcze nie teraz. Na razie idziemy.

Przerwa w marszu to czas na skupienie, wyostrenie zmysłów, wsłuchiwanie się w siebie.

Idziemy i suche liście, trawa pstrykają pod stopami. Po lewej ściana lasu. I nagle ryk, trochę jak szczekanie psa, ale bardziej mechaniczne, charczące, gardłowe. Jeleń daje znak – już wystarczy, wracajcie do siebie.

22 SIERPNIA

Sobotni poranek jest ciepły i słoneczny. I spokojny, inni niż wszystkie poprzednie poranki w Wiosce Budowniczych Mostu. Na ostatnim wspólnym śniadaniu zamiast głośnych rozmów, przekrzykiwań dzieci i pośpiechu – podenerwowanie. Napięcie.

I zmęczenie, ale to łagodny grymas. Okraszony uśmiechem. Ostatnich kilka dni wytężonej pracy daje się we znaki, rośnie też, choć się o niej tu nie mówi, presja – dziś przecież

wszyscy mają zobaczyć efekt tych wysiłków. Oczekiwanie, tak, to chyba właściwe słowo na opisanie tego przedpołudnia.

Więc czekamy. Ci, którzy nie mają jeszcze próby do odegrania, instrumentu do nastrojenia, nici do nawleczenia, ćwiczenia roli ani żadnej z części instalacji do skontrolowania (czy wszystko działa? czy nagłośnienie nie zawiedzie?) snują się trochę. W amfiteatrze, na trawie i w słońcu przyglądają się zgiełkowi przygotowań.

Czarny most czeka. Farba, wczoraj jeszcze lepka (słychać było pod stopami dźwięk podeszw odrywanych od desek) dziś już wyschła.

Przejdą po nim?

Zostaną po swojej stronie?

A która to strona?

Jeszcze kilka godzin i może choć jedna odpowiedź. Na razie trzeba jeszcze czekać. Rozkoszować się miejscem, przestrzenią, ciszą, jeziorem.

I nagle przychodzi wieczór. Ubrani w czerń, ciemne barwy – to mieszkańcy Wioski. Przed dworem kłębi się kolorowy tłum – to goście. Sporo ich przybyło.

Wszystkich przywitał Krzysztof Czyżewski. Wprowadził do *Misterium mostu*. – W naszym rozumieniu i tak jak uczyliśmy się podczas tych kilku dni, most stara się zagarnąć to, co ważne i potrzebne, żeby przekroczyć i przejść na drugi brzeg, spotkać się z Innym, niczego i nikogo nie przeczyć – mówił. – Dlatego tak ważne było to, żeby czerpać stąd, z dźwięków, muzyki, przyrody i opowieści. To wszystko, co powoli przez cały rok i przez ostatni tydzień nabierało kształtu wzięło się właśnie z tego całego żywiołu.

I żywioł porwał zebranych. Zapadł już zmrok, kiedy zajęli miejsca i w ciszy, w ciemności oczekiwali, co się zaraz wydarzy.

Najpierw poczuli zapach kadzideł. Unosił się z mis, które nieśli przed sobą wszyscy aktorzy dzisiejszego misterium, kiedy schodzili z góry na sam środek sceny.

Potem usłyszeli szum drzew i ich skrzypienie. To huśtawki, rozbijane coraz wyżej i wyżej wprawiły je w ruch. Na huśtawkach dzieci. Dźwięk jest coraz bardziej donośny, przypomina stado kraczących wron. Po drugiej stronie, za mostem, swój marsz zaczyna ubrana na biało dziewczynka. Z uplecionego koła wyciąga nić, idzie ku widzom, zbliża się, zaraz ma wejść na most.

Jej drogę przerywa hałas. Metaliczny, nieznośny dźwięk przeszywa cały amfiteatr. Jest głośno, coraz głośniejsze, brzmienie przypomina strzały. Dziewczynka upada. Misy i naczynia z kadzidłami uderzają w most, rozbijają się.

I znów słyhać muzykę, ale już inną. Ta nie przynosi niepokoju. To przez nią zaczynają wydobywać się, początkowo w tle, opowieści dorosłych – tym razem to oni są huśtani przez dzieci. Ktoś krzyczy o moście, przed który nie mógł przebrnąć, ktoś o mamie, której nie było, o strachu, o pogranicznikach odbierających godność, o wojnie. Wielogłos w końcu zlał się w osobliwy lament.

W końcu cichnie i ustępuje chórowi. Jego pieśń wybrzmiewa wyraźnie. „Nawet gdyby nie było drugiego brzegu...” powtarzają kilkakrotnie, raz głośniejsze, raz ciszej. Zanim skończą, widzowie skupią wzrok na środku sceny. Pod plecioną kurtyną pracują tkaczki – dwie dorosłe kobiety i dwie dziewczynki. Tkają jakby niewzruszone, a może zawieszony pomiędzy wszystkimi elementami spektaklu. Jak słowa o tym, czym jest most, definicje tworzone przez dzieci, mistrzów, budowniczych Wioski, wplecione w finałową część misterium. Przesłania, które chcieliby zostawić widzom, płyną w różnych językach. Choć może to jeden i ten sam przekaz, opowiedziany uniwersalnymi znakami: most to połączenie. Zrozumienie. A jego budowa – wysiłek, który trzeba podjąć, żeby dotrzeć do drugiego człowieka.

Kiedy muzyka cichnie zupełnie, światła gasną powoli aż do zupełnych ciemności.

The Diary of the Village of Bridge Builders

Magdalena KICIŃSKA

14th AUGUST

Before lunch

Children screaming, you can hear them from the very start of the day. They have got hungry. The youngest sleep in tents, they must have been cold in the night. After breakfast (round tables with red tablecloth on the grass), Bożena Szroeder will explain to them that what they experience in Krasnogruda is identical to what Czesław Miłosz experienced years ago. Because then he was just little Czesio who used to come here for his summer holidays and discovered nature. Hot days and cold nights – signs of the changing seasons.

Children have come over from the neighborhood. From Żegary, Dusznica, Sejny, Giby and other villages. For the second year they are participating with the adults in the Borderland's *Tales of Coexistence* program. The older participants have arrived, too, the rest will join them later today or another day soon. Afternoons will be spent singing and telling tales of their families' past.

This neighborly group counts 80 people. Together with the Borderland team, they are the hosts here.

Guests have kept on arriving since yesterday. They come from different parts of the world: Colombia, USA, Uganda, Ukraine, Norway, Belarus, Lithuania, Israel and Poland. They are proven partners of the Borderland Center and Foundation. – They work in a similar way, combining artistic and educational work on local borderlands. Just like us, they are community-oriented and search for inspiration – explains Małgorzata Czyżewska.

Each in their own way. Belarusians get through to the village children with their *Kryly Halopa* theater. The Ukrainians from Lviv try to give new identity to the neglected Pidzamcze quarter, formerly multicultural, just like our Kazimierz in Krakow. They enliven the common space, willing to take responsibility for it. Batia Gilad (President of the International Janusz Korczak Association) and her friends from the Israeli Galilee are interested in working with youth, in teaching in a multicultural environment. The guests of the Norwegian Institute for Cultural Heritage Research, a former partner in the reconstruction of Krasnogruda, are aware that peace and security are sometimes illusory. They learnt that after Anders Breivik's murderous deed. They are architects, engineers and art historians. They study the impact of spatial organization on human relations. They revitalize the wooden monuments of heritage and focus on them their social activities.

There are also special guests, masters of dialogue. They will share their exceptional experience and reflection.

Yaarah Bar-on is the rector of an academic college of education in northern Israel – a symbolic place, a gateway to the multicultural Galilee.

Gwen Burnyeat from Colombia is involved in the investigation and resolution of conflicts afflicting farmers forcibly evicted from their lands.

Christopher Merrill is an American translator, writer and traveller. He's explored places torn apart by local conflicts.

Lars Jacob Hvinden-Haug, Norwegian architect.

Jessica Kaahwa, formerly resident of Rwanda, today an architect of the space of coexistence and dialogue on the borderlands of Congo and Sudan.

Locals and visitors, people of different identities and languages, create the Village of Bridge Builders.

– It has to be built – said Krzysztof Czyżewski during yesterday's meeting – because we can perceive the decline of the ethos of dialogue at this specific moment. Never before has man lived in proximity of such a diversity of cultures so strongly separate and so vehemently changing the world around him. Never before have the boundaries been so intensively crossed over in so many different parts of the world and physical distances been so easy to cover.

Therefore, in his opinion, today's borderland is not just a space enclosed, say, by a state's border posts, but a shared space of common life of different people. One with borders running across communities. Today, it is no longer a periphery located far away from the center of the region, known for its continuing, since time immemorial, tribal conflicts, or for the wealth of its various, sometimes exotic, preserved (in spite of the advances of modernity), cultural traditions.

Today's borderland lies at the center of modern civilization. – In such a situation, it is necessary to create workshops of bridge building in new and ever more difficult conditions – argues Krzysztof.

Both young and old, those local and those from different parts of the world will build the *Invisible Bridge*. It will be an installation – an artistic symbol. And not only that, children will also contribute modern meanings and build it in a way that can be utilized for workshops, exhibitions and performances in the future. Each initiative is to create a chance for crossing over and reaching the other side.

The Afternoon

Today is the anniversary of the death of Czesław Miłosz. He passed away 11 years ago.

Małgorzata Czyżewska remembers that day: – We visited the devastated Krasnogruda with the young people. We knew little about the former manor. There were just a few photos from Andrzej and Czesław Miłosz’s family album, a few memories. We tried to make contact with the past, but how? Perhaps ask local residents, perhaps they might remember something? A fragile thread of hope, over 70 years had passed. The children asked their grandparents and great-grandparents about the manor. And quite unexpectedly, a sudden avalanche of memories was triggered. The elderly ladies (Marysia, Stasia and Anna) and gentlemen (Władysław and Witek) recalled their childhood memories. We learned from them a lot about the last owners and about the manor itself, we could even make a map of the manor. And then, when the bond between Krasnogruda and its neighbors was established, we heard about Miłosz’s death.

Since then, every year, on August 14, Krasnogruda remembers. The meeting *Remembering Miłosz* always opens with a Mass in the Żegary church. The Mass is said in both Polish and Lithuanian with the intention of fostering, a “good neighborhood”. Locals and guests participate. Then, a joint visit to the manor – time for memories, songs and conversation.

Małgorzata: – Each anniversary looks a little different. But always important is the cornerstone laid 11 years ago. The manor is to be a place co-founded by those who live here and those who visit it. We once staged *The Issa Valley* here and now we are building *The Invisible Bridge*. Different facets of the same tradition.

After the service, the “Kaimynai” (lit. “Neighbors”) choir take their positions on the porch. They are local Lithuanians

and Poles who participate in the Borderland's Deep Song Studio. They work under the direction of Wojciech Szroeder.

The Evening

An evening in memory of Czesław Miłosz. This year, Krzysztof Czyżewski is talking about Czesław Miłosz with Christopher Merrill and Agnieszka Kosińska, Miłosz's personal assistant, who accompanied the poet during the last eight years of his life, now the curator of the poet's apartment and archives.

15th AUGUST

Noon

Agata Szkopińska distributes building blocks of raw wood. The participants of her Word Studio sit at the big table, sheets of paper in front of them, and paint. All together, children, adults and teenagers. They are to find the sign which they associate with the bridge. Their own sign and hieroglyphic. They will paint it then on the blocks using red, black, green and brown paint. These are the colors of nature and emotion.

Agata reminds them that the bridge has only two towers connected by a deck. What is important is the thing below or above it. She asks: – Can a tree be a bridge between heaven and earth?

According to her, a word is a set of characters that positioned appropriately become meaningful. Rearranged, they lose their meaning. You have to know their secrets to build something.

Expressed on the sides of blocks – assigned to a place,

growing out of it, and at the same time, growing out of the individual experiences of participants – the symbols will be used to construct the bridge. Here, during these workshops, concrete images are created: two figures holding hands. Or: there are more. Some match, some diverge from others.

– We'll build a new common sign out of the blocks, a spatial installation – says Agata. – People of different cultures, religions and languages express the word bridge differently and understand it differently, too. Together, they will create a new symbol appropriate for this place and this group.

The process of creation is overseen by two artists from Vilnius: Ričardas Zdanavičius and Loreta Zdanavičienė. They are very experienced in conducting workshops, once again they are working with Polish youngsters.

The Word Studio is one of ten workshops here. There are also: The Tale Studio, The Deep Song Studio, The Mysteries of Childhood Studio, The Film and Sound Studio, The Weaving Studio, The Pantry Studio, The Nature Studio, The Music of the Place Studio and The Mask Studio.

Each builder of the *Invisible Bridge* will join one of the Studios at least once. It is a principle. The Great Finale is slated for August 22. The studios will combine their experiences and create...

Well, what? We, the participants, still do not know.

Agata: – Organizers don't know either. It is difficult to predict the product of a joint creation.

Associations with the word bridge can vary considerably.
Connection.

Return.

Interpenetrating colors.

A passage from one end of the world to the other.

Oksana from Belarus says: – A bridge to a bomb. In my country, they bombed all the bridges leading to Poland during the war and nobody ever rebuilt them.

I change the group, I join Bożena Szroeder and the

Mysteries of Childhood Studio. We meet at the lake, under the roof of a tent, we take off our shoes. The search for ourselves from the past will be conducted through body and word. We express closeness, a sense of security, fear and loss. We express with gestures various stages of humane life. From the cradle to the grave. Literally, because Krystian lies down on the grass and Asia grieves for him. Exercise theme: parting.

Bożena: – The young never appreciate their youth, they wish to grow up fast. They have no idea how much this period shapes them. The bridge I wish to build has two towers: childhood and old age.

At the back of the manor house sit the combined forces of as many as three studios: of Weaving (Urszula Wasilewska), Mask (Wiesław Szumiński) and of the Pantry (Mariola Mitros). All of them make clay pots; there must be plenty of them. They will be baked for a few days – until the final and climactic day. Then they will give off the fragrance of herbs.

Wiesław Szumiński smoothes out the soft clay pots with his hand. We ask what the *Invisible Bridge* means for him. He says the answer is quite near – It is sometimes easier to find a way to another person than to yourself.

The Evening

The basement of the manor house, candlelight warms the interior of the brick vaults of the café named *Song of Porcelain*. *Tales of the Invisible Bridge*: Evening One.

Each of them – says Krzysztof Czyżewski, who wishes to familiarize us with the idea – is to touch the mystery that already ancient Greeks were afraid of. Gephyrophobia – that's what they called it to tame the fear of crossing the border between the known and unknown, of the moment when Native meets Alien. You can bar the entrance to him,

or yield to him, or otherwise, hospitably open the door. The thing Czyżewski is talking about is his tale of the *Invisible Bridge* that he has been trying to build for the past two years in the Village of Bridge Builders. During the first two editions of the program, unlike the usual activities of Borderland, they did not leave the land they operated on or asked it to supply the tale, but tried instead to address to it a universal narrative: the myth of Medea and the Argonauts and its incarnations: ancient, modern, musical, pictorial and literary. The Argonauts embarked on a quest for the Golden Fleece, the greatest treasure of Colchis, the lands situated at the foot of the Caucasus, the borderland of the world known to them. They invaded the land as Aliens, Medea was to help them with her hospitality. By marrying the leader of the party, Jason, she established the first agreement, bridge and symbol – observes Czyżewski – that since then has been explored, even infantilized, in our culture. It is easy to play with a symbol itself, much more difficult to look at it more closely, to look deeper, to tear off the outer surface. And yet – he adds – we encounter the crossing of the lines of our civilization every day, because we live in a time in history when more frequently and more intensely than ever we encounter the Alien: a different culture, religion, view or social status. And hospitality? What does this „holy for the Greeks’ law mean to us today? – asks Czyżewski. – A sign of weakness, stupidity of those admitting others – as may be inferred from the discussion about the “problem of immigrants in Europe” – or an ideal to which we should return? And then he reminded the audience that a bridge always means restoration, creation on a foundation, assembling of individual components, exploiting the potential of where we begin, the construction material of both banks we are to connect. In the words of Derek Walcott, Caribbean poet, he concludes his speech: “Break a vase, and the love that reassembles the fragments

is stronger than that love which took its symmetry for granted when it was whole.”

16th AUGUST

Noon and Afternoon

Who’s for herbs? Who’s for Krzysztof? Who’s for Mysteries of Childhood? Franek? Sergej? Jacek? Gwen? Ornit? All present? Follow me, let’s begin.

This is the first day of the Studio of Herbs and Elixirs. Mariola Mitros, its host, opens the cold cellar and strong, intensive fragrances mix at the entrance. Just like in Jerusalem – says Ilan, an Israeli from East Galilee. Strung on a cord and hanging from a wall are dry linden tree branches, long, slender blades of grass, cornflowers and lavender. On the shelves, jars and plates. Semidarkness is favourable – the herbalist’s workshop smells and looks like an alchemist’s kingdom.

Mariola’s master is Biruta Raglis, a local elderly lady, herbalist. She taught her all she knows about herbs. And she will take us for a walk one day, but we will need to get up pretty early, just after dawn. She will tell us about the plants we’ll have to bend down to gather. She’ll lead us into the woods.

But, that’s still not today. Now we stand around a table. Everyone is equipped with a teapot and a task: compose your own infusion. All is at our disposal in the bowls, jugs and jars Mariola has set before us.

Zechariah puts ground ginger into his kettle, then adds some honey. – Honey? I love it! – says Svieta who mixes in dried petals of cornflowers, and cloves. Ilan adds cardamom to the drink. And asks: what does it have to do with the *Invisible Bridge*?

Almost everybody joins in to give him an answer. It is all about – they say – mixing, combining. We take, as Krzysztof Czyżewski put it yesterday, from this earth, we draw on

where we come from. Everything on the table is local, it comes from neighboring meadows, and woods. – We add ingredients, pour boiling water and wait to see what will come out of it.

That's the way they will build the Bridge on Saturday. From things local, from all they have brought here, from all the records and experiences that accumulate slowly, day after day.

All infusions have been drunk. I'm heading towards the Word Studio, and here – things look different. The young ones sit around a bench, they work in silence, concentrated. Seeking a universal symbol, a sign that would be readable to all: here is the bridge. That's what they will write after the workshop: reconciliation, connection, crossing over.

Viktoria paints Ukrainian symbols and Roman ornaments on a small, wooden block, but – as if to justify herself a little – she uses Polish colors, her work is white and red. Patricia (local) paints consistently using only black and white. Here – she explains – are the baulks of the bridge. But, you see, they are damaged. – What damaged them, then? – Everything. The same force builds and destroys.

Quite reinforced is Rasa who has just taken a short break from Michał Moniuszko's Music of the Place Studio. – I have just understood what they mean here, in Borderland! To free man's creative potential! You open up and feel alive, you're part of the world, you can feel with your hands you belong. They trigger that in man, just like they triggered that in me during the workshop. A mystical, fantastic experience!

Rasa strikes the vibraphone, little Milenka plays the drums, others play the cymbals and wind instruments, Batia, for the first time in her life, plays the guitar. – I came here with three friends, we're from Israel. I am delighted with what is happening here and I wonder if it could happen in our land, in Galilee, with this melting pot: Could Jews, Arabs, Druze, Russians, Moroccans, Syrians try to

build these bridges, too? – wonders Batia when we go down to the shore of the lake to Bożena Szroeder and the Mysteries of Childhood Studio.

It's a strange place, here adults become children again and try to spy on children to discover what this adulthood means.

It is not easy, Bożena helps. Transcend your own limits, try to experience something new. – Show me a gesture that expresses closeness. Do not be afraid of the person who stands before you. Close your eyes and let yourself be guided, have confidence. Try to imagine your life, the process of becoming adult. More difficult still: go back to yourselves of yore. Twist this path around, think about the last stage. Now you have a choice: how do you wish to pass away? Quickly and painlessly or gently? To just close your eyes, or even when leaving having a good look at the world? Show me this with your bodies, try it.

Krzysztof freezes, he doesn't want to leave. Magda tries to wrap her arms around him, she cries. Gwen tries to make herself comfortable in dying. Batia prefers it decisively and fast. Zuzia tells it: No.

Bożena also asks other questions: about the saddest event of childhood. It has to be explained to little Milenka: it's about the time when you were even younger than you are now. Do you remember anything? She answers cleverly: – Last year I was at the allotment, and when I was playing on a swing, I tasted dill for the first time.

– Your first times, remember them well, dear – insists Bożena at the end of the workshop. – Jerzy Ficowski once wrote a dedication for me in his book: “so that you will never forget how good it is to be a child.” Because, it's true happiness to experience something for the first time: how something tastes, its shape, no matter whether we feel good about it or not. Remind adults about it, and – turning to the younger ones – enjoy it.

Just like the sounds that were being recorded at the time by the participants of the Sound Studio under Patryk Masłowski's supervision. Clatter of stones, creaking of doors, rubbing of moss, water they hit with their feet, shuffling. The purpose of the workshop – explained Patrick – is to listen to each other and to reality, to tune your ear to what is lost in the noise, to what we do not pay attention to.

And they walked like this, in twos, threes and fours and put their ears close to the bark, the pier or grass. And they registered minute recordings, sometimes longer ones, catching what is difficult to grasp.

The Evening

A meeting at the end of the day. This time, the tale of the bridge will be given by Lidka Ostałowska, reporter and writer (of such books as: *Gypsy is a Gypsy*, *Watercolors*), and since 1989 associated with “Gazeta Wyborcza.” Krzysztof Czyżewski asked her about this association.

– “Gazeta,” when we created it, used to be a symbiosis of readers, writers and editors. Those who listened to our tales wanted to learn from us what was happening around, they chose us as their guides in the world that after 1989 changed very quickly. We were to explain those changes to them.

It still perceives its role in this way – and reportage still has this task. – I used to be then and still am a delegate of the reader. In the period when “Gazeta” was being formed we undertook topics that for the first time managed to enter the mainstream. PRL (Communist Poland) fed us the vision of Poland as a homogeneous society, and we, after the transformation, began to show that Poland includes minorities. We gave them a voice. There appeared texts about Roma and Ukrainian minorities, we shed light on the difficult moments in the history of Polish-Jewish relations. There was

this need in us – both readers and journalists – to expand the boundaries of the tale about the world around us, and of the choice of topics.

Today – believes Ostałowska – journalists’ freedom has been limited. For many reasons: economic crisis, entanglements of the media, their tabloidization. What has not changed is the canon of values such as integrity, honesty and research of the subject which journalists should remain faithful to. She referred here to Ksawery Prószyński whose reporting craftsmanship she valued highly.

She also referred to the roots of the profession: springing from the simple – in the sense of original – need to tell stories, moving it from place to place for a new reader. – We are the readers’ intermediaries, their eyes, ears, writing for them about what is happening. We give them a perception deprived of obscurity.

17th AUGUST

Noon

A new order. The day begins with a meeting in the café, a schedule for the whole week needs to be made, the rhythm of the Village changes. Children have returned to the Studios they usually work in during the year, adults – masters and guests – have already had a chance to get a flavour of each workshop and studio and tried them for themselves. Now they have to settle on one of them.

Mariola invites them to her Pantry. – We’re going to go with Biruta to the meadows, to her magical garden, and then we’ll try to make frankincense.

We’ll need it for Saturday.

Wojtek describes the way he envisages the choir work. – In all this that we are heading for – there should appear

a voice. One to be sounded out. I don't know how to achieve this – he admits – it's my first time. I imagine, however, that we depart from ready-made songs and create something to express ourselves, from our own voices, to produce polyphony that will be set within the space to be built here.

It will be on Saturday, they talk about it again. From today on, they will talk about it more and more often, as each meeting leads to the grand finale. Nobody knows yet what is going to happen, but the pressure is on: something is drawing near.

Some people raise their hands, they get enrolled in Wojtek's studio. Others choose the Word Studio – they will work with Agata, Loreta and Ričardas on building an installation. – During our workshops, we are looking for an answer to the question of the symbol of the bridge, one readable to all, and its graphic representation. From all our inspirations we wish to build a construction able to express it. All the time – adds Agata – we are searching for its form and shape.

Some people volunteered to join us, they will help us in the search.

The pottery workshop told us about their preparation for Saturday, you can see more and more there and nip off a bit of the mystery.

Krzysztof Czyżewski says: – This tale still continues, though, each day, each evening, we add something to it. There's still a lot of work ahead of us. We need to build a common tale from the work of all the workshops and think about how to pass it on. At the moment we are still looking for the language and form.

A new rhythm settles in. There's time to sit on the grass in the sun and listen to why they come here.

Joanna Szwedowska started over a dozen years ago and returns each year. – Even more often. The first time it was in winter 2001, I remember – we walked on the frozen lake.

Borderland was opening the Old Post Office then. Krasno-gruda still would not exist for a long time in the form we see it now.

And me – Katarzyna Nowak joins in, I remember the celebration of the granting of the Borderlander Award. The first to receive it was Jerzy Ficowski, but for me, the most emotional was the award given to Arvo Pärt.

Borderland honoured the Estonian composer with the award in 2003. He hadn't performed his work himself for many years, but then, for us, he made an exception. He played *For Alina*, a beautiful piece written about the daughter of Irena Veisaitė, Borderland's friend who was to emigrate and say goodbye to her mother. They knew this was going to be a long separation – remembers Katarzyna Nowak.

Excellent was also the Musicians' Raft – adds Rasa Rimickaitė who has also collaborated with Borderland for many years – or the events commemorating Czesław Miłosz. Remember the brilliant *Issa Valley*?

I was attracted to Sejny by my interest in Jewish stories. Borderland published my book about Szewach Weiss, there was a meeting with him organized here. There were crowds. – Amazing was also the story of Max Furmański. A Sejny Jew who miraculously survived the war and later went to South America. Only after the year 2000, his son, or perhaps grandson, persuaded him to come back to Poland. He came to Sejny and made his way to the synagogue where he used to pray with his father before the war. And he couldn't believe his ears when he heard the sounds of Jewish songs coming from the synagogue – it was Borderland rehearsing for *The Dybbuk*. It was very emotional for him. And with this emotion he became close to Borderland for years, he used to come here each time he came to Poland.

– And I was touched by his story, too, and its next part. A few years ago – adds Dorota Sieroń-Galusek – he had a stroke and was struck with aphasia. He was unable to speak,

but started to recall Polish words. He began to sing Polish songs, too.

– And the *Sejny Chronicles* Bożena performs with successive generations of kids? – asks Rasa reminding us of the project dedicated to the former Jewish hosts of this land. – And concerts? Shlomo Bar in the White Synagogue, remember? And David Krakauer? You know how nice it was to hear him mentioning Borderland during the Jewish Culture Festival in Krakow? After all, he started his great career here in Poland, here his most famous pieces were composed.

– Well, meetings are meetings, and projects are projects, but the most precious thing I got from Borderland is contact with people. The fact that we sit and meet here and that our relations continue is due to the power of this place, and that's why you keep returning here – explains Katarzyna. And Łukasz Galusek echoes her words: – Here you really are with the people, when most days you hardly have time for such meetings: true and unhurried. Here time flows differently, and the constellations of characters and experiences exchanged are totally unique.

He is right. Time passes completely differently today. Looking for a new momentum for the Village.

The Afternoon

After lunch, Natalia Jeromenko, from the Ukrainian Rosa Collective, talks about practices that have their source here, but moved further abroad. She has taken part in the Borderland School and last year, in her hometown, Chernivtsi (eastern Ukraine, right on the Romanian border), undertook the project “Dżesta talks.” – In the previous century, our city belonged to the Hapsburg Empire, Romania

and the Soviet Union. Designed according to the nineteenth-century principles, including usability, accessibility and friendliness of the common space for residents, it went through a number of metamorphoses. The last one was a capitalistic one and the twenty years of an independent Ukraine. The result of all these changes is the disappearance of the public space, public and open to residents. My parents – says Natalia – and my generation do not use it at all. We were told to believe that you can only meet for money – in a restaurant or cinema – and we had no money. We became symbolically deprived of parks, lawns and squares that in the Soviet times were used mainly for propaganda purposes, and we did not have the courage to reclaim them.

Temporarily. Natalia and her friends are trying now. Under the “Dżestra talks” they held a series of meetings with residents trying to take responsibility for the place where they live and function. It is not easy, sometimes the inviolability of the public space is protected by city guards, sometimes by the city authorities. But Natalia’s collective is not giving up. They try to take care of no man’s land and reclaim it for themselves, for the residents of the city.

And a new turn again, today’s schedule still meanders. Krzysztof Czyżewski invites you to his Tale Studio. The tent on the lake fills right away – Christopher Merrill, writer, translator and poet suggests a workshop exercise. He throws some words at the audience – he picked them from random pages of books, some were added by Gwen, some by others, and says: create a narrative out of them. Bridge, camel, chocolate, guitar, umbrella, yellow sari (or maybe: sorry?), Patagonia.

And unexpectedly, to the surprise of the participants themselves, everyone manages to compose their own story. Some are funny, some sad, there is a comedy and a tragedy, limerick, poem and a tale. They sound in English, Polish, Ukrainian, Russian, Spanish and Swahili.

The Evening

We are in the place that Czesław Miłosz, one of my masters, used to spend his summer holidays. Let me tell you about the place where I spent my vacations – that’s the beginning of another meeting with the Master Chris Merrill, the same who, a couple of hours earlier, told everyone to spin stories from chocolate, umbrellas and Patagonian inspiration. This time, he was to tell his own. He began with his childhood memories, then he took his audiences across the bridge in Mostar and the siege of Sarajevo, to China, Iran, Turkey, South Africa and then up to Iowa, where at the university, he runs his course of International Creative Writing. And to Krasnogruda, because – as he repeats after Walt Whitman – the end and the beginning, you and I, here and there have the same origin.

18th AUGUST

The Day and Sudden Evening

Children work in their studios, very serious about their tasks, concentrating on preparing for Saturday’s finale. Some adults are still looking for their place in the Village, finding out which action will offer the best role for them. They still have some time for their search.

In the valley, behind the aviaries, a little out of the way, imperceptibly and slowly, a bridge is being built.

It is constructed bit by bit, just like the stories in Krzysztof’s Tale Studio. Before noon, under the tent on the shore of the lake, participants add new continuations to Miłosz’s *Hymn of the Pearl*, an interpretation of old Gnostic tales. The story of the life of a young boy meanders in unexpected directions, it eludes those with a script ready to carry them

along the way. In the afternoon, at the same place, there is also a conversation about real bridges (more about them will be told later by a newcomer to the Village – Lars Hvinden-Haug).

Just as unexpectedly as the successive stages of a tale's life develop in Krzysztof's workshop, evening arrives at the Village. This is the second half of August, the Villagers, accustomed to long summer days and warm evenings are surprised by the cold dusk appearing unexpectedly from nowhere. It is still not autumn, but summer is slowly changing its intensity, making place for it.

This is already the fourth evening Tale meeting. Today, it will be spun by Jessica Kaahwa. She comes from Uganda and is engaged in dialogue, her basic building block is theater. It nourishes her and is the tool her work is based on. It is not an institutional theater but a socially engaged one, realized in different spaces and based on different persons, professionals and amateurs. – I have worked in theater for 27 years, and it is a broadly understood theater. It's a huge privilege and challenge, but how can I enclose my story in a few sentences? So today I just want to indicate what I'm doing and what is important to me, but tomorrow I would like to invite you very much to my workshop where I will try to show you and involve you in my theater – says Jessica, not hiding her emotions. – This emotion of being here with you is so great, but I feel great humility because I have to accept the fact that you have decided to devote your time to me. Many of you I have already had an opportunity to meet and to get to know your stories too, so I know that you are all exceptional and both the things you do and you yourselves are important. I am very grateful for your presence. But if we talk about presence, I'd like us to think for a moment about those who are not here. About all these important creative people who should share their experience and the effects of their work, sitting here on this stage today instead of me, and

I cannot do that because they lost their lives as a result of armed conflict, lack of access to humanitarian and medical aid, due to starvation or all sorts of other atrocities that afflict our world. Certainly each of us can recall in their head and heart such a person. Let's think about them, please.

The room has become quiet.

– I believe they are smiling at you – says Jessica.

And then she begins her story about an invisible bridge, that is, about what she is trying to achieve with her theater and how she understands it. – I grew up in a culture in which one sings. All we do is accompanied by singing. Even when we are punished or in misery, we endure it with dignity thanks to music, sound and song. It's a hidden treasure that we, in Uganda and Nigeria, where I lived for many years, carry in ourselves and its memory always stays at the back of our mind. And that is why, in spite of all these difficulties that affect us, we are still able to smile. Yes, as if the evil things never happened. Because all that happens to us and all that allows us to deal with it is theater: staging, playing, creativity.

How her vision of theater turns into a concrete action, close to Grotowski's ideas, based on direct participation and involvement of the viewer-actor in the emerging theatrical situation, is described by Jessica who illustrates her talk with pictures showing the effects of her work.

At the beginning: shots of the activities carried out by her and her students in the biggest slum of Uganda. – This handful of children that you can see are not even a fraction of the child population of this place. More pictures: prison, a paved street's roadside, students hit the drums calling passers-by to start a class. – We operate in different places, but everywhere the goal is the same: to engage people, to inspire them to do something.

Just like in the last photo. This is already the Darfur region of Sudan, beset by armed conflict and one of the greatest humanitarian disasters of recent years. The photograph

shows people dancing, a crowd gathers around to watch them, come all, kids are winding their way through this adult assembly. Even soldiers with guns on their shoulders come curious to watch. – And can you see this man in the middle? This is Ali, our African Krzysztof Czyżewski, he also builds invisible bridges – Jessica laughs, but soon turns serious. – You see people who have really experienced much. Their smiles mean gold to us. When actors, dance teachers and theater directors leave them, their lives will never be the same, because they have been watched by other people. When I leave from here, I will probably also start doing some things differently than before, because I was inspired by all of you. I would also like to share with you something at the end which is not easy to watch. Perhaps even some of you will want to interrupt me, let me know then – we’ll stop. But it is something very important to me and that’s why I want us to try. It’s a film “Dance of Death” produced by the Ugandan government, it talks about what I devoted my life to: art that can give hope and that should be practised – in whatever form, whether by dancing, or by singing, theater – even against the backdrop of the situation in which we find ourselves, because creation, creativity and talent are the resources on which we can draw on, even when it seems to us that we have nothing left.

Film show. “We want you to hear our story, because if we don’t not tell it – you’ll never hear about it” – come the first words of the film. The narrators heard from the screen are: Nancy, Rose, Dominic, children from the Acholi tribe of northern Uganda engulfed by civil war, children displaced, orphaned, kidnapped and incorporated into the rebel forces. They say in the film: remember us differently. We do not want to be just children of war. We want to be remembered as talented young people, unique. One of us becomes the most famous musician of Uganda, one a doctor, one a teacher.

For nearly two hours the audience sits in silence. At the end – a long silence. Nobody wanted to stop, to stop watching.

19th AUGUST

The night was somehow too short. It did not bring relief. A lot of emotion during the early morning conversations and even long after breakfast. You need to let go of the feelings of anger and grief, sadness, hopelessness and powerlessness, all that the film showed by Jessica Kaahwa yesterday stirred up.

Uganda has got closer to the utopia of Krasnogruda, the reason perhaps why it has caused so much devastation. To be thinking here, in this greenery, sun and warmth, among children's chatter and laughter, about that? About what's going on there? Abstract. But, one has to think about it.

And perhaps, in such a setting as this one here, in spite of it all, everything seems easier?

Voices come over from the rehearsal room, the choir begins to tune up, they adjust to each other their tones and colors. Behind the aviary, further elements of the construction are made for Saturday's climax. The Bridge appears increasingly clear, though zigzagging, it meanders toward the other side. Yesterday, Lars Hvinden-Haug said at his Studio: – In the Far East it was believed that if you lead evil spirits down a certain path, they lose their way. I did not think I could hit upon this solution here.

East is not so far away from here, though.

Just behind the bridge, girls, under Ula's eye, weave on a wheel. Ola and Emilia from Sejny, Weronika from Giby, who work in a Borderland's workroom during the school year, are disappointed. – Everything passes us by today! Tell us what it was like during the workshop!

They regret they were not present during the second part of the meeting with Jessica. A crowd gathered there. Children and adults, together again, you could hear English, Russian, Polish, Belarusian and Ukrainian. Jessica wanted to show her daily work, what her theater classes are about. But, at the beginning she had a different meeting in mind for the Studio participants – You know each other well already, don't you? – She asked. After so many days? After so many meetings during which we did things together? It seems obvious.

And yet. As a simple exercise shows, some cannot manage the repetition of the name of their neighbor on their right and left (a large group of dozens of participants stands in a circle). You have to try until you succeed. Other tasks go smoothly then. There was a tug of war, a siege of a fort, some of them felt they were in kindergarten again. But the emotions that accompanied them were no longer only childish. When it came to the summing-up, sharing experiences from the tasks performed, you could hear insightful analyses. Someone felt trapped, someone was proud that their team (Apache tribe defending themselves against enemy attack) managed to negotiate what they felt was most important and what they wished to defend, someone else noticed that it was good to stay close to someone, to get to know him/her through touch and communal work.

And work does continue. Studios run continuously, but there are meetings – with surprises. A small group embarked on one of them – they were hosted by Biruta, local herbalist, magician of the local cuisine. She sat them in the attic, among the buds, twigs and leaves spread out or scattered for drying; downstairs, at the lavishly set table (dried cheese!), she talked about how best to make lentil dumplings, about how you should always look at a chicken's legs (if yellow – chicken broth will be good) and you should add all ingredients using a tongue-in-cheek perfect measure. And she gave each of them a bag filled with dry herbs for the road.

It was these that made Jessica feel jealous. – Pour out some for me, please! – she said on their return.

It is already noon, more Studios come to a close. And the Village greets new residents. You can meet them when they are making notebooks – it's like a ritual induction to the Village. Anyone who comes here should manually prepare such a notebook, for collecting one's thoughts and experiences of these few days. Just like Bernadette from Norway. Back in her country, she works with adult immigrants. Here she came as a representative of the organization that cooperates with Borderland. – I do not quite know what is going on here, but I immediately felt that I had to open up for the experience. And the kids who are here! Their energy is amazing, the first thing that fascinated me here. Their honesty, incredible intelligence, how much they contribute to our, adult, thinking.

While selecting the covers and inside pages, she talks about her work, about the mild shock that accompanies her from her very first moments in Krasnogruda. Ilan, already a seasoned villager understands her, though. – It took me a while before I realized what Krzysztof and all of them mean here. First of all: open yourself to the experience and draw on your own to make things clear to others, to inspire them somehow.

In the evening, this task stood before Gwen Burnyeat, social activist, writer and researcher from England. Gwen has for several days spun enchanting stories of her experiences, including professional vicissitudes and the last, most important project concerning a collective of farmers in a Colombian village.

Krzysztof introduces this meeting with the Master: – For many of us it was a difficult night. Yesterday's emotions still seethe somewhere within us. We were with Jessica on the border of Sudan and Uganda, and today Gwen takes us to the heart of the Americas, to the point where they meet. It's also not an easy place – a broken bridge. The breaking point

of the Panamericana, the road leading from the far north, from Alaska, down to the ends of Chile. At the place where Gwen works, literally and figuratively, the trail loses its continuity. What she's trying to do is to spin a thread of understanding over this broken space, ravaged by civil wars.

Gwen – I want to tell you about the Peace Community of San José de Apartadó in Colombia. This is where I work. This is one of the most difficult frontier zones in the world. The area I'm talking about is beautiful, very diverse, with beautiful nature, rich in resources, but also so horribly afflicted by wars, by the raging-there-for-decades wars between paramilitaries and the government forces and Colombian authorities.

In the early 1990's, the farmers, Gwen talks about, found themselves in a clinch situation – paramilitary militias on one side, government forces – on the other. – And they – says Gwen – simply wanted to cultivate their fields and live a normal life. The easiest way to explain to you their situation: imagine this entanglement: one night, paramilitaries enter the village from one side of the forest and order at gunpoint: give us water. A day later, from the other side of the forest come governmental troops: You gave them water! You're in cahoots! Get out of here! So, that's how, in a nutshell, evictions happened. You also need to know that that time was also a time of tremendous, unimaginable cruelty of the militants. Corpses were massacred, they cut off heads and played football with them, anything to intimidate the farmers who stood up for their fields and villages.

It is due to their determination – and with the support of institutions of international law – that they were able to declare neutrality. The community Gwen refers to is a self-sufficient collective, approaching utopia. – That reminds me a bit – she says with a smile – of Krasnogruda. – It would be best if they could tell you about it themselves – she adds and invites everyone to watch a film on the cultivation of cocoa,

their occupation. The film she produced herself. – It's not a great tale, it's a small story, but I think that it can acquire a universal dimension through its power.

One of the characters in the film says: – We do this, so that you, on the other side of the world may know that we must fight for our lives so that you can drink your cup of chocolate. And we often lose.

And again, the film show released emotions. The discussion went on long into the night.

20th AUGUST

Before noon

The Bridge has already connected both shores. The curtain woven during the last few days hangs spread out among the trees at the gates of the amphitheater. The scenography is almost ready.

The Saturday *Mystery* is approaching.

Just two days left.

The morning workshop in the tent by the lake is a meeting with Gwen. Yesterday she talked about Colombia and the Community of Peace, today she begins with a simple question. About food. What tastes best? What is your favourite dish?

A simple thing, but how much emotion. Someone will talk about tomato soup, another about Silesian dumplings. The stories include humus and falafel, Norwegian cheese and Ukrainian pancakes. And people who prepare those dishes. Krzysztof remembers: The kulebyak that my mother made brings back her memory. Though she died a long time ago, whenever I eat something that at least to some degree tastes

like this dish, I feel as if she came to me, to take care of me, to hug me.

Martin, a newcomer (related to the Slot Art Festival, came here with others, like Paweł and Andrzej) feels the same way. He speaks not about dishes, but people who prepared them for him or shared them with him. The experience of a common meal.

The conversation takes a long time, it triggers memories. But before the group continues talking about it until lunch, Gwen suggests another exercise.

– Stand in a circle, hold each other's hands, close your eyes and put your trust in the leader. Surrender to what is going to happen.

Gwen breaks the chain of hands, moves the workshop participants around and builds a new circle. It gets entangled. – Open your eyes – she orders.

The group accepts what has happened to them with a surprise. Some stand on a completely different part of the pier, imprisoned in the chains of clasped hands, turned away.

– Without talking, try to get back to the previous setting.

They try. They look for an alternative way of communication. They are confused. But then, after a while they create two circles free from any entanglements.

Long afterwards they talk about how they felt and how they managed to find a solution. – It's a great exercise to see how it feels to be part of a conflict, shifted around like a piece of furniture, without a right to say anything – someone says. – And it is great to see how to find a language for communication, to find new tools and consequently a solution. – A bit like in Zimbardo's experiment, I had to find the strength to overcome the inertia – says Marcin.

The rest of the day is spent on talking about conflict and possibilities of its solution. Everyone who knows this issue from their work has their own definition. Also here, in this borderland, it is still a current problem.

The Evening

Shortly after dark, a choir performs on the riverbank. It is a rehearsal before the climactic evening. The first one. Never before has the entire Village heard the results of its work, meetings, workshops to find a form suiting the sounds rising from the throats. And souls.

“Even if there were no other shore...” – they begin their song. And they are enchanting. Groups stuck to the slopes of the amphitheater listen to the music and song. And just a few days earlier, the choir director said: I don’t know if anything could come out of it. I’m doing it for the first time.

The song does not cease. “Verbovaya doschechka, hodyt po niy Nastochka...” This Ukrainian song opened the next meeting. And then there was the Hebrew one. “Kol ha’olam kulo, gesher tsar me’od...”

And then comes Yaarah Bar-on’s voice.

She is the rector of the Oranim Academic College of Education, a teacher training college in northern Israel, a gateway to Galilee. 3000 prospective teachers studying here come from different backgrounds, social and ethnic groups: Arabs, Jews, Druze, and immigrants from Africa, mainly Ethiopians.

This one is the last tale before the *Invisible Bridge*.

Krzysztof: – Yaarah is a historian, she writes books focusing on themes connected with women, their heritage and history. One of her books is titled *Jewish Witch*. But what is really important for us, from the perspective of our work, is the fact that she comes from Galilee, the land with a very characteristic borderland property: a melting pot of different human stories and fates. Her school teaches how to live in such a pot on the borderlands.

– Can we stop at that moment? – timidly suggests Yaarah, a little ashamed of her role. – I’ll try to be brief and

then let my work be discussed later. I'm very much interested in what you may say. Please ask.

And, timidly still, she begins with a few words about herself. – I was born in a kibbutz in the Negev desert. I spent my first 18 years there, then I moved to Tel Aviv and live there to this day. During my work as a historian, I noticed that I'm better at the management of academic institutions and that is mainly what I do. Though I still teach, I primarily devote my time to creating a vision of development of educational institutions. The school where I have worked for over two years – Oranim – has meant for me coming full circle in a kind of way, because this school has its roots in the kibbutz movement that I left.

Later, she told us about a broken bridge she has experienced relatively recently. – The story begins in April. A few days after the Passover, a very important feast commemorating the exodus from Egypt, we have a day commemorating the Holocaust, and then later the Memorial Day dedicated to fallen soldiers and victims of terrorism. And also, to complicate things completely – there is the Independence Day. It is an extremely nervous time in Israel, holidays, commemoration, remembrance of the Holocaust, a lot of emotion here simmering and being released. Also, you must know that what the Jews are celebrating is for Arabs a memory of defeat. This year's celebrations were particularly difficult because a year ago we had the war in Gaza. And to make matters worse it was also the time of elections, early elections, won by the right-wing parties. My school is perceived as leftist as it originated in the kibbutz movement, with socialist roots. Another thing you need also to know in order to understand the situation: in Israel, there are about 20 percent of Arabs (including the Druze, Palestinians, Christians and Muslims), a similar percentage of Orthodox and rightist Jews, almost as many ultra-orthodox Jews and

roughly the same number of people with their roots in the East or Eastern Europe, generally sympathetic to the right-wing parties. And this structure is fully reflected in our school. We have arrived in our story at the point of the Memorial Day – each of those groups waiting to see things happen. I was proud when I became the rector of the Oranim, because in Israel there are two places that function like bubbles – Tel Aviv and our school, oases, living a kind of a sheltered life, detached from politics and conflicts. Until this year's celebrations. On that day in Oranim, each group had the freedom to express themselves and propose some events, performance, speech – on an equal footing and the way they wished.

And there comes this music from the loudspeakers:

Come you masters of war
You that build all the guns
You that build the death planes
You that build the big bombs
You that hide behind walls
You that hide behind desks
I just want you to know
I can see through your masks

– *Masters of war*. This song shows how students dealt with the task. They chose this song, none other. I want you to listen to it.

Bob Dylan wrote it in May 1963. It is a protest song against sending Americans to the war in Vietnam.

– And exactly these words – says Yaarah – the students chose to say what they think about what happened in Gaza a year ago. Immediately after the presentation a war started between those from the right and left! Internet roared, I did not sleep a few nights, I was the victim of personal attacks, they wished me dead, and government authorities – and our

school is subsidized – were not happy, either. But no one really listened to the song, nor reflected on its message! We had to deal somehow with this conflict. We invited all students: from right and left, all under one tent, like the one you have here and we tried to talk to them about what happened in various circles. People from outside of the school also came, they wanted to engage in the dialogue, because they felt that something important was happening here. I do not want to report the whole discussion, but the conclusions from it are unfortunately sad. It turned out that we were not really as we had previously thought, a place for everyone. Not for those who are descendants of the founders of this country, and who today have right-wing views. Because we, “the more important ones,” “the smarter ones,” the leftist school founders and its avant-garde, tried to educate them how to live and they found it unbearable. Our ‘leftism’ was intrusive – not open. One Sephardic girl, from an Orthodox family, told me: “I do not believe there will be peace in Israel.” She said it out loud for the first time, she hadn’t dared earlier, because she had felt she had no right to such an opinion, because Oranim was not open to such voices. It showed me how long the road ahead of us is going to be before we create the space in which this and other voices can have the right to sound...

Gwen joined in the discussion. – What you said is very important. I’m from London where we like to talk and think about multilateralism: that everything is ok, that we all love each other and there are no conflicts. It’s a pipe dream, and we all know how difficult coexistence can be. It is good that you told us about the problems that arise in the process of building multicultural communities. How difficult this road can be and how much has to be done, day after day, to ease tensions that are unfortunately unavoidable.

– And again we have an evening when we stand on the steep shore – sums up Krzysztof. Another difficult borderland and a broken bridge we must face.

21st AUGUST

– Now close your eyes and not a word. Today we are going to be silent. A lot. Trust the silence and me, I will guide you through the ritual and all our workshop. Only the person holding the stick can speak. Listen to yourselves – says Jacek Bożek. A large group sits in a circle on the pier.

The participants are to make themselves comfortable. But that doesn't help much because Jacek starts asking his questions. They are uncomfortable. They disturb one's well-being. They come down to a self-examination of your conscience.

– Imagine that you are back in your apartment. You get up, it's early morning. You go to the kitchen to make some coffee or tea. You pour some water into the kettle. Do you know the source of the water? Just think, follow it slowly. And the coffee you add to your cup. Where does it come from? And the bread you slice – where does the grain that produced the flour come from? Did it travel a few hundred or tens of thousands of kilometres? And the birds you hear outside your window? Are they here for a moment or have they always been there? And those who came before you to this world, do you think about them sometimes?

If not, now is the moment. Jacek asks the participants not only to think about those relations that one doesn't pay attention to every day, he asks not only for mindfulness, but also for empathy. – Listen to yourselves. We'll go through the ritual of All Beings. Who is speaking through you?

The procession of those chosen by them is accompanied by silence. The Village is crossed by a fish, a rat, the lion recently killed for entertainment, wind, water, a perch and a dog. They have passed next to people who every day try to tame them, subordinate them. To destroy them. What they had to say they shouted and whispered at the entrance to the valley. There, where tomorrow the *Invisible Bridge* is going to be built.

The scenography is almost ready. The bridge, a black bridge, links both shores. The woven curtain hangs high. Swings await guests. It's hard to believe that everything now waiting to be opened, a few days ago just did not exist. Built from scratch by many hands and heads, day after day, it is about to be completed.

Suspense fills the air. Mood of anticipation. No one quite knows for what, they know they have to wait a little longer. – Joy, that's what I presume I feel now – says Małgorzata Sporek-Czyżewska. None of us really knew what was going to happen. But things started to happen and all that is left is to wait. I'm really curious about tomorrow.

But before it arrives, come the singers from the Lithuanian choir “Ūtara” to sing their sutartinės. They are traditional songs bordering on meditation. A polyphony of voices complementing and interpenetrating each other.

Just like the groups before tomorrow's *Mystery*. In one corner – the choir, in the other are those who will tell stories. Musicians rehearse too, all the time.

Between them, a silent march of the participants of the night walk with Jacek.

Farther and farther away from the manor, darker and darker, quieter. You can hear animals, but you can't see them. A swoosh of the wind, the sounds of civilization somewhere in the background. And the sounds of rehearsals will welcome later those returning from the march, a little as if the musicians had agreed with Jacek on a particular soundtrack.

But, that's still not now. For the time being, we walk on.

The break in the march gives time to focus, sharpen the senses, listen to yourself.

We walk, dry leaves and grass snapping underfoot. The wall of the forest on the left. And suddenly a roar, a bit like a dog's bark, but more mechanical, snarling, guttural. A red deer stag gives the signal – that's enough, go back home.

22nd AUGUST

Saturday morning is warm and sunny. And calm, unlike all previous mornings in the Village of Bridge Builders. And during the last, communal breakfast, instead of loud talk and children outshouting each other, there is just nervousness. Tension.

And fatigue, but it is a gentle grimace. Lit up with a smile. The last few days of hard work have taken their toll on them. They are under increasing pressure, though nobody mentions that: today is the day all are going to see the results of their efforts. Anticipation, yes, that's the right word to describe it.

So, we wait. Those, who have nothing to rehearse, no instrument to tune, no needle to thread, no role to practice or any part of the installation to check (Is everything all right?, Will the sound system work?) trail a bit aimlessly around. They watch the hustle and bustle of preparations in the amphitheater, in the grass, in the sun.

The black bridge is waiting. The paint still wet yesterday (you could hear the sound of planks coming unstuck from the soles of shoes) is now completely dry.

Will they walk on it?

Will they stay on their side?

And which side is theirs?

Still a few hours more to go and not even one answer. You just have to wait a bit. Enjoy the place, space, quiet and the lake.

And then, suddenly, the evening draws near. Dressed in black, in dark colors: these are the inhabitants of the Village. Just in front of the manor house a colorful crowd gathers: they are the guests. Many have arrived.

All are made welcome by Krzysztof Czyżewski. He introduced them to the Mystery of the Invisible Bridge. – In our understanding and in the way we have learnt it during these few days, the bridge tries to capture all that is important

and necessary to cross over it and get to the other side, to meet the Other, and not to omit anything or anybody – he says. – Therefore, it is so important to benefit from the place here, from the sounds, music, nature and the tale, all that has assumed its shape slowly during the whole year and during the last week, comes from the total of this element.

And the element has drawn in everybody gathered here. Dusk had already set in when they take their places in silence, waiting in the darkness for things to happen.

First, they sensed the smell of incense. It drifted from the bowls which the actors of today's mystery carried before them, descending onto the middle of the stage.

Then, they heard the rustle of leaves and the grating of tree trunks. It was the movement of the swings going higher and higher. And children on the swings. The sound becomes louder and louder, it reminds us of a flock of cawing crows. On the other side, behind the bridge, a girl all dressed in white begins her march. She pulls a thread from a woven circle, walks towards the audience, just a moment and she will enter the bridge.

Her progress is interrupted by a noise. A metallic, unbearable sound runs through the whole amphitheater. It's getting louder and louder, the sound resembles gunshots. The girl falls down. The bowls and vessels with incense hit the bridge and break.

And again, there's music, but a different kind. This one does not cause any agitation. And through it, first in the background, the tales of adults appear. The adults who are now seesawed by children. Somebody shouts about the bridge that he could not cross over, somebody else about his missing mum, about fear, about border guards depriving one of dignity, about war. The polyphony blurs into a strange lament.

As it dies down, it is replaced by a choir. Its song sounds quite clear. *Even if there was no other shore...* they repeat

a few times, sometimes loud, sometimes quietly. Before they finish the audience focus their eyes onto the middle of the stage. Some women work under a woven curtain – two adults and two girls. They keep weaving as if unmoved, or perhaps suspended between all the elements of the performance. Just like the words describing what the bridge is, the definitions created by children, Masters and Village builders, they get interwoven in the final part of the Mystery. The messages that we would like to leave to our spectators, flow in different languages. Perhaps, it is one and the same message told in universal signs: bridge means connection. Understanding. And its construction is an effort which has to be undertaken to reach to another man.

When the music has died down completely, the lights slowly go dim until it's completely dark.

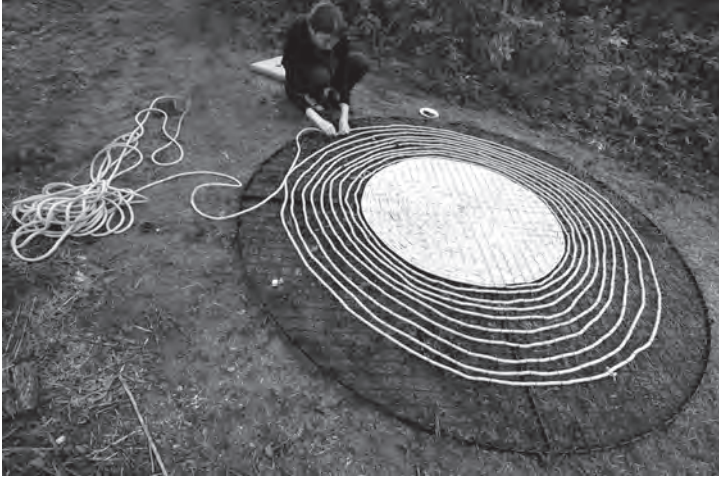
Niewidzialny most. Fotoesej
The Invisible Bridge. A Photo-essay

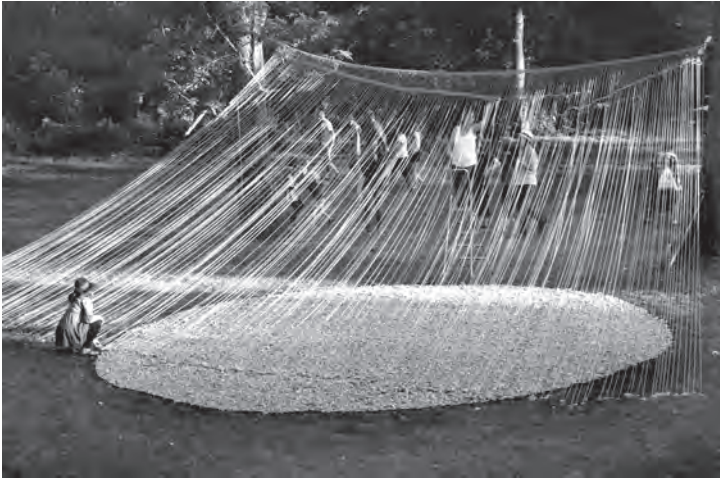
Wiesław SZUMIŃSKI



















































Stąd do tam

Magdalena KICIŃSKA

Noc z 21 na 22 sierpnia była spokojna, ale zimna, tak że nawet po sweter trzeba sięgnąć, zarzucić na ramiona szal. Chłód dziwi, kilka poprzednich dni było parnych, powietrze gęste, w nim kurz, piach. Lepko w ustach i żadnego wytchnienia.

Teraz inaczej.

Ale niebo nadal przejrzyste, gwiazdy – choć już tydzień po nocy deszczowej z Perseidami – nadal tak nisko, że aż chciałoby się po nie sięgnąć. Garściami zbierać.

To tu.

Noc z 21 na 22 sierpnia nie była spokojna. Padało, im bliżej świtu, tym bardziej, bez litości. Ci, którzy mieli kawałek folii próbowali się pod nim schować. Najpierw dzieci, potem – jeśli kto zabrał – dokumenty i to, co cenne, jedzenie przede wszystkim. Musi go wystarczyć na dalszą drogę, kto wie, ile jeszcze będą szli.

To tam.

Od „tu” do „tam” nie tak znowu daleko. Dwa tysiące kilometrów, jeśli jechać asfaltowymi, wielopasmowymi drogami; kilkaset mniej, gdyby spróbować na skróty, ale wtedy

trzeba byłoby wędrować przez Karpaty. Ile by to było godzin marszu? Trzysta? Czteryście? Przydałyby się wygodne buty, kilka par na zmianę, nieprzemakalna kurtka, sprzęt do biwakowania, prowiant, pożywny, ale i łatwy do przygotowania.

Tu i tam nic nie łączy.

Tu i tam opowiadają tę samą historię.

Tu, kiedy nastał wieczór, znów chłodniejszy od poprzednich dni, miało się zaraz odbyć widowisko. Po ponad tygodniu istnienia Wioski Budowniczych Mostu kulminacja – każda z pracowni miała pokazać, nad czym pracowała przez ten czas, wszyscy budowniczowie wspólnie mieli stworzyć opowieść. Dobudowywać swoimi elementami treść. Spróbować nadać formę doświadczeniom, którymi nasiąkali podczas zajęć, warsztatów, rozmów, spotkań. I napisać – pieśnią, artefaktami, głosem, brzmieniem – przesłać, to, chcieli przecież coś przekazać tym, którzy przyszli tamtego wieczoru ich wysłuchać.

Tam, kiedy deszcz w końcu przestał padać, a oni zaczęli znów maszerować na ich drodze stanął mur. Ramiona splecione ciasno, plastikowe tarcze, gumowe kije: policyjny kordon. Kiedy Krzysztof Czyżewski stanął przed gośćmi, by zaprowadzić ich i zacząć *Misterium mostu* kilka tysięcy kilometrów dalej, daleko, ale jednak blisko (można ich było zobaczyć w okienku telefonu, powiększyć obraz, spojrzeć w oczy), uchodźca, Inny, dotarł na pogranicze. Przez następne miesiące, długo po wyjeździe z Krasnogrudy, te dwa obrazki będą się od siebie oddalały.

Ale jeszcze nie. Jeszcze jesteśmy tu. Budować most, nie wnosić muru. Wyposażyć się na te następne tygodnie w pamięć o tym, że to właśnie powinniśmy robić, nasycić się doświadczeniem, które nie pozwala o tym zapominać.

Dlatego tamtego wieczoru, kiedy zapadł zmrok, dłonie się jeszcze splatały, głosy zlewały się w śpiewie, śmiech – szczery, taki, którym można się ogrzać jak przy ognisku, brzmiał bez trwogi, że cokolwiek wędrze się weń brutalnością, powie: „stop”.

Długo potem dziwiła ich jeszcze ta odległość między „tam” a „tu”. Tuż po, kiedy wrócili do swoich miejsc i jeszcze kilka miesięcy później, kiedy za oknami więcej było szarości niż światła, dzień był krótki i wypełniony obowiązkami, bez przestrzeni na to, czym nasiąkali w Krasnogrudzie. W dawnym dworku rodziny Czesława Miłosza – Międzynarodowym Centrum Dialogu prowadzonym przez Fundację Pogranicze, przez dziesięć sierpniowych dni, byli mieszkańcami Wioski Budowniczych Mostu.

Dziwne to miejsce. Scenografia sprzyja złudzeniu, że czas się tu rozrzedził, płynie innym strumieniem. Drzwi do dworku, centrum tego małego kosmosu otwierają wiersze Miłosza. Klucze do całego miejsca to kartki z nimi. Wiszą w małych bloczkach na ścianach, jak kalendarze, można zabrać ze sobą dalej, obracać w dłoniach i głowie jak paciorek, pamiątkę z tego tygodnia w Wiosce. Albo inaczej: zerwać jedną z nich, drugą, trzecią, czytać jak wskazówkę, plan tego miejsca.

A taka mapa może się tu przydać, zwłaszcza jeśli przyjeżdża się do Krasnogrudy po raz pierwszy i trudno się zorientować, co tu jest naprawdę, a co zostanie niewidzialne do końca. Przynosić poznać innych – nieInnych, słownik i topografię.

Choćby ten ganek. Czerwona farba zakotwicza go w rzeczywistości i teraźniejszości, to jedyny wyraźny konkret na tle zieleni drzew, jasnych murów budynków Ptaszników i oficyny, nawet jasnej, gładkiej tafli jeziora Hołny, do którego prowadzi od drzwi dworu kamienista ścieżka. Bo w nocy ciemności nie rozprasza tu sztuczne światło, łuny metropolii, fabryk. Ciszy też nie zakłócają sztuczne brzmienia: klaksony aut wyprzedzających się na autostradach, syreny alarmowe, gwizdy, wytłumione, ale drażniące buczenie linii wysokiego napięcia, szum startujących samolotów, pędzących pociągów, cała ta ścieżka dźwiękowa współczesnego świata. Może dlatego oniryczne wydaje się te kilka zabudowań, jakby przypadkiem porzuconych tu pośrodku

suwalskich pagórków, rozsypanych bez zamysłu – on je znalazł sam.

Gdzieś niedaleko jest już Litwa, ale granica nie odznacza się na horyzoncie, raczej rozmywa. Dawne przejście graniczne nie zarasta jeszcze mchem, ale i tak łatwo je przeoczyć, słupki graniczne trudno znaleźć na łąkach, tylko boja graniczna na jeziorze Gaładuś kiwa się, niepewna swojej roli. Gdzieś niedaleko są Sejny, a w nich bożnica, i kościół, dybuki i duchy, polskie, litewskie, rosyjskie, białoruskie, niemieckie, dawne i niedawne.

A gdzieś jeszcze trochę dalej są miejsca, z których przyjechali do wioski jej goście-niegoście, bo na te kilka dni gospodarze. Nie zostawili ich całkiem, przywieźli je ze sobą. Razem ze wszystkim innym, co ich ukształtowało, czym się zajmują, co ich inspiruje, a co lęka, żeby pokazać, podzielić się z pozostałymi. I czerpać z tego wszystkiego, co we dworze-Wiosce i dookoła, polskiego, litewskiego, amerykańskiego, izraelskiego, ugandyjskiego, dawnego i niedawnego...

Wioska mówi wieloma językami i doświadczeniem różnych pokoleń. Wieczorami przemawia głosem tych, którzy budują jak najbardziej widzialne mosty. Ramy dla budowania tych opowieści dał Krzysztof Czyżewski. Próbował opowiedzieć o tym, co miało wydarzyć się w najbliższych dniach. O zbieraniu doświadczeń i ich wymianie, o nawiązywaniu więzi, o otwartości na to, co ma nadejść. I o moście, który na tych fundamentach ma powstać, porozumieniu przeciw lękowi wobec Innego, lekowi wyraźnie zdefiniowanemu, a czasem narzuconemu, ale i temu podświadomemu, niewysłowionemu. Fantazmatycznemu. Każda kolejna opowieść miała ten strach przełamać albo ukoić, wyciszyć – tłumacząc i rozdrapując warstwa po warstwie, dotknąć jego istoty.

To po to że Stanów przyjechał opowiedzieć o swojej pracy Christopher Merrill, amerykański pisarz, tłumacz, podróżnik. I z Warszawy Lidia Ostałowska, reporterka, która

opowiadała o kontakcie z Innym. Z Ugandy przyleciała Jessica Kaahwa, by opowiedzieć o teatrze, który nie tyle wychodzi na ulice, między ludzi, ile wprost żywi się tym, czym i oni się żywią, nie opisuje ich problemów, ale je wyraża – w Sudanie, w Darfurze, na ugandyjskiej prowincji, w kongijskim sierocińcu, w Rwandzie. Mówić o mostach, które buduje się poprzez ekspresję, żeby wyrazić to, co niewyraźne. Wykrzyzczyć ból, nazwać rozpacz. Inaczej Yaarah Bar-on, rektorka Oranim Academic College of Education, wyższej szkoły dla nauczycieli w północnym Izraelu. Zanurzona mocno w instytucjonalnych, sztywnych murach akademii, stara się skruszyć je choćby odrobinę, by swoim studentom pokazać „inne strony” spraw z pozoru jednoznacznych, w miejscu tak naznaczonym podziałami. Z Wielkiej Brytanii, drogą naokoło – przez Kolumbię, w której na co dzień pracuje – przyjechała Gwen Burnyeat. Mówiła o tamtejszej rolniczej Wspólnocie Pokoju San José de Apartadó, pograniczu zupełnie innym niż to krasnogrudzkie, rozedrganym konfliktem między kolumbijskimi paramilitarnymi bojówkarzami a siłami rządowymi. I o determinacji, która farmerom żyjącym nie w jego cieniu, ale w samym centrum przemocy, swoistym jądrze ciemności, pozwala trzymać się tego skrawka ziemi i nie dać go sobie odebrać. Podobnie jak Jessica Kaahwa, Burnyeat zabrała pozostałych budowniczych w te miejsca, ich narracje skróciły dystans.

Opowieści, każdego wieczoru, coraz więcej, gęściej od nich. To one były głównym narzędziem i budulcem, podstawową walutą wymiany między budowniczymi. Z każdym kolejnym dniem i każdym nowym przybyszem – bo ci zmieniali się, niektórzy trwali, inni odpływali po kilku dniach, zostawiając jakiś ślad, trop, wspomnienie – było ich coraz więcej.

Wiele wykluwało się w pracowniach przygotowanych przez ludzi „Pogranicza”, tych, którzy razem z Krzysztofem

Czyżewskim i Małgorzatą Sporek-Czyżewską są tu, na tym kawałku Suwalszczyzny, od samego początku i tych, którzy rośli razem z Fundacją, przez dwadzieścia pięć lat jej istnienia.

Działała Pracownia Słowa i Opowieści. Historie, które tu padały, niektóre łatwo przedzierając się na wierzch, inne wypowiedane z trudem, pochodziły od różnych osób, mistrzów zaproszonych do wioski, gospodarzy Krasnogrudy, dzieci, które na co dzień biorą udział w zajęciach „Pogranicza” i których głos był tak samo ważny jak tych starszych, o większym – ale nie istotniejszym – doświadczeniu. W Pracowni Muzyki Miejsca Michał Moniuszko pracował z najmłodszymi i trochę starszymi, pozwalał im wydobywać z siebie dźwięki i szukać własnego głosu w instrumentach, tonach, nutach i brzmieniach. Nad Pracownią Tkania czuwała Urszula Wasilewska, Maski przygotowywał Wiesław Szumiński. W Pracowni Głębokiej Pieśni Wojciech Szroeder, muzyk i reżyser teatralny, komponował chór. – Nasz wspólny głos musi tu wybrzmieć, wkomponować się w miejsce – mówił, kiedy zaczynali pracę, sam niepewny tego, z czym ją skończą. W ramach Misteriów Dzieciństwa Bożena Szroeder wydobywała z budowniczych, znów demokratycznie – i tych najmłodszych i starszych – tak samo skrywane czasem opowieści, prosiła o doświadczenie. Nie było łatwo: przekraczać własne granice, zdobyć się na bliskość, odważyć po nią sięgnąć, głębiej i głębiej. W krasnogrudzkiej Spizarni Mariola Mitros zachęcała do eksperymentowania z zapachem, smakiem, fakturą i ich połączeniami, do czerpania z miejsca, w tym najbardziej pierwotnym wymiarze, do spojrzenia na to, co otaczało, dotknięcia tego kawałka świata, w który się na moment zanurzyło. W Pracowni Słowa Agata Szkopińska, z pomocnikami, litewskimi artystami: Loretą Zdanavičienė i Ričardasem Zdanavičiusem, namawiała, żeby dla symboli znaleźć materialne odpowiedniki, żeby można było, choć na chwilę dosięgnąć tego, co ważne, a co

niewypowiedziane, niewidzialne jak most, o którym z każdym dniem wiedzieli coraz więcej. To tu powstawały graficzne znaki, ubrano w formę „szacunek”, „więź”, „wolność”, „połączenie”. – Słowo to zbiór znaków, przestawione tracą sens, dlatego trzeba poznać ich tajemnicę, żeby coś budować – tłumaczyła Szkopińska.

Swoj sekret miał też tu czas, biegł innym torem niż w miejscach, z których przyjechali do Wioski jej budowniczowie. Z każdym dniem meandrował coraz bardziej, biegł szybciej. Przybysze dzielili go między pracownie i warsztaty, zaplanowane i takie, które proponowali sami, żeby dodać coś od siebie, podzielić doświadczenie na jeszcze więcej części, najeść się nimi, nasycić innych.

I uczyć się. Od miejsca, w którym byli, od siebie nawzajem. Starsi od młodszych (z Dusznicy, Gib, Żegar, Sejn, Krasnogrudy, z wiosek i miasteczek nieopodal) i odwrotnie, bo Inny czasem różni się tylko wiekiem. – Jaka była, Milenko, najszczęśliwsza chwila w twoim życiu, pamiętasz? – pytała Bożena Szroeder najmłodszą mieszkankę wioski. Jej odpowiedź: „kiedy rok temu huśtałam się u babci i dała mi świeży koperek, kiedy pierwszy raz go zasmakowałam” przeniosła w czas pierwszych doświadczeń, przykrytych późniejszymi, zapomnianych gdzieś, niewidzialnych już, a bliskich. Te małe odkrycia, prezenty od najmłodszych, którzy nigdy już nie będą tak autentyczni jak teraz, to most, który tych starszych przenosił znów do samych siebie. Odbijali się w nich jak w lustrze, niewykoślawionym jeszcze krygowaniem się, nakładanymi maskami.

Gospodarze uczyli się też od przybyszów, a ci też wymieniali się między sobą tym, co przywieźli i tym, czym nasiąknęli już w Krasnogrudzie. Białorusini z Kryły Hałopa pokazali, jak poprzez teatr docierają w swoim kraju do dzieci – takich jak te tu, które przez te kilka dni w namiotach Wioski a w ciągu całego roku w ramach *Opowieści o współtństnieniu*.

Batia Gilad z Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Janusza Korczaka wraz z grupą, która przyjechała z Galilei starała się mówić – i słuchać jak najwięcej o wielokulturowej edukacji, o tym, jak opowiadać inność, jak ją oswajać. Natalia Jeromenko z ukraińskiego Rosa Collective mówiła o odzyskiwaniu przestrzeni miejskiej w swoich rodzinnych Czerniowcach, nadgranicznym, podzielonym. Bo pogranicze – jak przekonywał podczas jednego ze spotkań Pracowni Opowieści Krzysztof Czyżewski – to nie tylko styk dwóch krajów, państw, że dziś to pierwotne znaczenie traci swoją moc wobec pograniczności, które nakładają się na siebie, często agresywnie, nachalnie, przytłaczając swoją obecnością: tyle ich. Narracje, które przywieźli do Wioski budowniczy też im odpowiadały. Lokalność – globalność, miasto – wieś. Wykluczanie – włączanie. Młodość – starość. Swój – obcy. Nieobcy – Inny.

I jeszcze Joanna, która więcej słucha i obserwuje, niż mówi, Rasa, która w sobotę zaśpiewa, Jacek, który wykrzyczy swoją opowieść, a teraz jeszcze ją ćwiczy. Jeszcze Orit i jej historia, jeszcze żart Ilana, historia Sviety, doświadczenie, którym dzieli się Krzysztof, jeszcze inna, niesłyszana dotąd opowieść Gwen, piosenka Jessiki, kilka zdań, które dorzuca jeszcze ktoś, młody, starszy, ten, który jest tu od kilku dni, ten, kto budował Wioskę od początku... Każda opowieść składa się na tę ostatnią, najważniejszą, po nią tu przyjechali.

Dlatego jeszcze raz tamta noc, należy ją przywołać. 21 sierpnia przechodzi w 22. Noc jest spokojna, niebo przejrzyste, w powietrzu czuć chłód, ale nieprzesadny. Dwa brzegi: „tu” – Krasnogruda i „Pogranicze”, twórcy wszystkich pracowni i dzieci, które przez cały rok w nich działają – i „tam” – wszyscy przybyli goście i ich opowieści spina w końcu most. Na niego czekali i po to, żeby go przejść tu przybyli, świadomie lub nie.

Most jest jak najbardziej dostrzegalny, już nie rozmywa się w metaforach, mitycznych figurach, w rozsnuwanych przez te dni opowieściach. Skupił się, połączył w konkret: *Misterium*, ani nie spektakl, ani improwizacja. Słysząc go w pieśni skomponowanej w ciągu tych kilku dni, widać w tkaninie rozpostartej między drzewami wyznaczającymi środek sceny, na której dzieje się *Misterium*, tkanej przez małe dłonie dziewcząt i dojrzałe, kobiece. Wwierca się w nozdrza zapachem kadzideł przygotowanych wspólnie, skrzy w ogniu, który wypala wyrobione własnymi rękami misy i naczynia. Słysząc go wreszcie w opowieściach recytowanych, a czasem wykrzyczanych z głębi siebie.

I w apelu Krzysztofa Czyżewskiego, który stał tamtego wieczoru przed czerwonym gankiem i mówił, że dziś, bardziej może niż kiedykolwiek, potrzebujemy mostu, bo zapomnieliśmy jak się porozumiewać. Bo – mówił jeszcze – most stara się objąć to, co ważne i potrzebne, żeby przekroczyć i przejść na drugi brzeg. Być bliżej. Niczego i nikogo nie przeoczyć.

From Here to There

Magdalena KICINŃSKA

The night of the 21st to 22nd August was calm, but cold, so much so you needed a sweater, or a scarf to cover your shoulders. The chill was surprising, the few previous days had been sultry, the air dense and full of dust and sand. Your lips always sticky, no relief.

Now it's different.

But the sky is still clear, and the stars – even though a week has gone by since the rainy night with the Perseids – so low that they make you wish you could reach for them. And collect them by the handful.

It is here.

The night of the 21st to 22nd August was not calm. It rained, more and more, the closer it got to dawn. Those who had a cover tried to hide under it. First children, then – for those that managed to collect them, papers or anything of value – but, first and foremost, food. It should suffice for the road ahead, who knows how long it's going to take.

It is there.

From “here” to “there” is not so far away. Two thousand kilometers, if you go along asphalt, multi-lane roads; a few

hundred less, if you take a shortcut, but then you would have to cross the Carpathian Mountains. How many hours of walking would that be? Three hundred? Four hundred? You wish you had comfortable shoes, several pairs to change, a waterproof jacket, camping equipment, and food, nutritious, but also easy to prepare.

No connection between here and there.

Here and there, they tell the same story.

Here, when the evening fell, still colder than in the preceding days, there was going to be a performance. After more than a week of the existence of the Village of Bridge Builders, there was to be a climax – each studio was to show what they had worked on all that time, all the builders together were to make a story. To supplement its content with their pieces. To try to give form to the experiences they had absorbed during classes, workshops, discussions and meetings. And to write – with song, artefact, voice and sound – the message, one that they wanted to pass on to those who came to listen that evening.

There, when the rained stopped and they began to march on, they met a wall on their path. Arms clasped tightly, plastic shields, rubber sticks: a police cordon. When Krzysztof Czyżewski stood in front of the guests to bring them in and start *The Mystery of the Bridge*, a few thousand kilometers away, far away, but still close (they could be seen on the phone screen, zoom and look into the eyes): a refugee, an Other, reached the border. Over the next months, long after the departure from Krasnogruda, these two images move away from each other.

But, not yet now. We are still here. To build a bridge, not to build a wall. To equip ourselves for the coming weeks with the memory of the fact that that's what we are supposed to do, to savour the experience that will not let us forget it.

That is why that night, when night fell, hands were still joined, voices merged in song, and laughter – a sincere

laughter, which could warm you up as if by campfire, its sound without fear that anything could break it brutally and say: “stop.”

They often wondered long afterwards about this distance between “here” and “there.” Soon afterwards, when they returned back to their place, and a few months later, when light was superseded by gray, the day became short and filled with obligations, without space for what they had absorbed back then in Krasnogruda. During these ten August days, they were the inhabitants of the Village of Bridge Builders in the old manor of Miłosz’s family, the International Center for Dialogue run by the Borderland Foundation.

It is a strange place. Its setting provokes the illusion that time has become diluted here and altered the course of its flow. The doors of the manor house, the center of this little universe, are opened by Miłosz’s poems. The keys to the whole place are the pages containing them. They hang in little pads on the walls, you could take them with you like the pages a calendar, turn them in your hands or head like a little prayer, a souvenir from your week at the Village. Or else: tear one of them off, then another and another one, and read like an instruction, a plan of the place.

And such a plan you may find helpful, especially when you come here for the first time and it is hard to figure out what is real here and what is going to remain hidden. To assimilate, to get to know others: non-Others, a dictionary and topography.

Let’s take the porch. Red paint anchors it in reality and in the present; the only clear concrete on the background of green trees and the bright walls of the aviaries and out-buildings, or even the bright, smooth surface of Lake Hołny to which the stony path from the manor doors leads. Because, darkness is not diffused here by artificial light or by the

glow of a metropolis or factories. Silence is not disturbed by artificial sounds: horns of cars overtaking on a highway, alarms, whistles, the muted but irritating buzz of high-voltage lines, the noise of planes taking-off or speeding trains, all that soundtrack of the modern world. Maybe that's why those few buildings seem oneiric, as if accidentally abandoned here in the middle of the hillside of the Suwałki region, scattered without a plan – he found them himself.

Somewhere quite near lies Lithuania, but the border is not clearly cut on the horizon, but blurred. The former border crossing is not yet overgrown with moss, but already easy to overlook, its border posts hard to find in the meadows, only a borderline buoy on Lake Gaładuś sways unsure of its role. Somewhere close lies Sejny, with its synagogue, church, dybukks and ghosts: Polish, Lithuanian, Russian, Belarussian, German, ancient and recent ones.

And still somewhere further are places from which the Village guests-not-guests came, after all, they were its hosts for these few days. They did not leave their places, they brought them along. Together with all things that had shaped them or that they had dealt with, with all things that inspired or scared them: to be shown and shared with others. And to draw on all that was in the manor-Village and around: Polish, Lithuanian, American, Israeli, Ugandan, ancient and recent...

The village speaks in many tongues and in the experience of different generations. In the evenings, it speaks with the voice of those who build the most visible bridges. One who gave the framework for building these stories was Krzysztof Czyżewski. He tried to tell of what might happen in the coming days. About the collection and sharing of experiences, about establishing bonds, about openness and about

things to come. And about the bridge to be built on these foundations, upon the understanding opposing the fear towards the Other, the fear clearly defined, sometimes imposed, but also one subconscious, ineffable. Phantasmal. Each subsequent story was to overcome this fear or assuage it, to calm it down, explaining and scraping off layer after layer: to touch its essence.

That is why Christopher Merrill, an American writer, translator and traveler came here from the States. And from Warsaw: Lidia Ostałowska, a reporter telling us about her contacts with the Other. From Uganda: Jessica Kaahwa to tell us about the theater that not so much enters the streets among people, but simply feeds on the things they feed on, it doesn't describe their problems, but expresses them – in Sudan, in Darfur, in Ugandan backwaters, in a Congolese orphanage, in Rwanda. She told us about bridges through expression, to express the inexpressible. To cry out the pain, to name the despair. Unlike Yaarah Bar-on, president of Oranim Academic College of Education, a teacher training college in northern Israel. Immersed deeply within the institutional rigid walls of academy, she tries to crush them at least a bit to show her students the “other side” of seemingly unambiguous issues, in a place so marked by divisions. From Great Britain: in a roundabout way – via Columbia, where she works every day – came Gwen Burnyeat. She talked about the local farming Peace Community of San Jose de Apartado, a borderland completely different to Krasnogroda, rife with conflict between the Colombian paramilitaries and government forces. And about the determination of the farmers living not under the shadow of the conflict but in the very center of violence, a kind of heart of darkness, that helps them stand by their piece of land and resist those who wish to take it away from them. Like Jessica Kaahwa before her, Burnyeat took other builders to those places, their narratives cutting the distance.

Stories every evening, more and more of them, thicker and thicker. They were the main tool and building block, the basic currency of exchange between the builders. With each passing day and each newcomer – because they changed, some remained, some left after a few days, leaving a trace, a trail, or a memory – more and more of those.

Many were formed in the studios prepared by Borderland workers, those who have been here together with Krzysztof Czyżewski and Małgorzata Sporek-Czyżewska, in this corner of the Suwałki region, from the very beginning and who have grown together with the Foundation, during the twenty-five years of its existence.

There was the Word and Tale Studio; The stories that were told here, some easily coming to the surface, some others uttered with difficulty, came from different people: masters invited to the Village, the hosts of Krasnogruda, children who took part in Borderland activities every day and whose voice was as important as the voice of the older ones, those with bigger, though not more important, experience. In the Music of the Place Studio, Michał Moniuszko worked with the youngest and those a bit older, allowing them to produce their own voices and find their own voice in instruments, tones and sounds. Urszula Wasilewska took care of the Weaving Studio; Wiesław Szumiński prepared Masks. Wojciech Szroeder, musician and theater director arranged the choir in the Deep Song Studio. – Our common voice must resound here, blend into place – he said, when they began to work, himself unsure what the outcome might be. Under the Mysteries of Childhood, Bożena Szroeder brought out, again democratically, from both those younger and older builders, sometimes similarly hidden stories or asked for their experience. It was not easy: to cross personal boundaries, to afford intimacy, to dare to reach deeper and deeper. In the Pantry Studio, Mariola Mitros encouraged experiments with smell, taste,

texture and their combinations, to draw on the place in its most primeval dimension, to look at the surroundings and touch this fragment of the world you immersed yourself in for a moment. In the Word Studio, Agata Szkopińska helped by Lithuanian artists: Loreta Zdanavičienė and Ričardas Zdanavičius persuaded participants to find material counterparts to symbols, to become able, even for a moment, to reach towards what is important but unspoken, invisible like the bridge they learnt more and more about daily. It is here that the graphic images of “respect,” “bond,” “freedom,” “connection” were created and given shape. – Word is a set of characters, when rearranged they lose their meaning, that is why to build something you need to know their secret – explained Szkopińska.

Time also had its great secret here, running along a different course than in the places from which the builders came to the Village. It meandered more and more with every day, it ran faster. Guests shared it between studios and workshops, those scheduled and those they suggested themselves to make their own contribution, to divide their experience into even more particles, to eat their fill and to satisfy others.

And to learn. From the place where they stayed, and from each other. The older learned from the young ones (from Dusznica, Giby, Żegary, Sejny, Krasnogruda, and from the villages and towns nearby) or vice versa, because the Other sometimes differs only in age. – Milenka, what was the happiest moment in your life, do you remember? – Bożena Szroeder asked the youngest of the villagers. Her answer was: “a year ago, when I was on a swing at Grandma’s and she gave me fresh dill, and I tasted it for the first time,” – she carried us back in time to our early experiences, those covered by later ones and forgotten sometime, invisible now, though dear to us. These small discoveries, gifts from the youngest who will never be as authentic as they are now,

are a bridge that carried the older ones back to their younger selves. They were reflected in them like in a mirror, still undistorted by preening or assumed masks.

The hosts also learnt from the guests, and the latter often exchanged with each other the things they brought here and those they managed to absorb while in Krasnogruda. The Belarusians from *Kryly Halopa* theater showed how to get through to children with theater in your country – to children like those here, present for a few days in the tents of the Village, and throughout the year, participating in the *Tales of Coexistence*. Batia Gilad from the Janusz Korczak International Association and the group from Galilee who came with him, tried to talk – and hear as much as possible about multicultural education, about how to tell of the, otherness', how to tame it. Natalia Jeromenko from the Ukrainian Rosa Collective talked about the recovery of urban space in her hometown, Chernivtsi, a divided, border city. Because borderland – as Krzysztof Czyżewski argued during one of the meetings of the Tales Studio – means not only a point of contact between two countries or states that today lose their original meaning, it is also the losing of power in the face of “borderlandness,” notions overlapping often aggressively, intrusively, overwhelming with their presence: so many there are of them.

The narrations the builders brought to the Village reflected them, too: Localness – Globalism, Town – Village, Exclusion – Inclusion, Youth – Old Age, Our Own – Alien, Non-alien – Other.

And there is Joanna, more listening and watching than speaking, and Rasa who will sing on Saturday, Jacek who will cry out his story and who is now practising for it. And there is Orit and her story, and Ilana's joke, Svyeta's tale, the experience shared by Krzysztof and still another, still untold story by Gwen, Jessica's song, a few sentences added by somebody, younger, older, one who has been here for a few

days, and one who has built the Village from the very start... Each story contributes to the final one, the most important one they came here for.

Therefore, this night again, one we need to recall. The 21st August passes into the 22nd. The night is calm, the sky is clear, there is chill in the air, but not too uncomfortable. Two sides: “here” – Krasnogruda and Borderland, creators from all the studios and the children who work in them all year long, and “there” – all the guests who have arrived and their stories that eventually link the banks. They have waited for the bridge and they have arrived here to go over it, consciously or unconsciously.

The bridge is most perceptible, no longer dissolving in metaphors, mythical figures or tales spun across days. It got condensed, combined into the concrete: *The Mystery*, neither a performance, nor improvisation. You can hear it in the songs composed during these few days, you can see it stretched among the trees demarcating the center of the stage where *The Mystery* is to be enacted, the climax for the whole Village, its fabric woven for over a week, made by the small hands of girls and the mature hands of women. It assails your nostrils with the smell of jointly concocted incense, sparkles in the fire baking handmade jars and plates. It can be heard also in the recited or cried out tales, sometimes in the internal cry of the listeners.

And in Krzysztof Czyżewski’s appeal, he gave standing on the red porch that evening, saying that today is the day we need the bridge more than ever, because we have forgotten how to communicate with each other. For – he continued – the bridge tries to bring together all that is important and necessary to cross over and reach the other bank. To be closer. And not to overlook anybody or anything.

Spis treści / Contents

Zanim rozpocznie się <i>Misterium mostu</i>	5
Before <i>The Mystery of the Bridge Begins</i>	15
Pracownie Krasnogrudzkie	25
Wioska Budowniczych Mostu	29
Krasnogruda Studios	31
The Village of Bridge Builders	35
Wioska Budowniczych Mostu. Zaproszenie	37
The Village of Bridge Builders. Invitation	39
Dziennik Wioski Budowniczych Mostu	41
The Diary of the Village of Bridge Builders	75
Niewidzialny most. Fotoesej	111
The Invisible Bridge. A Photo-essay	111
Stąd do tam	139
From Here to There	149

Krasnogrudzki most. Niezbędnik budowniczego
The Krasnogruda Bridge. A Bridge Builder's Toolkit

Redakcja i korekta / Editing and proofreading:
Łukasz GALUSEK

Przeład na język angielski i korekta / English translation and proofreading:
Jayne FREEMAN, Zdzisław DUDEK

Projekt graficzny i typograficzny publikacji / Graphic design and layout:
Jerzy OSIENNIK

Druk i oprawa:
Drukarnia STABIL

Nakład / Print run:
500

Wydawca / Publisher:
FUNDACJA POGRANICZE / BORDERLAND FOUNDATION
ul. Piłsudskiego 37, 16-500 Sejny
www.pogranicze.sejny.pl

© Copyright by FUNDACJA POGRANICZE, Sejny 2016

ISBN 978-83-61388-19-7